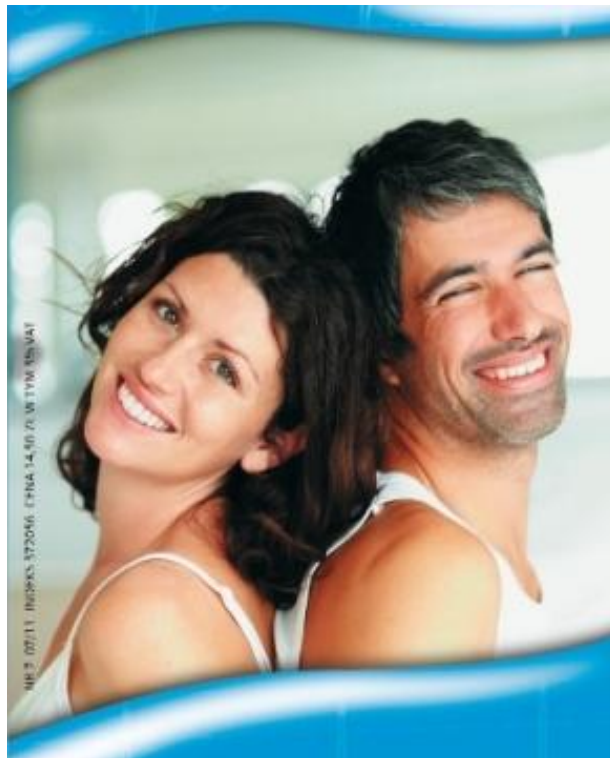




Emily Forbes

Lekarz bliski ideału

Tytuł oryginału: Dr Drop-Dead Gorgeous



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Juliet! Słyszysz mnie? Juliet! Zostań z nami! Nie odchodź! Juliet!

Maggie poderwała się ze snu. Usiłowała się zorientować, gdzie się znajduje. Potarła zdrtwiałą szyję. Po chwili zaczęła rozpoznawać otaczające ją sprzęty: stojak do kroplówek, stolik na kółkach o regulowanej wysokości tuż obok pojedynczego łóżka nakrytego białym prześcieradłem. Aha, pokój szpitalny.

Teraz sobie przypominała: jest w szpitalu, czeka na zakończenie operacji siostry.

Rozejrzała się dookoła, szukając osoby, której głos ją obudził. Był to głos męski, co do tego nie miała wątpliwości, lecz oprócz niej w pokoju nie było nikogo.

Pewnie mi się to tylko śniło, pomyślała.

Serce zaczęło jej bić niespokojnie. Przyłożyła dłoń do piersi, jak gdyby chciała je uspokoić. Tak, teraz już wszystko sobie przypominała. Miała sen. Śniło jej się, że podczas operacji serce Juliet przestało bić i lekarze musieli użyć defibrylatora.

To właśnie to ją obudziło! To dlatego jej serce bije w tak szaleńczym tempie, jak gdyby przez jej pierś przebiegały impulsy elektryczne!

Zerknęła na zegarek. Kwadrans po drugiej. Zerwała się z fotela, na którym siedziała skulona. Juliet powinna już opuścić salę operacyjną. Ktoś musi coś wiedzieć na ten temat.

Nie zwlekając dłużej, Maggie udała się do dyżurki pielęgniarek. Z ulgą stwierdziła, że za biurkiem siedziała ta sama dziewczyna, która zabrała Juliet na blok operacyjny.

- Przepraszam - zaczęła - czy operacja mojej siostry już się zakończyła?

Pielęgniarka podniosła głowę znad papierów.

- Nikt mnie nie zawiadomił - rzekła. - Chce pani, żebym się dowiedziała?

- Bardzo by mi zależało. Według mnie już powinno być po wszystkim.

Pielęgniarka wystukała numer wewnętrzny bloku operacyjnego. Zmarszczyła czoło.

- Nikt nie podnosi słuchawki - odezwała się do Maggie. - Pewnie są zajęci. Wtedy nie zawsze odbierają. - Maggie doskonale wiedziała, że to prawda, lecz nie uspokoiło jej to, przeciwnie, zaczęła się jeszcze bardziej denerwować. - Spróbuję się z nimi połączyć za kilka minut - mówiła dalej pielęgniarka -i panią zawiadomię. Proszę poczekać w pokoju siostry, dobrze?

Dziewczyna poczekała, aż Maggie potakująco kiwnie głową, i wróciła do swoich papierów.

Maggie wiedziała, że nie wytrzyma czekania w niepewności. Minęła pokój siostry, doszła do windy i pojechała na górę. Kierując się znakami, dobiegła do drzwi prowadzących na oddział pooperacyjny i nacisnęła dzwonek.

- Jestem siostrą Juliet Taylor - przedstawiła się,

jeszcze zanim pielęgniarka, która jej otworzyła, zdążyła się odezwać. - Co z nią? - Pielęgniarka zrobiła taką minę, jak gdyby szukała odpowiednich słów dla przekazania nie najlepszych wiadomości. - Coś się stało? - dopytywała się Maggie. Pielęgniarka milczała.

Nagle za jej plecami zrobił się ruch. Maggie wsunęła stopę między drzwi a framugę i wyciągnęła szyję, usiłując dostrzec, czy na szpitalnym wózku, jaki właśnie wwożono do sali pooperacyjnej, leży Juliet.

Nie spocznie, póki nie zobaczy siostry na własne oczy!

Wokół łóżka kręciło się kilka osób naraz, podłączając pacjenta do aparatury monitorującej funkcje życiowe. Maggie nie widziała, kim jest chory, lecz była prawie pewna, że to jej siostra. Nie, nie będę dłużej czekać, postanowiła. Ktoś musi mi coś powiedzieć.

Zobaczyła, że pielęgniarka, która ją tu wpuściła, podchodzi do jakiegoś mężczyzny, a potem ją wskazuje.

- Przepraszam - odezwała się Maggie. - Jestem siostrą Juliet Taylor. Czy ktoś może mi wyjaśnić, co się z nią dzieje?

Mężczyzna obejrzał się, wydał kilka poleceń i ruszył w jej stronę. Szedł pewnym krokiem człowieka przyzwyczajonego do dowodzenia, osoby, która potrafi odwrócić bieg losu.

Patrząc na niego, Maggie miała nieodparte wrażenie, że nawet jeśli wyniknęły jakieś komplikacje, on dał sobie z nimi radę.

- Pani jest siostrą Juliet? - zapytał.

Maggie potakująco skinęła głową i przedstawiła się:

- Maggie Petersen.

- Ben McMahon. Chirurg plastyczny. Juliet jest moją pacjentką - wyjaśnił i podał Maggie rękę.

Uścisk jego dłoni był mocny, ciepły i kojący.

- Jak ona się czuje?

- Dojdzie do siebie, lecz wystąpiły niespodziewane komplikacje.

Maggie wzięła głęboki oddech. Juliet już raz otarła się o śmierć. Czy los jeszcze raz okazał się dla niej łaskawy?

- Jakiego typu komplikacje? - spytała.

- Usiądźmy gdzieś.

Doktor McMahon zaprowadził Maggie do sali, w której pod ścianami stało kilka foteli. Począł, aż usiadł, potem zajął miejsce naprzeciwko niej. Milczał, a Maggie wyczuła, że szuka odpowiednich słów. Postanowiła ułatwić mu zadanie. Nie miała siły dłużej czekać.

- Jestem pielęgniarką - odezwała się. - Proszę powiedzieć mi wprost, co się wydarzyło.

Doktor McMahon zdziwił się lekko jej obcesowością, lecz bez wahania udzielił odpowiedzi:

- Operacja rekonstrukcji piersi przebiegła sprawnie, lecz kiedy anestezjolog już miał zacząć Juliet wybudzać, ciśnienie nagle spadło. Widziała ją pani w sali pooperacyjnej - zrobił przerwę, a Maggie potwierdzająco kiwnęła głową - więc już pani wie, że wszystko dobrze się skończyło, lecz musieliśmy przeprowadzić resuscytację krążeniowo-oddechową - dokończył.

Maggie przypomniał się dziwny sen. Starła się zapanować nad głosem, kiedy zadawała kolejne pytanie:

- Ale teraz wszystko jest już dobrze, prawda?

- Pozostanie pod ścisłą obserwacją, ale w tej chwili stan jest zadowalający.

- Jak długo ją reanimowaliście?

- Około dziewięćdziesięciu sekund.

Czyli jeszcze w granicach bezpieczeństwa, pomyślała Maggie.

- Jaka była przyczyna ustania pracy serca?

- Anestezjolog sądzi, że nastąpiła reakcja alergiczna na środek przeciwwymiotny. Nie jest to odosobniony przypadek i wiadomo, że u pacjentów,

u których taka reakcja wystąpiła, nie zanotowano długotrwałych skutków ubocznych.

- Aha.

Mimo zapewnień lekarza, że Juliet wyzdrowieje, Maggie zastanawiała się, jakie jeszcze komplikacje mogą wyniknąć podczas leczenia. Od samego początku miała wątpliwości co do pomysłu poddania się przez siostrę operacji plastycznej, lecz ostateczna decyzja nie należała przecież do niej, a Juliet jak raz wbiła sobie coś do głowy, to klamka zapadła. Rok temu zdiagnozowano u niej raka piersi i przeprowadzono obustronną mastektomię. Teraz zaś Juliet poddała się pierwszemu z serii zabiegów rekonstrukcji.

Maggie uważała, że niepotrzebnie, lecz siostra oświadczyła, że to jej ciało i że ona tu decyduje. Koniec, kropka. I omal nie przypłaciła tego życiem. Życiem, które od roku za wszelką cenę usiłowała ratować. Maggie westchnęła. Wiedziała, że nawet dzisiejsza dramatyczna lekcja nie nauczy Juliet rozumu.

- Dobrze się pani czuje?

Maggie poczuła na ramieniu dłoń doktora McMahona. Zupełnie zapomniała, że nie jest sama. Podniosła głowę. Zobaczyła, że lekarz przygląda się jej z troską. Boi się, że zemdleję? Nie, nie ma mowy. Czuję się dobrze. To jego bliskość lekko wytrąciła mnie z równowagi, pomyślała Maggie. Jest obłędnie przystojny i ma oczy tak intensywnie niebieskie, jak operacyjny kombinezon.

- Proszę pójść ze mną - odezwał się. - Zaprowadzę panią do siostry i zobaczy pani, że wszystko będzie dobrze. Niech mi pani zaufa.

Z jakiegoś powodu Maggie mu ufała. Mężczyźnie, którego dopiero poznała! Wierzyła jednak, że jeśli powiedział, że wszystko będzie dobrze, to będzie.

Wrócili na oddział pooperacyjny. Idąc za doktorem McMahonem, Maggie podziwiała jego imponującą postać. Był wysoki, mocno zbudowany, wysportowany i nawet w stroju operacyjnym wyglądał świetnie.

Maggie zatrzymała się przy łóżku Juliet. Najpierw spojrzała na monitory wyświetlające dane o ciśnieniu krwi, tętnie i poziomie tlenu, potem na siostrę. Ben McMahon mówił prawdę, wszystko jest w porządku.

Może spokojnie wrócić do domu i powiedzieć dzieciom Juliet, że ich mama czuje się dobrze.

Przez następne dwie noce Maggie prawie nie zmrużyła oka. Opieka nad dziećmi wyczerpywała ją fizycznie i psychicznie. Kilkakrotnie w ciągu doby dzwoniła zapytać o stan siostry. Doktor McMahon był dobrej myśli.

W dniu, w którym Juliet spodziewała się wyjść do domu, Maggie odwiozła dzieci do szkoły i stawiała się w szpitalu. Rano miała czas tylko wziąć prysznic, lecz nie zdołała umyć włosów. W dzinsach, bluzie, uczesana w kitkę, nieumalowana, wyglądała chyba gorzej od siostry.

- Cześć. Jak się czujesz? - spytała, nachyliła się nad łóżkiem i pocałowała Juliet.

- Trochę jestem zmęczona i obolała, ale ogólnie nieźle.

- Jak sądzisz, możesz wracać do domu?

- Zdecydowanie. Czekam tylko na chirurga, który o tym oficjalnie zdecyduje.

Czyli na Bena McMahona. Maggie serce zabiło mocniej na samą myśl o nim. Wczoraj, kiedy odwiedziła Juliet, minęła się z nim i musiała sama przed sobą przyznać, że była zawiedziona.

- Wyjaśnił ci, co z tobą było? - spytała.

- Uważają, że to była gwałtowna reakcja organizmu na środek przeciwwymiotny. Później nie miałam już żadnych sensacji.

- Pamiętasz coś? Bałaś się? Juliet potrząsnęła głową.

- Wcale. Chociaż to było przedziwne doświadczenie. Wszystko wyglądało tak, jak opisują ludzie, którzy przeżyli coś podobnego. Światło. Wrażenie unoszenia się nad ziemią. Ogromne poczucie bezpieczeństwa. Wszystko tak samo. - Juliet zamilkła i po chwili dodała: - Steven tam był.

- Mój Steven? - Juliet przytaknęła ruchem głowy. - Widziałaś go?

- Nie, niczego i nikogo tam nie widziałam. Światło było niesamowicie piękne, ale wszystko zasłaniało.

Mogłam natomiast spojrzeć w dół. Zobaczyłam salę operacyjną i siebie. Stevena nie. Słyszałam go tylko.

- Co mówił?

- Powiedział, że to jeszcze nie mój czas. Odesłał mnie z powrotem. Powiedział, że dzieci mnie potrzebują. - Juliet zamilkła i po chwili spytała: - Plotę bzdury?

Maggie potrząsnęła głową.

- Słyszałam podobne opowieści od pacjentów - odpowiedziała szczerze. - Czy Steven przekazał ci coś dla mnie?

Pytanie samo jej się wyrwało, zanim pomyślała.

Czy miała nadzieję otrzymać od niego wiadomość? Co by to zmieniło? Kiedy Steven zmarł, Maggie oddałaby wszystko za jeszcze jedną szansę dotknięcia go, jeszcze jedną szansę znalezienia się w jego ramionach, jeszcze jedną szansę usłyszenia, jak szepce jej imię. Ale minęło dziesięć lat i pogodziła się ze stratą.

Mimo że nie znalazła nikogo, kto zająłby miejsce Stevena, przestała odczuwać jego brak jak dotkliwą pustkę. Po prostu nauczyła się żyć bez niego.

Więc dlaczego zadała to pytanie?

Z ciekawości, pomyślała. Tak, to właściwa odpowiedź.

- Nie. Przykro mi, Mags.

Maggie wzruszyła ramionami. Co się spodziewała usłyszeć od niego? Tylko to, co podpowiadała jej wyobraźnia: „Bądź szczęśliwa. Tęsknię za tobą. Kocham cię”.

Czy ona wciąż go kochała? Tak, ale nie może nadal być zakochana w kimś, kto zmarł dziesięć lat temu. To po prostu absurd. Wiadomość od niego nie zmieniłaby faktu, że jest wdową i że jej życie biegnie swoim torem.

Chcąc czymś zająć myśli, Maggie wzięła do ręki kartę choroby siostry. Nic nie wzbudziło jej zastrzeżeń.

- Witam panie.

Maggie podniosła głowę. Ben McMahon miał głos głęboki i dźwięczny. Czowała, jak przenika jej całe ciało. Szybko zawiesiła kartę z powrotem na ramie łóżka. Tymczasem Ben McMahon w ogóle nie zwrócił na nią uwagi, tylko zajął się Juliet. No tak, pomyślała Maggie, przecież to jego praca.

- Jak się dziś czujesz? - spytał.

- Świetnie. Spakowana i gotowa wracać do domu - odparła Juliet i dodała: - Ben, to moja siostra, Maggie.

- Już się znamy - odparł Ben i zerknął na Maggie, potem znowu skupił uwagę na Juliet. - Czujesz ból w klatce piersiowej?

- Odrobinę, ale mniej niż wczoraj. Poza tym nic mi nie dolega.

Maggie odsunęła się od łóżka, żeby Ben mógł zbadać Juliet. Uznała, że dobrze jej zresztą zrobi, jeśli znajdzie się dalej od tego mężczyzny, który przyprawiał ją o drzenie serca. Niemniej oczu od niego nie mogła oderwać.

Włosy, gęste i ciemne, nosił krótko ostrzyżone. Gdyby je zapuścił, na pewno by się kręciły, pomyślała. Podbródek miał mocno zarysowany, zdradzający stanowczość. Właśnie w tej chwili roześmiał się z czegoś, co Juliet powiedziała, i w kącikach jego oczu pojawiły się mimiczne zmarszczki. Potem pochylił się nad łóżkiem, wypinając pośladki. Maggie zaczerwieniła się i szybko przeniosła wzrok wyżej. Stojąc za nim, nie widziała oczu Bena, ale pamiętała, że są niebieskie, wręcz turkusowe.

Dostrzegła siwe pasemka w jego włosach i pomyślała, że musi dobiegać czterdziestki, czyli być mniej więcej w jej wieku. Siwizna nie ujmowała mu uroku. Maggie ponownie stwierdziła, że był wprost olśniewająco przystojny. A w zawodzie chirurga plastyka to tylko atut.

Ciekawe, czy poprawiał i swój wygląd?

Ben skończył badać Juliet i teraz Maggie mogła podziwiać jego profil. Zwróciła szczególną uwagę na nos. Wąski, prosty. Ben zauważył, że mu się przygląda, obejrzał się i zapytał:

- Coś nie tak?

W każdych innych okolicznościach chciałyby się zapaść pod ziemię z zażenowania, lecz teraz wypaliła:

- Pański nos.

Ben potarł nos, jak gdyby spodziewał się, że jest ubrudzony.

- Już?

- Nie, nie, z pańskim nosem wszystko w porządku, zastanawiałam się tylko, czy go pan sobie poprawiał.

- Maggie! - wykrzyknęła oburzona Juliet.

- O co ci chodzi? - Maggie spojrzała na siostrę. Nareszcie mogła odwrócić wzrok od Bena.

- Jak możesz zadawać tego typu pytania?

- Dlaczego nie? Skoro ja nie mogę zapytać chirurga plastycznego o operację plastyczną, to kto może? Poza tym wiesz, że zawsze nie lubiłam kształtu swojego nosa, więc kiedy zobaczę ładny nos i dowiem się, że był poprawiany, może zdecyduję się na podobny zabieg?

- Dziękuję za komplement - wtrącił Ben McMahon - ale kształt narządu powonienia w stu procentach zawdzięczam naturze. Przykro mi.

Maggie spojrzała na niego. Śmiał się do niej, więc natychmiast zapomniała, o czym mówiła. Uśmiechnięty był jeszcze przystojniejszy, a figlarny błysk w oczach świadczył o poczuciu humoru.

- Tak z ciekawości, czego brakuje pani nosowi? - spytał.

Maggie mimowolnie dotknęła nasady nosa.

- Nie cierpię tego garbu.

- Taki garb bardzo trudno skorygować, wie pani o tym? Lepiej potraktować go jako znak szczególny, dodający twarzy indywidualnego charakteru - rzekł, puścił do niej oko i odwrócił się z powrotem do Juliet.

Maggie oniemiała. Przy tym mężczyźnie działy się z nią dziwne rzeczy. Była nim wprost oczarowana. Czowała, że puls jej przyspieszył, wargi wyschły, ręce drżały. Nie bądź śmieszna, skarciła się w duchu.

- Więc mogę jechać do domu? Maggie jest pielęgniarką, będę pod dobrą opieką.

Na dźwięk swojego imienia Maggie natychmiast otrzeźwiała.

- Racja - rzekł Ben. - Jaka jest pani specjalizacja?

- Pracuję w sali operacyjnej.

- A potrafi się pani zajmować pacjentami wybudzonymi?

I znowu ten figlarny uśmiech. Maggie poczuła, że jej ciało pokrywa się gęsią skórą.

- Dam sobie radę - zapewniła i też spróbowała się uśmiechnąć.

- W takim razie widzimy się za dwa tygodnie - oznajmił Ben McMahon. - Żadnego dźwigania ani sprzątanía. W razie czego proszę dzwonić.

Kiedy zostały same, Juliet odezwała się pierwsza:

- Mówiłam ci, że jest fantastyczny, prawda? Mówiła? Maggie nie mogła sobie przypomnieć, lecz znając siostrę, wiedziała, że to bardzo prawdopodobne.

- Szkoda, że jest moim lekarzem - westchnęła.

- Nie odważyłabyś się! - wyrwało się Maggie.

- Pójść z nim do łóżka, gdyby tylko nadarzyła się okazja? Oczywiście, że bym się odważyła! Jeszcze nie umarłam, jestem tylko rozwódką, a nie trupem. Już dwa razy uciekłam grabarzowi spod łopaty i zamierzam cieszyć się darowanym życiem. Poczekaj, aż dostanę nowe cycki, a wtedy zobaczysz, że w tym starym piecu diabeł pali!

Maggie roześmiała się. Ciekawe, co by było, gdybym jej zdradziła, że czuję się dokładnie tak samo, przemknęło jej przez głowę.

Niemniej nie potrafiła sobie wyobrazić, że zostanie partnerką Bena. Co taki przystojny, odnoszący zawodowe sukcesy czarujący mężczyzna, który może mieć każdą kobietę, zobaczy w niej, kościstej i płaskiej jak deska, czterdziestodwuletniej wdowie z garbatym nosem?

ROZDZIAŁ DRUGI

Następne dwa tygodnie minęły błyskawicznie. Mimo zapewnień Juliet, że czuje się w stu procentach dobrze, Maggie wiedziała, że do pełnego wyzdrowienia siostry jest daleko. Były mąż Juliet, marynarz, wypłynął w rejs szkoleniowy, toteż ona przyjechała do Melbourne, by zająć się dziećmi.

Najbardziej męczące było dowożenie dziewięcioletniej Kate i sześciolatniego Edwarda na popołudniowe zajęcia pozaszkolne i przywożenie ich z powrotem do domu. Wieczorem, kiedy dzieciaki leżały już w łóżkach, Maggie marzyła tylko o tym, by usiąść z nogami w górze, wypić lampkę wina i odsapnąć. Siostrzeniec i siostrzenica byli znacznie młodszy od jej własnych dzieci i już zapomniała, jak bardzo wyczerpująca jest taka codzienna krzątania.

- Za jutro, za początek mojego nowego życia. - Juliet podniosła swój kieliszek i czekała, aż siostra uczyni to samo. Stuknęły się kieliszkami, a Juliet dodała: - I twojego również.

- Nie rozumiem.

- Przekonałam się, że dopiero kiedy człowiek stanie oko w oko ze śmiercią, zaczyna się zastanawiać nad własnym życiem. Jest jeszcze tyle rzeczy, jakie chciałabym zobaczyć i zrobić, że postanowiłam przestać oglądać się na ostatnie dwa lata i skupić całą energię na przyszłości. - Juliet urwała i wypła łyk wina. - Ale myślenie o własnej przyszłości skłoniło mnie do pomyślenia również o twojej. Starłam się dociec, dokąd zmierzasz.

- Obawiam się, że sama nie bardzo wiem.

- Otóż to - stwierdziła Juliet. - Nie wiesz, a powinnaś. Uważam, że powinnaś zrobić bilans dotychczasowego życia, zresztą nie tylko ty, ale każdy człowiek powinien zastanowić się nad sobą. Powinniśmy opracować sobie plan pięcio- albo dziesięcioletni.

- Co za plan?

- Zaraz o tym porozmawiamy. Twoje dzieci są już dorosłe i mają swoje sprawy. Musisz mieć listę tysiąca rzeczy, jakie zawsze chciałaś zrobić, ale zawsze brakowało na nie czasu. Teraz masz szansę zrealizować te marzenia. Musisz tylko określić, od czego zaczniesz.

- Myślałam o doksztalcaniu, może o jakimś hobby - przyznała Maggie. Juliet zachichotała. - Masz jakieś zastrzeżenia?

- Chodziło mi o dłuższą perspektywę, nie o najbliższe kilka miesięcy.

Maggie przyjęła postawę obronną.

- Pytałaś, co chciałabym robić.

- Może powinnam wyrażać się bardziej precyzyjnie. Z kim chcesz to wszystko robić? Masz czterdzieści dwa lata, niewykluczone, że przed tobą drugie czterdzieści. Nie zamierzasz chyba przeżyć ich sama?

Juliet rzeczywiście musi czuć się lepiej, pomyślała Maggie. Znowu chce rządzić wszystkim i wszystkimi!

- To samo dotyczy ciebie - odparowała. – Wesoła wdówka czy wesoła rozwódka, co za różnica? Obie jesteśmy samotne.

- Niech ci się nie wydaje, że o tym nie pomyślałam - odparła Juliet. - Odejście od Sama było jedną z najtrudniejszych decyzji, ale nie deklarowałam wtedy, że przez resztę życia będę sama. I ciarki mnie przechodzą na myśl o tym, że ty ciągle żyjesz w pojedynkę.

- Może zamieszkać razem z wami? - zażartowała Maggie. - Kiedy twoje dzieci wyfruną z gniazda, mogłybyśmy jako dwie kochające się siostry starszki stanu wolnego spędzić resztę dni w zgodzie i spokoju.

- Mów za siebie. Ja nie zamierzam dożywać moich dni jako singielka. Dla mnie jest jeszcze za wcześnie, ale ty mogłabyś zacząć umawiać się z facetami.

- Już zaczęłam.

- Tak? Kiedy ostatni raz byłaś na randce?

- Tuż przed przyjazdem tutaj.

- A ilu facetów chciało się z tobą umówić więcej niż dwa razy?

Maggie milczała. Niewielu. Zazwyczaj znajomość kończyła się po drugiej randce i to ona nie miała ochoty na trzecią. Brakowało jej w tych spotkaniach tego czegoś, co niektórzy nazywają chemią, albo po prostu ciekawego tematu do rozmowy, więc rezygnowała.

- Wiedziałaś - mruknęła Juliet i spytała: - A kiedy ostatni raz uprawiałaś seks?

- Nie pamiętam.

Juliet w geście desperacji podniosła obie ręce do góry, omal nie wylewając przy tym wina.

- I o to właśnie chodzi. Powinnaś pamiętać. Powinno to być niedawno. Powinno to być tak fantastyczne, że utkwi ci w pamięci. Krótko mówiąc, powinnaś częściej gdzieś wychodzić.

Maggie obracała w ręce nóżkę kieliszka.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego nie interesują mnie randki? Przez pierwszy rok po śmierci Stevena nikt nie wiedział, jak się wobec mnie zachować. Wszyscy uważali, że potrzebuję czasu, żeby uporać się z żałobą i nie zdawali sobie sprawy z tego, że jeśli mnie nigdzie nie zapraszają, zostawiają

mi właśnie więcej czasu na rozmyślanie. Kiedy w końcu po długiej przerwie poszłam na przyjęcie, połowa kobiet zachowywała się wobec mnie tak, jak gdyby się obawiała, że ukradnę im męża. Czułam się bardzo skrępowana i później wolałam unikać tego typu sytuacji.

- A w pracy?

- Nie chcę mieszać pracy z życiem prywatnym - oświadczyła Maggie. - Z tego wynikają same komplikacje.

- Ale w pracy spotykasz rozmaitych ludzi. Maggie wybuchnęła śmiechem.

- Masz na myśli pacjentów? Zapominasz, że pracuję na bloku operacyjnym. Pacjentów widzę przez kilka minut, zanim narkoza zacznie działać. Nie ma okazji pogadać. Proszę, żeby odliczyli od dwudziestu do jednego i po wszystkim. - Maggie pokręciła głową i ciągnęła: - Nie mam nic przeciwko romansom ani nawet pobaraszkowaniu na sianie, ale chodzenie na randki wymaga zbyt wiele wysiłku. Jakies hobby byłoby znacznie łatwiejsze.

- A ty swoje! - Juliet westchnęła. - Jeśli tobie chodzi tylko o łóżkowe igraszki, to wcale nie musisz chodzić na męczące randki - dodała.

Ale Maggie się do tego nie nadawała. Jej zależało na zbudowaniu związku opartego na silnej więzi fizycznej i psychicznej. Dlatego właśnie wciąż była sama i rzadko decydowała się umówić z jakimś mężczyzną po raz trzeci. Wciąż czekała na tego, dla którego straci głowę, tak jak ponad dwadzieścia lat temu straciła ją dla Stevena.

A może Juliet ma rację? Może żąda zbyt wiele? Może podświadomie chce samotnie przeżyć następne czterdzieści lat? Przez ostatnie dziesięć lat godziła pracę z wychowywaniem dzieci i czuła się wypalona, lecz gdy porównywała swoje życie z życiem Juliet, dochodziła do wniosku, że z nią los i tak obszedł się łagodniej. Juliet przeszła rozwód, walczyła z nowotworem,

poddała się chemioterapii, obustronnej mastektomii, a teraz omal nie przejechała się na tamten świat.

- Po tym, co przeżyłaś przez ostatnie dwa lata, ty też zasługujesz na więcej przyjemności - odezwała się do Juliet.

- A ty nie chcesz się trochę zabawić? - Juliet odpowiedziała pytaniem.

- Mnie do szczęścia wystarczy to, co mam.

Na pewno? Jaka jest moja definicja szczęścia? Udana dzieci, rodzina, praca. Czy to naprawdę wystarczy?

- Nie sądzisz, że mogłabyś być odrobinę szczęśliwsza? - drażyła Juliet.

Maggie wzruszyła ramionami. Nagle straciła ochotę na rozmowę na te tematy. Siostra jednak była nieugięta.

- Mam dla ciebie propozycję - ciągnęła. - Wiem, że przyjechałaś do Melbourne, żeby mi pomóc, ale nie musisz przecież dyżurować przy mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jeśli poznam cię z kilkoma przyzwoitymi wolnymi facetami, zgodzisz się z którymś umówić na randkę?

- Po co?

- Bo może być zabawnie! Ja jeszcze nie jestem gotowa pokazywać się w towarzystwie, ale to nie znaczy, że obie musimy siedzieć w domu. Przez pewien czas zadowolę się twoimi wrażeniami. W Melbourne nikt nie zna ani ciebie, ani twojej historii, więc masz szansę odprężyć się i zabawić.

- A kim są ci panowie, o których mówisz? Maggie nie miała zamiaru godzić się na plan Juliet,

dopóki nie dowie się czegoś więcej.

- Wybór należy do ciebie.

- Do mnie?

Juliet przytaknęła ruchem głowy.

- Znam kilku wolnych facetów, poza tym nie robię tego zupełnie bezinteresownie. Jeśli znajdę ci tutaj idealnego partnera, może przeniesiesz się na stałe do Melbourne i będziemy mieszkać blisko siebie?

- Ty zawsze masz jakieś wielkie plany, siostró - prychnęła Maggie.

- Powiedz, jak sobie wyobrażasz idealnego faceta, a ja pomyślę, co się da zrobić - kusiała Juliet.

Maggie uznała, że nie ma nic do stracenia. Nawet jeśli nic z tego nie wyjdzie dla niej, to przynajmniej Juliet się czymś zajmie i będzie święty spokój. Więc jak wyglądałby jej idealny mężczyzna? Wysoki, mocno zbudowany, lecz raczej wysportowany niż otyły. Typ opiekuńczy. Włosy? Brunet. Oczy? Niebieskie.

Nagle zobaczyła przed sobą Bena McMahona. Wysokiego bruneta, obłędnie przystojnego, inteligentnego. Nic dziwnego, że właśnie on przyszedł jej na myśl.

- No, mów - ponaglała Juliet. - Na pewno ktoś ci się podoba. Widzę to po twojej rozmarzonej minie.

- Nie wiem, czy jest ideałem - ostrożnie zaczęła Maggie - ale sprawia takie wrażenie. Pewnie mylnie.

- No, no, ciekawe. Kto to?

- Ben McMahon.

- Hm. Dobry wybór. Inteligentny. Seksowny. I samotny.

- Samotny? - szczerze zdziwiła się Maggie. - Czyli to jest jego wadą - dodała.

- Co?

- Jest gejem.

Juliet wybuchnęła śmiechem.

- O ile mi wiadomo, to nie. Ale możesz sprawdzić.

- Jak?

- Zaproponuj mu wspólną kolację.

- Zaraz, zaraz. Wydawało mi się, że to ty masz mnie z kimś umówić.

- On nie figuruje na mojej liście - broniła się Juliet - ale to nic nie znaczy. Jutro podczas mojej wizyty kontrolnej zacznij z nim flirtować. Zobaczmy, czy jest zainteresowany.

Już sama myśl o flirtowaniu z Benem wydała się Maggie niestosowna. Zrobi z siebie kompletną idiotkę!

- Jesteś pewna, że nie jest żonaty? - drażyla.

- Jestem. Singiel hetero.

- Skąd wiesz?

- Jego rodzina należy do śmietanki towarzyskiej Melbourne i prasa kolorowa ciągle się o nim rozpisuje. Na każdym zdjęciu jest z inną partnerką. Gdyby miał żonę, nie tolerowałyby tego!

- Do śmietanki towarzyskiej? - powtórzyła Maggie zaciekawiona.

- Jego ojciec jest właścicielem wydawnictwa, a matka kieruje fundacją McMahanów. Musiałś o nich słyszeć nawet w Sydney.

- Czyli on jest z tych McMahanów? - spytała, a Juliet przytaknęła ruchem głowy.

Maggie aż ścisnęło w żołądku na myśl o zwykłej rozmowie z Benem, nie wspominając o próbie poderwania go. Kobiety na pewno przy każdej okazji usiłują zwrócić na siebie jego uwagę, a ona nie chciała zaliczać się do tej kategorii.

- Ogarnęły mnie wątpliwości - rzekła. - Za wysokie progi na moje nogi.

- Nie bądź śmieszna - skarciła ją Juliet. - Wyzbądź się kompleksów. Poza tym proponuję ci tylko niewinny flirt. On nie musi od razu się z tobą żenić.

Szykując się później do snu, Maggie zaczęła ponownie się zastanawiać, w co dała się wciągnąć.

Nie chciała być samotna, lecz bardzo wątpiła, czy Ben McMahon trzyma w ręce klucz do jej szczęścia. Wzruszyła ramionami. Ostatecznie co ma do stracenia?

Następnego dnia rano, szykując się do wyjścia z Juliet do szpitala, Maggie wahała się, czy powinna się umalować.

Powtarzała sobie w myśli, że celem dzisiejszego spotkania wcale nie jest doprowadzenie do tego, by Ben zaproponował jej randkę. Po prostu jej samej potrzebna jest lżejsza rozmowa i dlatego, dla dodania sobie animuszu, zdecydowała się jednak na delikatny makijaż.

Ręka jej drżała, kiedy pociągała usta błyszczkiem. Zżerała ją straszna trema. Przecież zaraz spotka się z najprzystojniejszym facetem, jakiego zna! Zrezygnowała z cienia do powiek, zapuściła tylko do oczu krople, które usunęły poranne zaczerwienienie. Wy-szczotkowała włosy sięgające ramię, a po chwili namysłu, czyje związać, pozostawiła je rozpuszczone.

Potem poszukała stanika, który odrobinę podniósłby jej biust, i stanęła przed kolejną decyzją. Czy wybrać sukienkę, dżinsy czy spódnicę? Sukienka wydała jej się zbyt oficjalna, dżinsy zbyt zwyczajne, stanęło więc na spódnicy, która nadawała jej chłopięcej sylwetce kobiecości, i lekko dopasowanej białej bluzeczce, w której jej piersi wydawały się większe. W końcu była gotowa.

Maggie siedziała w poczekalni przekonana, że wszyscy słyszą głośne bicie jej serca. Wilgotne ze zdenerwowania dłonie wytarła o spódnicę i poszukała wzrokiem czegoś, na czym mogłaby skupić uwagę.

- Co sądzisz o tym? - Juliet odezwała się zniecierpliwiona.

Maggie spojrzała na fotografię w kolorowym piśmie, którą wskazywała siostra.

- Pamela Anderson! - wyrwało jej się. - Chcesz wyglądać jak ona? - Maggie wiedziała, że siostra odziedziczyła po rodzicach fantazję, podczas gdy ona zdrowy rozsądek, niemniej nie kryła zaskoczenia.

- Chyba żartujesz! Sądziłam, że chcesz wyglądać jak przed operacją i tyle.

Juliet odsłoniła zęby w uśmiechu.

- Masz rację. Chodzi o to, żeby wyglądać na kobietę z klasą, a nie z kasą. I dlatego wybrałam - Juliet przerzuciła kilka kartek i pokazała siostrze kolejne zdjęcie - Kate Winslet.

- Aha - mruknęła Maggie.

- Co aha?

Maggie nie mogła się oprzeć pokusie podroczenia się z siostrą.

- Nie domyśliłam się, że mówiąc „jak przed operacją”, sięgałaś wspomnieniami aż tak daleko w przeszłość. Na tym zdjęciu Kate Winslet wygląda jak ty, kiedy byłaś nastolatką. Potem urodziłaś dwójkę dzieci!

- Uważasz, że jej piersi są dla mnie za dobre? - obruszyła się Juliet.

- Skądże, uważam tylko, że nie są ani odrobinę obwisłe.

Juliet przyciągnęła magazyn do siebie i jeszcze raz przyjrzała się zdjęciu.

- Jak ona tego dokonała? - dziwiła się na głos.

- Przecież ona też urodziła dwójkę dzieci. - Przechylając lekko głowę, dodała: - Albo obróbka komputerowa, albo dobry stanik.

- Albo operacja - dodała Maggie.

- Właśnie. Poproszę o to samo - zdecydowała Juliet - zwłaszcza że wyglądają naturalnie, a nie są naturalne. Po co komu nowe piersi od razu obwisłe?

- Właściwie masz rację - rzekła Maggie. - Skoro zdecydowałaś się na rekonstrukcję, możesz zażyczyć sobie, co chcesz.

TLR

- Prawda?

- Juliet? - rozległ się głos Bena. - Zapraszam. Słyszę, że humor ci dopisuje.

- Właśnie pokazywałam Maggie takie piersi, jakie sobie wybrałam. Pamiętaj moją siostrę, prawda? - odezwała się Juliet.

- Oczywiście - odparł Ben i spojrzał na Maggie w taki sposób, że kolana się pod nią ugięły. Miała wrażenie, że czyta w jej myślach. - Uważasz, że musisz poszukać drugiej opinii? - dodał.

- Ktoś musi przypilnować, żeby nie wyglądała jak Pamela Anderson - wypaliła Maggie.

Ben uśmiechnął się z dowcipu.

- Aha - mruknął i wprowadził obie siostry do gabinetu.

- Chciałabym mieć biust jak Kate Winslet - zaczęła Juliet.

Usiadła na krześle przed biurkiem Bena i pokazała mu zdjęcie w magazynie. Ben spojrzał na fotografię.

- A co ty o tym sądzisz, Maggie? - spytał, od razu zwracając się do niej po imieniu.

- Uważam to za lepszy wybór - odparła.

- Ale piersi Pameli byłyby zabawniejsze - wtrąciła Juliet.

- Szybko by ci się znudziły, nie wspominając o bólach w krzyżu - odparła Maggie.

- Zawsze musisz wszystko zepsuć swoim zdrowym rozsądkiem - obruszyła się Juliet. - Typowa starsza siostra.

- Uważaj, bo poproszę Bena, żeby zrobił ci biust Kate, ale w wersji obwisłej - zażartowała Maggie.

- Ani mi się waż!

Maggie pokazała jej język, a Ben wybuchnął śmiechem. Punkt dla mnie, pomyślała Maggie zadowolona.

- Przykro mi, moje panie - Ben zmienił ton - ale ani obwiśła Kate, ani jędrna Pamela nie wchodzi w rachubę. I jedno, i drugie byłoby plamą na moim honorze.

Uwaga Bena zaskoczyła Maggie. Zawsze myślała, że mężczyznom podobają się kobiety z dużym biustem, niebieskookie blondynki w typie amerykańskich cheerleaderek.

Uspokój się, upomniała się w duchu. Co cię obchodzi, jakie kobiety mu się podobają? Chociaż była pewna, że Ben raczej nie gustuje w chudych australijskich brunetkach z małym biustem.

Przestań się nakręcać, bo zepsujesz całą zabawę!

Tymczasem Ben rozmawiał z Juliet.

- Rozmiar C, tak jak się umawialiśmy, będzie dla ciebie najodpowiedniejszy - mówił. - Oczywiście pod warunkiem, że w ciągu następnych kilku tygodni ekspander rozpręży się na tyle, że będę mógł wszczepić ci implant tej właśnie wielkości. Odczuwałaś ból, zauważyłaś zaczerwienienie skóry po ostatnim zabiegu?

- Nie.

- Znakomicie. Zaraz cię zbadam, więc wejdź za parawan, rozbierz się i połóż na leżance. Znajdziesz tam prześcieradło do przykrycia.

Juliet zniknęła za parawanem, a Ben umył ręce i naciągnął rękawiczki jednorazowe. Maggie rozejrzała się po gabinecie. Podobnie jak w poczekalni, i tutaj wisiały wspaniałe zdjęcia z Afryki. Maggie zawstydziała się. Przecież nie podziwia zdjęć dla samych zdjęć, a stara się dowiedzieć czegoś o Benie. Po prostu węszyć!

- Zaczę od lewej strony - dobiegło zza parawanu. - Nie będzie bolało, tutaj nie ma żadnych zakończeń nerwowych, więc prawie nie poczujesz, jak sól fizjologiczna zacznie wypełniać ekspander.

Maggie spojrzała na biurko Bena. Stało tam kilka przedmiotów afrykańskiego rękodzieła, lecz nie było żadnych fotografii żony ani dzieci. Może Juliet się nie myliła? Może Ben rzeczywiście jest kawalerem?

- Gotowe. Przez następną dobę możesz odczuwać dyskomfort, bo tkan-ki zaczną się rozciągać. Wtedy zażyj jakiś łagodny środek przeciwbólowy.

Rozległ się charakterystyczny odgłos zdejmowanych rękawiczek.

- Będiesz w stanie pomóc Juliet w ciągu najbliższej doby, Maggie? - spytał Ben, wylaniając się zza parawanu. - Nie powinna prowadzić samochodu, dźwigać ciężarów, podnosić wysoko rąk.

- Oczywiście. Nadal z nią mieszkam.

- To świetnie - rzekł i zwracając się już do obu sióstr, dodał: - Widzimy się w przyszły piątek, tak?

Otworzył drzwi, lecz nie wyszedł z nimi do poczekalni.

- Widzisz, wcale nie było tak trudno - odezwała się Juliet, kiedy Ben już nie mógł ich usłyszeć. -i wyraźnie dał do zrozumienia, że za tydzień chce nas zobaczyć obie.

- Bo jest dobrze wychowany - odparła Maggie.

- Nie tylko - zaprzeczyła Juliet.

Maggie czuła, że siostra chce jeszcze coś dodać, ale na szczęście w poczekalni było sporo pacjentów i personelu medycznego, którzy niekoniecznie musieli słyszeć, o czym rozmawiają. Podczas gdy Juliet ustalała z recepcjonistką termin następnej wizyty, Maggie zastanawiała się, czy chce wierzyć w szczerą intencję Bena. Czy chce, by czekał na spotkanie z nią?

Ta perspektywa przyprawiła ją o dreszczyk emocji. Jeszcze wieczorem powtarzała w myśli jego słowa i ostatecznie doszła do wniosku, że była to zdawkowa formułka bez żadnego ukrytego podtekstu.

A szkoda.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

W sobotę, mimo wczesnej pory, wokół stadionu Glenferrie Oval w Hawthorn panował duży ruch. Maggie z trudem udało się znaleźć wolne miejsce na parkingu.

- Teraz załatwimy formalności - powiedziała do siostrzeńca i ustawiła się w długiej kolejce do rejestracji.

Zaoferowała się przywieźć chłopca na pierwsze zajęcia w szkółce piłkarskiej, ponieważ po wczorajszym zabiegu wstrzyknięcia soli fizjologicznej do ekspandera Juliet nie czuła się najlepiej.

- Chłopaki już kopią. Możesz mnie zapisać sama, ciociu? - spytał Edward i spojrzał na nią z błaganiem w oczach. Gdyby chodziło o jej syna, zgodziłaby się bez wahania, ale nie знаła kolegów siostrzeńca i nie wiedziała, jakie procedury obowiązują w szkółce. -Zgódź się, proszę?

- Są tam twoi koledzy?

- Tak. Jake i Rory.

Edward wskazał grupkę dzieci w brązowo-żółtych dresach. Wszystkie wyglądały jednakowo, lecz Maggie przypomniała sobie, że przyjaciółka Juliet, Anna, rzeczywiście ma synka Jake'a.

- Zgoda - rzekła - ale uważaj, kiedy cię wywołają na rozpoczęcie zajęć twojej grupy. Ja usiądę na trybunie głównej i będę się przyglądać.

Edward pobiegł do kolegów, Maggie zaś odczekała swoje w kolejce do zapisów, a potem zajęła miejsce na trybunie. Ledwie usiadła w pierwszym rzędzie i wystawiła twarz do słońca, kiedy tuż obok usłyszała:

- Dzień dobry!

- Ben? Co ty tutaj robisz? - zawołała zdumiona. Tysiące pytań przemknęło jej przez głowę, serce zabiło mocniej i nagle przestało, kiedy sobie uświadomiła, dlaczego przyjechał. - Przywiozłeś swoje dzieci?

- Siostrzeńca - odparł. - A ty? Maggie odetchnęła z ulgą.

- Podobnie. Przywiozłam synka Juliet.

- Zostajesz przyjrzeć się, jak ćwiczą? - spytał, a kiedy przytaknęła ruchem głowy, zaproponował: -Napijesz się kawy? Właśnie szedłem kupić dla siebie.

Nie mogła odmówić. Przypomniał jej się plan Juliet i chociaż trudno było to niespodziewane spotkanie nazwać randką, nadarzała się okazja do rozmowy. Kto wie, może zacznę z nim flirtować? Spójrzmy prawdzie w oczy, jeśli nie potrafię flirtować z facetem, który przyprawia mnie o gęsią skórę, to już się do niczego nie nadaję, pomyślała.

- Chętnie. Dzięki.

- Cappuccino, latte czy espresso z mlekiem?

- A mają czekoladę?

Ben uśmiechnął się szeroko.

- Zobaczę, co się da zrobić - obiecał i skierował się do baru na kółkach.
- Czekolada dla pani - rzekł, wracając. Wręczył Maggie kubek jednorazowy i papierową torebkę. - Mufinka z jagodami. Pozwoliłem sobie wybrać smak.

Maggie zajrzała do torebki.

- Wygląda smakowicie. Dzięki.

- Potrzynam, a ty zdejmij pokrywkę z kubka - zaofiarował się Ben. Jego palce przypadkiem otarły się o jej dłoń i Maggie omal nie wypuściła gorącego kubka z ręki. Na szczęście Ben niczego nie zauważył.

- Który to twój siostrzeniec? - zapytał.

Maggie osłoniła oczy dłonią i wyteżyła wzrok. Okulary słoneczne zostawiła w samochodzie. Poranek był szary, a ona zapomniała, że w Melbourne pogoda potrafi raptownie się zmienić.

- Razi cię słońce? Może przesuniemy się w cień? - od razu zaproponował Ben.

- Nie. Słońce jest bardzo przyjemne. Poranki są chłodne, więc teraz mogę się rozgrzać.

- Nie jesteś stąd?

- Z Sydney. Przyjechałam na okres operacji pomóc Juliet przy dzieciach.

- A wychowałaś się tutaj czy tam?

Okazuje się, że on ma do mnie więcej pytań niż ja do niego, pomyślała Maggie.

- Urodziłam się i wychowałam w Sydney - odparła. - Juliet sprowadziła się tutaj ze swoim byłym mężem, marynarzem. Po rozwodzie już została.

- Na długo przyjechałaś?

- Wzięłam dłuższy urlop i w razie potrzeby będę kursować tam i z powrotem, dopóki Juliet będzie potrzebowała mojej pomocy. Wszystko zależy od tego, jak ona się będzie czuła po wszczepieniu implantów, więc pośrednio również od ciebie.

- Może nie powinienem się więc spieszyć? - zażartował Ben. - Dam ci szansę korzystać z naszej gościnności - dodał z błyskiem w oku.

Czyżby i on z nią flirtował? Może wczorajsza uwaga na pożegnanie wcale nie była zdawkową formułką? Nie miała jednak czasu dłużej nad tym myśleć, gdyż Ben spytał:

- A propos Juliet, jak ona się czuje?

- Dzisiaj trochę narzekała. Powiedziała, że czuje się tak, jak gdyby zrobiła za dużo pompek na gimnastyce, więc podejrzewam, że chodzi o ból mięśni.

- Zauważyła jeszcze jakieś inne skutki uboczne?

- W sensie fizycznym czy psychicznym? - I w jednym, i drugim.

- Raczej nie. Sądziłam, że będzie zmęczona po operacji i po tym niesamowitym doświadczeniu, kiedy otarła się o śmierć, lecz ona zadziwiająco szybko odzyskuje siły. Tryska energią. Chce w pełni wykorzystać każdą chwilę życia. Już przedtem, zaraz po skończeniu chemioterapii, zauważyłam u niej tę determinację, ale teraz to jeszcze bardziej rzuca się w oczy. Dzisiaj odprowadziła córkę na zajęcia z baletu.

Ben otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz Mag-gie, domyśliła się, o co mu chodzi, i pośpiesznie wyjaśniła:

- Nie bój się, nie pojechały samochodem. To krótki spacer.

- Więc to, co się z nią stało podczas wybudzania z narkozy, nie wpłynęło negatywnie na jej psychikę?

- Nie, chociaż...

- Chociaż?

- Słyszała głos mojego męża.

Męża? Ben mimowolnie spojrzał na dłoń Maggie. Jak mógł przedtem nie zauważyć obrączki?

- To możliwe?

- Mój mąż zmarł dziesięć lat temu – wyjaśniła - więc to nie jest niemożliwe.

Aha, czyli jest wdową. A może wyszła powtórnie za mąż i dlatego nosi obrączkę? Mnóstwo pytań kłębiło mu się w głowie. Podrywanie mężatek jest niezgodne z zasadami. Co innego flirtowanie z kobietami „z odzysku”. Ale kiedy Maggie wzbudziła jego zainteresowanie? Nie musiał długo szukać odpowiedzi na to pytanie: wczoraj.

Niesamowita kobieta. Jako chirurg plastyczny zawsze zwracał uwagę na budowę fizyczną, a ona miała idealnie owalną twarz i cudowne kości policzkowe. Lekki garb na nosie, którego najwyraźniej nie lubiła, nadawał jej twarzy indywidualnego charakteru. Nie kłamał, gdy oświadczył, że nie zmieniałby tego.

Potrząsnął głową, jak gdyby chciał odpędzić od siebie te myśli i starał się sobie przypomnieć przebieg operacji Juliet.

- Miał na imię Steven? - zapytał.
 - Tak - potwierdziła Maggie i zmarszczyła czoło.
 - Skąd wiesz?
 - Kiedy ją reanimowaliśmy, spytałem, czy mnie słyszy, a ona odezwała się: „Steven”. Wtedy sądziłem, że mówi do mnie.
 - Jej się wydaje, że mówiła do mojego męża.
 - Jesteś pielęgniarzką i pracujesz w sali operacyjnej, tak? - Ben czekał, aż Maggie potwierdzi, i ciągnął:
 - Uważasz, że jest coś w tych doświadczeniach między życiem a śmiercią, nazwijmy to tak z braku lepszego określenia?
 - Słyszałam zbyt wiele podobnych relacji, żeby je odrzucić jako kompletne bzdury - odparła.
 - Naprawdę? Osobiście zetknęłaś się z podobnymi doświadczeniami?
- Maggie kiwnęła głową.

- Trzy albo cztery razy. Łączy je kilka wspólnych elementów: niezwykle światło, poczucie spokoju i błogości, głosy bliskich.

- Co ty o tym sądzisz?

- Często się nad tym zastanawiałam. Brałam pod uwagę oba aspekty, to znaczy emocjonalny i fizjologiczny. Rozumiem podejście naukowe, że to wszystko reakcje chemiczne, transmisja synaptyczna i tak dalej, ale kiedy Juliet mi powiedziała, że słyszała głos Stevena, to też jej uwierzyłam. Możliwe, że pomyliła czyjś głos z jego głosem, a może słyszała ciebie? Pamiętasz, co do niej mówiłeś? Gdybyś sobie przypomniał, moglibyśmy ustalić, czy słyszała ciebie, czy nie.

Ben potrząsnął głową.

- Nie pamiętam, to wszystko działo się tak szybko. Bardziej interesowało mnie ratowanie jej życia niż dobieranie słów. Przypuszczam, że prosiłem, żeby została, nie odchodziła, wołałem ją, żeby pobudzić jej reakcję. Nigdy przedtem mi się nie zdarzyło, żeby trzeba było kogoś reanimować podczas zabiegu. Najważniejsze było ratowanie jej życia.

- Cieszę się, że ci się to udało - rzekła Maggie. - Nie zniosłabym straty Juliet, nie po tym wszystkim, co przeszła. - Uśmiechnęła się słabo do Bena, a on wiedział, że ma na myśli nie tylko ostatnie doświadczenia. Straciła kogoś ukochanego. Zastanawiał się, czy później znalazła miłość. - Wracając do twojego pytania, czy uważam, że coś w tym jest? Tak, chciałabym, żeby to była prawda.

- Jasność i głosy. Sądzisz, że nasi bliscy czekają, żeby nas zaprowadzić do nieba?

Maggie wzruszyła ramionami, a w jej ciemnych włosach zalśniły miedziane refleksy.

- Niewiele wiem o niebie, ale wierzę, że po życiu tutaj na ziemi czeka nas inne życie. Możliwe, że jest całkowicie różne od tego, jakie znamy, ale wiara w nie jest mi potrzebna. Nawet jeśli to tylko miejsce, gdzie dusze

mogą się znowu spotkać. To jest mój bardzo osobisty pogląd i nie wiem, czy doświadczenie Juliet dodaje mu wiarygodności.

- Twoja wizja jest całkiem miła.

Ich spojrzenia spotkały się i oboje zamilkli na chwilę. Ben rozumiał potrzebę wiary w życie po życiu. W swojej praktyce lekarskiej spotkał się z przypadkami, że ta wiara pomogła chorym przebrnąć najgorsze sytuacje. Wspólnota poglądów wytworzyła między nim a Maggie więź, której nie trzeba było wyrażać słowami.

Ben patrzył na swoją rozmówczynię, podziwiając subtelne rysy jej twarzy i niezwykły błękit oczu w ciemnej oprawie.

- Dziękuję, że mnie wysłuchałeś - Maggie odezwała się pierwsza i dotknęła jego ręki.

Był to mimowolny gest, Ben przysiągłby, że nie zdawała sobie sprawy, co robi, lecz ku jego zdumieniu wyzwolił w nim falę pożądania.

Maggie była atrakcyjną kobietą, lecz nie bardziej atrakcyjną od wielu kobiet, jakie znał, i własna reakcja na jej dotyk zaskoczyła go. Musi być jakieś naukowe wyjaśnienie tego zjawiska, pomyślał. Według Bena wszystko, nawet przeżycie własnej śmierci, miało naukowe wytłumaczenie. A tak zwana chemia między dwojgiem obcych sobie ludzi zdarza się tylko w romansach. Iskra elektryczna, jaka przed momentem przebiegła jego ciało, musi mieć związek z jonami w ciele albo z wilgotnością powietrza. To się da wyjaśnić w sposób prosty i naukowy.

- Wujku! Zobacz, co mam!

Chłopięcy głos przywrócił go do rzeczywistości. Siostrzeniec wyrósł przed nim znienacka, dzierżąc jaskrawożółtą piłkę i plecaczek.

- Rory! Zajęcia już się skończyły?

- Rory jest twoim siostrzeńcem? - zdziwiła się Maggie. - Kolegą mojego siostrzeńca Eda? Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

Ben odwrócił się do niej. Coś musiało mu umknąć.

- Nie skojarzyłem was - odparł. - Wiem, że Juliet trafiła do mnie z polecenia mojej siostry, Gabby, ale nie spytałem, skąd się znają. Okazuje się, że ich synowie chodzą razem do szkoły. - Urwał i zastanawiał się, czy ten fakt pozwala mu zrobić kolejny krok. - Idziemy na koktajl mleczny, dołączycie do nas? - zaryzykował.

- Dziękujemy, ale nie. Umówiłam się z Juliet, że odbiorę Kate z jej zajęć. Musimy pędzić - odparła Maggie.

W porządku, pomyślał Ben. Ma powód.

- Może następnym razem?

- Ty przywieziesz Rory'ego?

- Bardziej niż prawdopodobne. Siostra z mężem bardzo dużo podróżują w interesach. W weekendy, jak tylko mogę, pomagam moim rodzicom, którzy na co dzień opiekują się wnukiem.

- To miło z twojej strony.

- Mam w tym swój interes. Rory jest świetnym kompanem.

- Czyli do przyszłej soboty, tak? - rzekła Maggie z uśmiechem.

Ben ucieszył się, że Maggie tak chętnie się z nim spotka. Odprowadził ją wzrokiem, kiedy odchodziła. Szczupła kobieta w wypłowiałych dżinsach.

Ponownie zaczął się zastanawiać, co mu się w niej podoba. Wrócił myślą do ich rozmowy. Mówiła otwarcie i szczerze, co czuje. Nie było w tym żadnej gierki. Może tym się różni od innych, że jest autentyczna? Czyżby odpowiedź była aż taka prosta?

Jeszcze zanim zniknęła mu z oczu, pomyślał, że już cieszy się na przyszłotygodniowe spotkanie. Maggie go zaintrygowała, a tego od dawna nie mógł powiedzieć o żadnej kobiecie.

Szykując lunch, Maggie słuchała, jak Edward opowiada Juliet o zajęciach w szkółce piłkarskiej. Chłopiec nic nie wspomniał o Benie, lecz właściwie dlaczego miałby to uczynić? Dla niego najważniejsza była piłka nożna.

- A ty? - Juliet zwróciła się do niej. - Nie nudziłaś się?

- Wcale - zapewniła ją Maggie.

Czas minął zaskakująco szybko. Zanim się spostrzegła, było po zajęciach.

- Co robiłaś przez całą godzinę?

- Ben McMahon dotrzymywał mi towarzystwa - odparła Maggie swobodnym tonem, chociaż na samo wspomnienie przeszedł ją dreszczyk emocji. - Rozmawialiśmy.

Juliet aż pisnęła z wrażenia.

- O czym?

O moim zmarłym mężu, odpowiedziała Maggie w myślach, lecz nie odważyła się przyznać do tego na głos. Wiedziała, że siostra uznałaby jej zachowanie za sprzeczne z zasadami sztuki flirtu.

- O tym i owym - odrzekła wymijająco. - O dzieciach. Ben powiedział, że rodzice Rory'ego wyjechali. Zdaje się, że w związku z pracą - dodała, chcąc zmienić temat.

- Zupełnie zapomniałam - odezwała się Juliet. - Prowadzą galerię w St. Kilda. Bardzo dużo podróżują. - Juliet zamilkła, a Maggie miała wrażenie, że jej mózg pracuje na najwyższych obrotach. - Powinnaś poprosić Bena, żeby cię tam zabrał.

- Sądzę, że ma lepsze rzeczy do roboty.

- Nie dowiesz się, jeśli mu tego nie zaproponujesz. Maggie mogłaby teraz opowiedzieć siostrze ich rozmowę, lecz wiedziała, że to zbyt skomplikowane. Jak by wytłumaczyła, że w towarzystwie Bena od razu poczuła się pewnie i swobodnie? Że miała ochotę mówić mu o Stevenie, o życiu po życiu i o swojej wizji nieba?

Rozmawiając z Benem, czuła, że jej przemyślenia są dla niego ważne, a przez to stały się i dla niej samej bardziej wartościowe. Maggie była osobą zamkniętą w sobie, tym różniła się od Juliet, więc fakt, że zwierzała się komuś zupełnie obcemu, świadczył na korzyść Bena. A tymi spostrzeżeniami nie była jeszcze gotowa dzielić się z nikim. Nawet z siostrą.

Nie miała również zamiaru wspominać o planach na następny weekend. Chciała pielęgnować je w swoim sercu. Dzielenie się nimi odebrałoby im część magii. Dlatego z powrotem zajęła się lunchem i skierowała rozmowę na inne tory, pytając, jak Juliet spędziła poranek i co należy zrobić w domu. Skoncentrowanie się na codziennych sprawach i potrzebach domowników, pomoże jej przestać analizować własne uczucia, uznała.

W ciągu następnego tygodnia Maggie często wracała myślami do Bena. Zbyt często. I żadne prace domowe jej w tym nie przeszkadzały.

Jak to się stało, że wywarł na niej tak silne wrażenie?

To pytanie nie dawało jej spokoju.

- Nie przyszłaś wczoraj z Juliet do kliniki. Edward właśnie pobiegł do kolegów, a Maggie stała obok płyty boiska. Na dźwięk głosu Bena odwróciła się z uśmiechem. Dech jej zapało, kiedy napotkała jego wzrok. Dziś rano nie ogolił się i ciemny zarost podkreślał błękit jego oczu. Był wprost niewiarygodnie przystojny. Niósł dwa kubki jednorazowe, dziwnie małe w jego dużych dłoniach. Podając jej jeden, rzekł:

- Czekolada, proszę.

- Dziękuję. - Miło jej się zrobiło, że zapamiętał, co lubi. - Kiedy Juliet poszła do ciebie na wizytę kontrolną, ja byłam na zebraniu w szkole Kate - wyjaśniła.

Ben kiwnął głową.

- Wiem, Juliet mi mówiła. - Wypytywał ją o mnie? Dreszczyk emocji przeszedł Maggie po plecach. - Powiedziała mi również, że poprzedni trening tak ci się podobał, że zaofiarowałaś się przywieźć Eda i dzisiaj.

Maggie poczuła, że się czerwieni. Spojrzała na boisko i udawała, że przygląda się dzieciom uganiającym się za piłkami. Wszystko, byle ukryć zażenowanie.

- Co jeszcze ci powiedziała?

- Że dzisiaj po treningu nie musisz się spieszyć do domu, co oznacza, że możecie pójść z nami na koktajl mleczny.

Maggie ucieszyła się, że ponowił zaproszenie.

- Nie zapomnieliśmy - odparła.

- Juliet przyjechała z wami? - spytał Ben, kiedy nie uzgadniając tego ze sobą, jednocześnie ruszyli w stronę trybuny.

- Nie - odparła Maggie. - Twierdziła, że dla niej za zimno. Została w domu.

Maggie zastanawiała się, czy siostra nie użyła pogody jako pretekstu, ale ostatecznie co ją to obchodzi? Była zadowolona, że ma Bena tylko dla siebie. Obiecała sobie, że postara się rozmawiać z nim na lżejsze tematy niż poprzednio i wrócić do domu nastawiona do świata weselej i bardziej optymistycznie. Już miała zapytać go, jak mu minął tydzień, kiedy w jej torebce odezwał się telefon komórkowy.

Przeprosiła Bena i odeszła na bok. Ben skorzystał zaś z okazji i bliżej się jej przyjrzał. Nie zdziwił się, gdy usłyszał, że w zeszłym tygodniu miło

jej się z nim rozmawiało. Wiedział, że potrafi być dobrym kompanem, jeśli się tylko postara, zdziwiła go natomiast autentyczna przyjemność, jaką mu ta wiadomość sprawiła.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Miał nadzieję, że to nie Juliet dzwoniła do Maggie w jakiejś pilnej sprawie.

- Tak. Dzwoniła Sophie, moja córka - wyjaśniła Maggie i usiadła obok Bena.

Jej córka? Nie wiedział, że ma córkę. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek wspomniała o dzieciach.

- Kto się nią zajmuje podczas twojego pobytu tutaj?

Maggie roześmiała się.

- Sami się sobą zajmują.

- Co? - Ma więcej dzieci? - Zostawiłaś dzieci same?

Maggie nie przestawała się śmiać. Zdziwienie Bena najwyraźniej ją rozbawiło.

- Sophie ma dwadzieścia jeden lat, a James dziewiętnaście.

Ile?

- To twoi pasierbowie?

- Pasierbowie?

Rozmowa zaczynała zmieniać się w zgadywanke.

- Jakim cudem masz dzieci w tym wieku? - Spojrzał znacząco na dłoń Maggie. - Nosisz obrączkę. Zakładam, że powtórnie wyszłaś za mąż?

- Nie wyszłam.

Zacząła obracać obrączkę na palcu. Ben chciał jeszcze o coś spytać, lecz ona patrzyła na boisko, unikając jego wzroku. Najwyraźniej nie życzyła sobie o tym mówić. Dobrze, zapyta o dzieci. Z doświadczenia wiedział, że wszystkie matki lubią chwalić się dziećmi.

- Czym się twoje dzieci zajmują? - spytał. - Studiują, pracują, podróżują?

- James studiuje weterynarię, a Sophie... Och nie! Ben spojrział w tym samym kierunku co Maggie.

Chcąc złapać piłkę, Edward rzucił się na ziemię i prześliznął po trawie. Niestety nie zdążył wyhamować i głową uderzył w metalowy słupek siatki tuż przed trybuną.

Maggie siedziała jak przykuta do miejsca, natomiast Ben zerwał się, zbiegł ze schodów, przeskoczył siatkę i jednym susem znalazł się przy małym. Przyklęknął obok chłopca, odgarnął mu włosy. W poprzek czoła biegła głęboka rana mająca jakieś osiem centymetrów.

Ben wyciągnął z kieszeni czystą chusteczkę do nosa i przycisnął ją do rany, potem rozejrzał się za kimś, kto mógłby mu pomóc. Maggie.

Stała tuż za nim.

- Maggie? - Nie zareagowała. - Maggie - powtórzył - poszukaj apteczki.

Wciąż patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem. Tymczasem kilkoro rodziców podbiegło i otoczyło ich.

- Zawołam kogoś z obsługi - dał się słyszeć jakiś głos.

Ben kiwnął głową i ponownie nachylił się nad Edwardem.

- Spójrz na mnie, Ed - poprosił. Chłopiec posłusznie wykonał polecenie, a Ben sprawdził, czy jego źrenice są jednakowej wielkości. - Wiesz, gdzie teraz jesteśmy?

- Gramy w nogę.

Mogę przejść? Mam apteczkę. Jedna z organizatorek szkółki przepychała się przez gromadę dzieci oniemiałych na widok rannego kolegi.

- Proszę mi ją dać - rzekł Ben. - Jestem lekarzem - wyjaśnił. Nie zamierzał powierzyć Edwarda komuś, kto prawdopodobnie skończył tylko podstawowy kurs udzielania pierwszej pomocy. - Potrzebny będzie koc. - Zaczął wydawać polecenia, potem zwrócił się do dzieci: - Wszystko w porządku, chłopaki. Rany na głowie zawsze bardzo krwawią. To tylko wygląda tak groźnie.

Chłopcy jeden za drugim zaczęli wracać na boisko, w końcu został jedynie Rory.

- Czy jest z nim ktoś z rodziców? - spytała kobieta, która przyniosła apteczkę.

Ben wolną ręką wskazał Maggie.

- To jego ciotka. Mogłaby ją pani poprosić, żeby mi pomogła? Jest pielęgniarką.

Ben uznał, że rozmowa z kimś zupełnie obcym pomoże Maggie otrząsnąć się z szoku.

- Pani jest ciotką chłopca, tak? - kobieta zwróciła się do Maggie, a kiedy nie uzyskała potwierdzenia, dotknęła jej ramienia i ponowiła próbę: - Przepraszam, to pani jest z tym chłopcem? - Tym razem Maggie usłyszała ją i wzdrygnęła się, jak gdyby wyrwana z letargu. Przytaknęła ruchem głowy. - Ten pan - kobieta wskazała Bena - pyta, czy mogłaby pani mu pomóc. Jest pani pielęgniarką, prawda?

W jej głosie wyraźnie słychać było powątpiewanie. Maggie spojrzała na klęczącego Bena, a wtedy odezwał się do niej:

- Znajdź sterylny opatrunek.

Zastanawiał się, co się dzieje z Maggie. Szok? Przecież wypadek Edwarda wcale nie był aż taki groźny.

Tymczasem Maggie sięgnęła do przenośnej apteczki, znalazła opatrunki, rozerwała jeden i podała go Benowi. Ręce jej drżały, lecz zdołała już zapanować nad sobą na tyle, żeby wykonywać polecenia.

Ktoś podał jej koc, który zarzuciła siostrzeńcowi na ramiona, podczas gdy Ben zakładał opatrunek, cały czas spokojnym tonem tłumacząc chłopcu, co robi.

Rory stał za plecami wuja, bacznie obserwując całe zdarzenie.

- Wyzdrowieje? - zapytał.

Na czole Edwarda zaczął wyrastać potężny guz, a rana przypominała przecięty pomidor.

- Jasne - zapewnił go Ben - ale trzeba będzie założyć kilka szwów.

- Wezwać karetkę? - zaoferowała się kobieta z obsługi stadionu.

- Ja sam mogę to zrobić, jestem chirurgiem plastycznym - poinformował ją Ben. - Poza tym znam jego matkę. - Odwrócił się do Maggie z pytaniem: - Juliet zgodziłaby się?

Maggie nie potrafiła sobie wyobrazić, by Juliet miała jakiegokolwiek zastrzeżenia. Kiwnęła głową.

- W porządku - odrzekł Ben. - Założymy prowizoryczny opatrunek i zabierzmy Eda do mnie, do kliniki. Możesz otworzyć opakowanie pasków do zamykania ran?

Maggie, zadowolona, że ma się czym zająć, podała mu szwy zewnętrzne, za pomocą których Ben połączył brzegi rany. Następnie na wierzch przyłożył gazę, a Maggie zabandażowała głowę siostrzeńca. Pracowali jak zgrany tandem.

- Gotowe - oświadczył Ben i wziął chłopca na ręce. - Jedźmy.

Maggie szybko spakowała pozostałe materiały opatrunkowe do apteczki, a śmieci zawinęła w rękawiczkę jednorazową. Wykonywała te wszystkie czynności machinalnie, jak automat. Teraz, kiedy Ben objął dowodzenie, uspokoiła się.

- Co z Rorem? - zapytała. Ben zmarszczył brwi.

- Będzie musiał pojechać z nami.

- Mogę go zabrać do siebie, jeśli to ułatwi wam sprawę - zaproponowała matka Jake'a.

- Świetnie - ucieszył się Ben i zwracając się do siostrzeńca, spytał: - Pojedziesz z panią i z Jakiem? Później cię odbiorę, zgoda?

- Jasne.

Idąc z Benem na parking, Maggie wyciągnęła z torebki komórkę i zadzwoniła do Juliet. Już doszła do siebie na tyle, żeby móc rzeczowo przedstawić siostrze sytuację.

Jako pielęgniarka powinna potrafić zachować spokój w nagłych wypadkach, lecz wiedziała, że jej się to nie udaje. Szczególnie jeśli w grę wchodzi uraz głowy i jeśli ofiarą jest ktoś bliski. Obecność Bena była dla niej ogromnym wsparciem. Czowała, że ma wobec niego dług wdzięczności.

Ben miał znakomite podejście do dzieci. Zakładając szwy, wypytywał Edwarda o szkółkę piłkarską i o to, jak minął tydzień w szkole. Maggie z radością słuchała, że chłopiec odpowiada jasno i logicznie. Kamień spadł jej z serca. Edward pamiętał moment wypadku, a nawet to, że przedtem udało mu się złapać piłkę. Skarżył się co prawda na ból głowy, lecz mówił wyraźnie i płynnie. Nie miał też żadnych kłopotów z koordynacją ruchów.

Juliet czekała na nich przed domem. Kiedy Ben zatrzymał samochód, otworzyła drzwi i wyciągnęła ręce, lecz Ben ją powstrzymał.

- Sam go zaniosę. Ty jeszcze nie możesz dźwigać. Podniósł chłopca i idąc, wyjaśniał Juliet, co się stało i jak zeszył Edwardowi ranę na czole.

- Zastosowałem znieczulenie miejscowe – mówił - więc możliwe, że teraz zaśnie, ale na wszelki wypadek obudź go za godzinę. Nie stracił przytomności i odpowiadał logicznie, więc podejrzewam, że skończy się na guzie. I będzie miał co opowiadać kolegom.

- Dziękuję ci, Ben. Jakie to szczęście, że byłeś na miejscu - odezwała się Juliet i spojrzała na idącą za nimi Maggie. - Możesz przyszykować Benowi coś do picia i jedzenia, podczas gdy ja zajmę się Edem? - poprosiła.

- Dziękuję, ale nie mogę zostać. Muszę odebrać Rory'ego.

Maggie poczuła się rozczarowana. Odprowadziła Bena do samochodu, starając się rozmawiać z nim, jak gdyby nic się nie stało.

- Świetnie potrafisz nawiązać kontakt z dziećmi - rzekła i żartem dodała: - Na pewno nie masz własnych?

- Na pewno - odparł i podniósł rękę jak do przysięgi. - Słowo skauta.

- Nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie. W pierwszej chwili zupełnie mnie sparaliżowało - wyznała.

Doskonale wiedziała, dlaczego ogarnęła ją taka panika, lecz nie mogła tego tłumaczyć Benowi. Jeszcze nie teraz.

- Byłeś wspaniały. Nie wiem, jak ci dziękować.

- Zjedz ze mną kolację.

- Kolację? - Zaskoczenie przytłumiło radość z zaproszenia.

Ben kiwnął potakująco głową.

- Ale dlaczego?

- Mogłoby to być miłe zakończenie dnia. Jeśli uważasz, że Juliet nie da sobie rady bez ciebie, to pomyśl, że zasłużyłaś sobie na wolny wieczór.

- Proponujesz mi randkę? Ben ponownie kiwnął głową.

Maggie wciąż się wahała. Czy starczy jej odwagi?

- Lubisz włoską kuchnię?

- Uwielbiam.

Przemknęło jej przez myśl, że może Juliet mu o tym powiedziała, lecz odrzuciła taką możliwość. Mieli inne, bardziej interesujące tematy do rozmowy niż jej gust kulinarny.

- Świetnie. W Carlton jest wyśmienita włoska restauracja. Wystrój niespecjalny, ale kuchnia pierwsza klasa. Przyjadę po ciebie o ósmej.

- To znaczy dzisiaj?

- Jakiś problem?

- Z przyjemnością zjem z tobą kolację, ale nie dzisiaj - odparła. - Przełożmy to na kiedy indziej.

Ben spojrzał na nią, najwyraźniej czekając na dalsze wyjaśnienia, lecz jak ma mu powiedzieć, że boi się o Edwarda? Chłopiec sprawiał wrażenie zdrowego, nie był jej synem, matka cały czas była z nim, lecz Maggie wiedziała, że dzisiaj nie byłaby najlepszą towarzyszką. Martwiłaby się, czy wszystko w domu jest w porządku.

Ben nie nalegał.

- Oczywiście - zgodził się. - Musisz być wykończona.

Kiedy odjechał, Maggie zastanawiała się, czy tak łatwo zrezygnował z zaproszenia, bo miał w rezerwie inną partnerkę? Na pewno na niej świat się nie kończy. Maggie poczuła ukłucie żalu, lecz nie na tyle silne, by zdecydowała się na zostawienie siostrzeńca.

Ciekawość nie dawała mu spokoju. Dwukrotnie widział Maggie w trudnych sytuacjach, raz w szpitalu, zaraz po tym, jak reanimowali Juliet na stole operacyjnym, drugi raz dzisiaj. W szpitalu zachowała kamienny spokój, chociaż okoliczności były bardziej dramatyczne, dzisiaj zaś spanikowała.

Jest pielęgniarką, powinna umieć zachować zimną krew. Nie potrafił tego zrozumieć.

Koniecznie chciał się dowiedzieć, dlaczego kobieta zdawałoby się opampanowana, pewna siebie, rozsądna, zupełnie straciła głowę. Wspólna kolacja mogłaby być okazją, żeby ją rozgryźć, lecz musi to odłożyć na później.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Mamo! Mamo! Głowa mnie boli.

Maggie obudziła się natychmiast. Na dworze dopiero zaczynało świtać.

- Ciocia Maggie jest przy tobie, kochanie - odezwała się. - Co ci jest?

W ciągu nocy kilkakrotnie wstawiała do siostrzeńca, w końcu wysunęła drugi materac, przyniosła z sypialni swoją kołdrę i położyła się koło chłopca.

- Nie mogę ruszyć szyją - poskarżył się Ed. Maggie wstała i nachyliła się nad nim. Wyglądał okropnie, oczy miał spuchnięte i podkrążone, grzywkę pozlepianą krwią, której Juliet nie zdołała zmyć, na czole opatrunek przesiąknięty pomarańczowym środkiem dezynfekującym. Przypominał upiora z horroru filmowego.

Obeszła łóżko. Zauważyła, że chłopiec śledzi każdy jej ruch, lecz nie może obrócić głowy.

- Boli cię szyja, kiedy ruszasz głową? - spytała.

- Nie. Boli mnie głowa, a szyja jest sztywna. Czyżby przy upadku doszło do uszkodzenia kręgosłupa? Jak mogliśmy coś takiego przeoczyć?

- Spróbuj spojrzeć w stronę okna, dobrze?

Ed wykonał polecenie, lecz odwrócił się całym ciałem, od pasa w górę. Czyli odcinek środkowy kręgosłupa ma sprawny, pomyślała Maggie. Może tylko kark mu zdętwiał od leżenia w niewygodnej pozycji? A może to zapalenie mięśnia szyjnego?

W tej samej chwili do pokoju weszła Juliet. Rozmowa musiała ją obudzić.

- Co się tu dzieje? - spytała.

- Edowi zeszywniała szyja - wyjaśniła Maggie. Nie panikuj, zdawało się mówić jej ostrzegawcze spojrzenie. - Właśnie sprawdzam, co się mogło stać - dodała. - Jules, mogłabyś podać mi latarkę? Ed, zaciśnij dłonie w pięści i rozprostuj, dobrze? - Odetchnęła z ulgą, kiedy chłopiec wykonał i to polecenie.

- A teraz pokaż, gdzie boli cię głowa.

Ed podniósł rękę i pokazał guz na czole, lecz go nie dotknął.

- Tutaj, gdzie się walnąłem.

Zanim poszła po latarkę, Juliet zapaliła lampę w pokoju. Mocne światło najwyraźniej Edowi nie przeszkadzało, lecz Maggie wolała się upewnić.

- Dobrze widzisz? - spytała, kiedy siostra wróciła z latarką.

- Tak.

- Na wszelki wypadek jednak przeprowadzę proste badanie, dobrze? Zamknij oczy, a ja za chwilę otworzę ci jedno oko i zaświecę latarką, potem to samo zrobię z drugim. Musimy sprawdzić, jak źrenice reagują na jaskrawe światło.

Kamień spadł jej z serca, kiedy się okazało, że źrenice reagują prawidłowo. Niemniej wciąż nie można było wykluczyć urazu szyi.

- Wszystko wydaje się w porządku - rzekła do Juliet. - Mam nadzieję, że to tylko kurcz mięśnia.

Może Ed spał w niewygodnej pozycji? Mogę obmacać mu szyję, ale nie wiem, co konkretnie mam zbadać, a ucisk w niewłaściwe miejsce może tylko pogorszyć sprawę. Możemy też zadzwonić do Bena i spytać go o zdanie - dodała, jak gdyby myśląc na głos.

Dumna była z siebie, że teraz nie wpadła w podobną panikę jak wczoraj na boisku, niemniej chętnie poradziłaby się Bena. Znalazła wizytówkę i wystukała numer telefonu.

Już po trzech dzwonekach w słuchawce rozległo się:

- Ben McMahon.

Głos miał zaspany i dopiero teraz Maggie uświadomiła sobie, że zapomniała, która jest godzina.

- Tu Maggie. Przepraszam, że cię obudziłam, ale niepokoję się o Edwarda.

- Co z nim?

Teraz głos Bena był już całkiem przytomny.

- Nie może ruszyć szyją. Podejrzewam, że to kurcz mięśnia, ale wolałabym, żeby na wszelki wypadek obejrzał go lekarz. Możesz mi powiedzieć, gdzie powinniśmy pojechać?

- Jakież inne objawy?

- Skarży się na lekki ból z przodu głowy, ale źrenice prawidłowo reagują na światło. Porusza się normalnie, ma czucie w kończynach. Nie może tylko ruszyć szyją.

- Przy takim wypadku jak Eda uraz kręgosłupa zdarza się rzadko. Groźniejszy jest upadek na głowę albo uderzenie w szyję. - Logiczne rozumowanie Bena uspokoiło trochę Maggie. - Najbliżej macie do kliniki sportowej w Hawthorn - mówił. - Tam zrobią prześwietlenie. Edward może bezpiecznie jechać samochodem, tylko trzeba unieruchomić mu szyję. Spokamy się na miejscu. Dacie sobie radę same czy wolicie wezwać karetkę?

- Damy sobie radę. Dzięki. Do zobaczenia. Rozmowa z Benem uspokoiła Maggie. Zdała się

całkowicie na niego i jemu zostawiła wszystkie decyzje.

- Ben będzie na nas czekał w klinice w Hawthorn - oznajmiła, wracając do sypialni Eda. - Wiesz, gdzie to jest? - Juliet potwierdziła skinieniem głowy. - Aha, co z Kate? - przypomniała sobie Maggie. - Chcesz ją obudzić i zabrać z nami?

- Kate śpi dzisiaj u koleżanki. Wróci do domu dopiero w porze lunchu.
- To znacznie ułatwiało sprawę.

- Co mam zrobić? - spytała Juliet.

Maggie wzdrygnęła się, lecz natychmiast się opanowała. No tak, Juliet oczekuje, że nią pokieruje. Koniec końców jest pielęgniarką, nie?

- Ubiorę się, a ty przygotuj ręcznik, z którego zrobimy kołnierz dla Eda. Może zostać w piżamie.

W ciągu dziesięciu minut były gotowe. Przeniosły chłopca do samochodu i usadziły na tylnym siedzeniu. Maggie założyła mu zwinięty ręcznik na szyję i zajęła miejsce obok niego, a Juliet usiadła za kierownicą.

Ben tymczasem zdążył zawiadomić szpital. Kiedy przybyły na miejsce, Edwarda natychmiast przewieziono do pracowni rentgenowskiej. Juliet poszła z nim, a Maggie została w poczekalni.

Chodziła tam i z powrotem, licząc szare i białe kwadraty na linoleum. Jeden krok to pięć kwadratów. Od ściany do ściany pięć kroków, dwadzieścia pięć kwadratów. Dwadzieścia pięć tam, dwadzieścia pięć z powrotem.

Właśnie zawracała po raz siódmy, gdy w drzwiach poczekalni stanął Ben.

Maggie zatrzymała się w pół kroku.

Ubrany w dzinsy, czarny podkoszulek i czarną skórzaną kurtkę robił piorunujące wrażenie. Wyglądał na człowieka silnego, pewnego siebie, kompetentnego. Uosabiał wszystkie cechy, jakie pragnęłaby znaleźć w sobie.

Wyglądał przy tym niezwykle seksownie, jak gdyby dopiero wstał łóżka, co zresztą było prawdą. Przez jedno mgnienie Maggie zastanawiała się, czy spędził tę noc sam, czy z jakąś kobietą, i poczuła ukłucie zazdrości.

Ich spojrzenia spotkały się. Nagle to, czy był z kimś, czy sam, przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Teraz był tutaj z nią, by ją wspierać.

- Wiadomo już coś? - spytał, podchodząc bliżej.

- Jeszcze nie.

- To na pewno nic poważnego - rzekł. - Wczoraj nic nie wskazywało na możliwość dodatkowych komplikacji.

Maggie wiedziała, że to prawda, niemniej wciąż była zdenerwowana. Jak się tego domyślił? Czyżby tak źle maskowała uczucia, a może on potrafi czytać w cudzych myślach? I jak to się stało, że ledwie go poznała, a już szuka w nim oparcia?

- Pewnie masz mnie za histeryczkę - zaczęła się tłumaczyć. - Wczoraj wpadłam w panikę, kiedy Ed rozciął sobie głowę, dzisiaj robię wielkie halo, bo mu szyja zeszywniała.

- Nie przejmuj się. Najpierw choroba Juliet, teraz ten wypadek, masz prawo być zdenerwowana. Każdy by był zdenerwowany.

- To nie tylko to. Chciałabym ci wszystko wytłumaczyć, jeśli oczywiście zechcesz mnie wysłuchać - rzekła.

Ben kiwnął potakująco głową.

- Zaczekaj chwilę tutaj - poprosił. - Zaraz wracam. Usadził ją na krzesło koło drzwi, a sam podszedł do

rejestracji i zamienił kilka słów z pielęgniarką.

- Chodźmy zaczerpnąć świeżego powietrza - rzekł, wracając. - Dziewczyna zadzwoni, jak Juliet się zjawi - wyjaśnił. A na dworze spytał: - Chcesz się przejść czy usiąść?

Tuż obok wejścia do kliniki stała ławka, natomiast po drugiej ulicy był niewielki park.

- Przejdźmy się - poprosiła Maggie. Zazwyczaj niechętnie mówiła o sobie, lecz Benowi

chciała się zwierzyć. Zależało jej na tym, by ją dobrze zrozumiał. Brakowało jej jednak odwagi usiąść i spojrzeć mu w oczy. Zdążyła się przekonać, że Ben potrafi czytać w jej myślach i bała się, że odgadnie rzeczy, o których jeszcze nie była gotowa mu powiedzieć.

Przez starą żeliwną bramę weszli do pustego o tej porze parku.

- Dawniej byłam bardziej opanowana i potrafiłam zachować zimną krew - zaczęła Maggie. - W zawodzie pielęgniarki człowiek staje się mniej wrażliwy na pewne rzeczy, lecz kiedy jakieś zdarzenie dotyka cię osobiście, to co innego. - Poranek był chłodny, toteż Maggie owinęła się szczelniej kurtką. - Muszę opowiedzieć ci o moim mężu - ciągnęła. - Steven był policjantem. Praca w policji na ogół wcale nie jest niebezpieczna, czasami bywa wręcz nudna, lecz oczywiście zdarzają się groźne incydenty. Stevenowi zawsze jakoś udawało się wyjść z takich sytuacji bez szwanku i chociaż się denerwowałam, nigdy nie sądziłam, że przydarzy mu się coś naprawdę złego.

Doszli do miejsca, gdzie kręta żwirowana ścieżka zwęziła się, więc Maggie przysunęła się bliżej Bena. Ramieniem otarła się o jego ramię.

- Pewnego dnia wszystko się zmieniło - mówiła dalej. - Były wakacje, w Sydney panowały niesamowite upały, całe miasto dosłownie ociekało potem. Ludziom puszczały nerwy, byli zmęczeni, znudzeni, pod lada pretekstem dochodziło do bijatyk. Pewnego dnia na plaży wywiązała się bójka na tle etnicznym. Młodzi ludzie walczyli tym, co im wpadło w ręce, wrywali deski z ławek, łamali krzesła, rzucali puszkami po napojach i pustymi butelkami. W ruch poszły noże. Wezwano policję. To działo się w rewirze Stevena, więc też tam pojechał. W pewnej chwili poczuł uderzenie w głowę. Później nie pamiętał, czy ktoś go uderzył, czy sam się potknął i upadając, trafił na coś twardego.

Maggie na chwilę zamilkła.

- Z tyłu głowy miał ogromnego guza - odezwała się po chwili - lecz twierdził, że czuje się dobrze. Wyszedł ze szpitala, ale w nocy zaczął skarżyć się na ból głowy. Połknął kilka tabletek, położył się. Nie pomogło.

Ścieżka wiała się pod ogromnym figowcem wielko-listnym, którego gałęzie zasłaniały słońce. Maggie zadrżała z zimna. Ben otoczył ją ramieniem. Nie wiedziała, czy tym gestem chciał jej okazać współczucie, czy tylko ją rozgrzać, lecz poczuła się lepiej. Łatwiej jej było wspominać tamte bolesne przeżycia. Wsparła się na Benie i opowiadała dalej:

- Źrenicę lewego oka miał rozszerzoną. Nie reagowała na światło, chociaż wcześniej wszystko było w porządku. Zwiozłam go z powrotem do szpitala. Jako policjant został przyjęty bez kolejki. Badanie tomograficzne pokazało, że Steven ma skrzep krwi w mózgu. Było już po północy. Wezwano neurochirurga. Zanim dojechał, skrzep się przemieścił. - Maggie wzięła głęboki oddech i dokończyła: - Steven nie doczekał operacji.

Ben przystanął, obrócił Maggie ku sobie i mocno przytulił ją do piersi. Otulona ciepłem jego ciała, poczuła się bezpiecznie. Mogłaby tak stać cały dzień, lecz jeszcze nie skończyła opowiadać swojej historii. Podniosła głowę, odsunęła się odrobinę, lecz została w jego ramionach.

- Od tamtej pory, kiedy ktoś uderzy się w głowę, nawet niegroźnie, wpadam w panikę. Zdaję sobie sprawę z tego, że zachowuję się nieracjonalnie, ale to jest silniejsze ode mnie. I dlatego wczoraj stałam jak skamieniała.

Pasmo włosów zasłoniło jej policzek. Ben uniósł rękę, odgarnął je i założył jej za ucho. Jego palce delikatnie musnęły jej policzek.

- Dlaczego nie nalegałaś, żeby zrobiono Edowi badanie tomograficzne?
- spytał. - Byłabyś spokojniejsza.

Maggie serce biło szybko. Nie potrafiła bez wzruszenia mówić o śmierci Stevena, a teraz bliskość Bena wyzwoliła w niej emocje zupełnie innego rodzaju. Czyżby burza hormonów?

- Zdaję sobie sprawę z tego, że reaguję histerycznie, więc staram się opanować i zmusić do myślenia trzeźwo. Nie każdy guz powoduje skrzep krwi.

- Edward nabił sobie całkiem sporego guza.

- Tak, ale reakcja źrenic na światło była prawidłowa. Pamiętał całe zdarzenie, mógł poruszać kończynami. Ból głowy minął po zażyciu tabletki. Naprawdę nie było powodu do paniki, ja jednak kilkakrotnie w ciągu nocy zachodziłam do jego sypialni, w końcu położyłam się na wysuwanym materacu i dlatego od razu usłyszałam, jak nad ranem zawołał, że nie może ruszyć szyją. Strasznie się zdenerwowałam.

- Też bym się denerwował, gdybym miał za sobą podobne przeżycia jak ty. Jestem pewny, że to nic poważnego - odezwał się Ben. Przerwał mu dzwonek telefonu. - Tak, dziękuję - rzekł, wysłuchawszy wiadomości. - Już idziemy.

- Wszystko w porządku? - spytała Maggie.

- Chyba tak. Lekarz właśnie skończył go badać. Maggie zawróciła i ruszyła z powrotem do szpitala.

Ben szedł tuż obok.

- Cierpisz z powodu jakichś jeszcze innych fobii?

- spytał. - Pająki, lęk przed lataniem samolotami, coś w tym rodzaju?

- Mam skłonność do brawury - odpowiedziała i łokciem dała mu lekkiego kuksańca w bok.

Juliet z Edem siedzieli w poczekalni. Chłopiec miał założony na szyję kołnierz ortopedyczny. Na jego widok Maggie przystanęła w pół kroku.

Wszystko w porządku! A kołnierz ortopedyczny?

Poczuła, że Ben znowu ją obejmuje. Dodało jej to otuchy.

- Spokojnie. Spójrz, jak szczerzy zęby- zauważył.

- Na pewno czuje się już dobrze.

Dopiero teraz Maggie zauważyła, że siostrzeniec się śmieje. Ben ma rację, chłopiec nie sprawia wrażenia chorego.

Maggie poczuła na sobie baczny wzrok siostry. Intymny gest Bena nie uszedł jej uwagi. Znaczący uśmiešek Juliet ją otrzeźwił. Ruszyła do przodu, uwalniając się od ramienia Bena. Postanowiła zmobilizować całą siłę woli, żeby panować nad emocjami.

- Co wykazało prześwietlenie? - zapytała.

- Nic - odrzekła Juliet i wstała. - Eda obejrzał radiolog i ortopeda. Obaj uznali, że to skurcz mięśnia. Nie stwierdzili żadnego urazu kręgów szyjnych ani kości czaszki, żadnego krwawienia wewnętrznego. Najprawdopodobniej to reakcja na wczorajszy szok. - Juliet pogładziła synka po głowie i ciągnęła: - Dostał słaby środek rozkurczowy i musi nosić kołnierz, żeby mięśnie szyi odpoczęły.

- Czyli możemy wracać do domu? Juliet kiwnęła potakująco głową.

- Opuści dzień albo dwa lekcji, a na jutro wyznaczono nam wizytę u fizjoterapeuty, ale lekarz uważa, że Ed bardzo szybko dojdzie do siebie.

- Co, jeśli siniaki koło oczu mi znikną, zanim pójdę do szkoły? - spytał Ed zmartwiony.

Juliet wzniosła oczy do nieba, potem spojrzała na Maggie.

- Potrzebujesz lepszego dowodu, że nic mu nie jest? - spytała i zwracając się do syna, dodała: - Jestem pewna, że zdążysz pochwalić się swoimi „okularami”. Poza tym mogę ci zrobić zdjęcie, chcesz?

- Czyli wieści ogólnie są dobre - podsumował Ben.

- Tak - odparła Juliet. - Dziękuję, że byłeś tu z nami. Nie musiałeś.

- Uznałem, że przydam się Maggie do towarzystwa. Juliet uniosła jedną brew i znacząco spojrzała na

siostrę. Na szczęście Ben właśnie odwrócił głowę i nie widział tej sceny.

- Zadzwońę spytać, czy wszyscy twoi podopieczni czują się dobrze - rzekł do Maggie - ale gdyby coś cię zaniepokoiło, obojętnie co, sama zadzwoń.

Uścisnął Maggie rękę, pomachał Edowi i jego mamie i się oddalił.

Maggie zastanawiała się, kiedy Juliet zasypie ją pytaniami. Trwało to dłużej, niż myślała.

Wsiadły do samochodu, tym razem Maggie prowadziła, i dopiero wtedy siostra przystąpiła do ataku.

- Więc co robiliście, czekając na nas?

- Poszliśmy do parku.

- I?

- Co i?

Maggie usiłowała zyskać na czasie.

- Co tam robiliście? Maggie wzruszyła ramionami.

- Nic. Rozmawialiśmy.

- O czym? - Maggie milczała. Patrzyła na drogę przed sobą. - Wiesz, że prędzej czy później to z ciebie wyciągnę - dodała Juliet - więc równie dobrze możesz mi powiedzieć sama.

Maggie westchnęła.

- O Stevenie.

- Co! - wykrzyknęła Juliet. - Powiedziałaś mu o nim?

Maggie wiedziała, dlaczego siostra jest taka zaskoczona. Z nikim, kto nie znał jej męża, nigdy o nim nie rozmawiała. To była wyłącznie jej tragedia. Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego zależało jej na tym, żeby właśnie Ben ją poznał. Nie musiała też opowiadać mu aż tyle, ile powiedziała, chociaż nie był to jeszcze koniec tej tragicznej historii.

- Właściwie to nie ja mu powiedziałam o Stevenie, ale ty.

- Ja? - Juliet zmarszczyła brwi. - Kiedy?

- W sali operacyjnej. Kiedy cię reanimowali, mówiłaś o Stevenie. Dopóki mu nie wyjaśniłam, kim był Steven, Ben myślał, że mówiłaś do niego.

- Jak dużo wie?

- Prawie wszystko. - Nie patrząc na nią, tylko na drogę, Maggie wiedziała, że Juliet uniosła brwi. - Nie widziałaś mnie, kiedy Ed uderzył głową o ten słupek. Chciałam, żeby Ben zrozumiał, dlaczego zareagowałam aż tak histerycznie - wyjaśniła.

- Aha - mruknęła Juliet. - To znaczy, że jest dla ciebie kimś ważnym.

Maggie wzruszyła ramionami.

- Lubię go.

Juliet roześmiała się.

- To się rzuca w oczy. A co takiego w nim lubisz?

- Miło na niego spojrzeć - odparła Maggie z uśmiechem. - Ale lubię to uczucie, którego przy nim doznaję. Przy nim czuję, że jestem atrakcyjną kobietą; a nie czterdziestodwuletnim chudzielcem z małym biustem i garbatym nosem. Łatwo mi się z nim rozmawia. Potrafi słuchać, ale to nie wszystko. Mam wrażenie, że mnie rozumie. Wydaje mi się, że mnie dobrze zna. Niczego z góry nie zakłada, jak znajomi w Sydney. Dla niego jestem po prostu Maggie. Nie wdową po kimś albo czyjąś matką. Nie poznaliśmy się w pracy albo przez nasze dzieci. Nie jest byłym mężem przyjaciółki, który albo zaczyna mnie podrywać, albo boi się, że to ja zechcę go podebrać, co skomplikuje jego relacje z byłą żoną. - Maggie wzruszyła ramionami. - Jest dobrym kumplem.

Przy nim nie czuję się samotna, pomyślała, lecz nie powiedziała tego na głos.

I pewnie z tego ostatniego powodu, kiedy Ben zgodnie z obietnicą zadzwonił, przyjęła jego zaproszenie na kolację. Edward czuł się coraz lepiej i Maggie przestała się zamartwiać. Perspektywa spędzenia wieczoru z Benem była bardzo kusząca.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Restauracja U Belli była mała i kameralna. Wchodząc, Maggie czuła, że zwraca na siebie ogólną uwagę.

Okazało się, że Ben jest zaprzyjaźniony z właścicielem, Markiem, i jego żoną, Isabellą. Zwracali się do niego po imieniu i na powitanie europejskim zwyczajem pocałowali w oba policzki. Dla niej byli uprzejmi i serdeczni. Mimo woli pomyślała, czy porównują ją z poprzednimi partnerkami Bena i zastanawiała się, jak wypada na ich tle.

Marco zaprowadził Bena i Maggie do stolika przy oknie nakrytego na dwie osoby. Ben szarmanckim gestem odsunął dla Maggie krzesło, a ona siadając, jeszcze raz mu się przyjrzała. Wyglądał fantastycznie. Miał na sobie ciemne dżinsy i popielatą koszulę, przy której jego oczy były bardziej szare niż błękitne i bardzo uwodzicielskie.

Maggie włożyła blad różową bluzeczkę, ponieważ wiedziała, że w tym kolorze jest jej do twarzy, lecz teraz, patrząc na tłum ubranych w europejskim stylu ludzi, poczuła się jak prowincjuszka. Nerwowym ruchem rozciągnęła wycięcie bluzki.

- Gorąco ci? - spytał Ben.

- Nie - zaprzeczyła. - Tylko żałuję, że nie włożyłam czegoś czarnego.

Ben roześmiał się.

- Cieszę się, że tego nie zrobiłaś. W Melbourne wszyscy noszą się na czarno. Nie wyobrażasz sobie, jak miło jest zobaczyć kogoś wyłamującego się z tej mody. Poza tym w różowym jest ci bardzo ładnie.

Benowi się podobam, a to najważniejsze, pomyślała Maggie.

- Dziękuję za komplement - rzekła z uśmiechem.
- Zawsze wiesz, co powiedzieć?
- Lata praktyki zrobiły swoje - zażartował i puścił do niej oko.

Prawda. Ciekawe, czego jeszcze się o nim dowiem.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła.

- Co cię interesuje? - Maggie milczała, jak gdyby nagle zbita z tropu, więc Ben zaproponował: - Przyniosę nam coś do picia z baru, a w tym czasie ty się zastanowisz, czego byś chciała się o mnie dowiedzieć, zgoda? Masz ochotę na kieliszek pinot grigio?

- Owszem. Dzięki.

Ben odszedł, a Maggie nagle pomyślała, że chce wiedzieć o nim wszystko. Ile ma lat? Czy ma rodzeństwo? Czy był żonaty? Dlaczego nie ma dzieci? Jaki jest jego ulubiony film?

Które z tych pytań wypada zadać na pierwszej randce?

Kiedy Ben wrócił z kieliszkami, zapytała:

- Dlaczego wybrałeś właśnie chirurgię plastyczną?

- Właściwie chirurgię plastyczną i rekonstrukcyjną - sprostował. - Nie zajrzałaś do internetu, co piszą o mnie? - zdziwił się.

- Nie przyszło mi to do głowy. Nie pomyślałam, że jesteś aż tak ważny, że informacje o tobie znajdę w sieci.

- Widocznie jestem.

- Moje dzieci od razu by sprawdziły, natomiast ja wolę porozmawiać. Możesz nazwać mnie staroświecką, ale przyznam się, że nie wiedziałabym, jak się do tego zabrać.

- W obecnych czasach staroświeckich kobiet nie spotyka się tak często - odparł Ben z uśmiechem. Maggie ucieszyła się, że nie uznał, że staroświec-

ka od razu znaczy nudna. - Zamówimy, a potem pytaj, o co zechcesz, dobrze? Chcesz sama wybrać dania czy zdajesz się na mnie?

- Zdaję się na ciebie. Ben przywołał Marca.

- Poprosimy ravioli z grzybami i gnocchi, potem eskalopki cielęce i linguine z sosem marinara.

- Ojej, aż takie mnóstwo jedzenia? - przestraszyła się Maggie.

- Nie pożałujesz. Isabella to najlepsza kucharka pod słońcem. Poza tym zaufałaś mi, a teraz się wycofujesz.

- Nie, nie, to nie tak.

- Powiedziałaś, że w kwestii zamówienia zdajesz się na mnie. Czy mam rozumieć, że w innych sprawach mi nie ufasz?

- Peszysz mnie - wyznała.

- Naprawdę?

Wysoko uniesione brwi Bena świadczyły o tym, że nie takiej odpowiedzi się spodziewał.

- Nie wiem, dlaczego zaprosiłaś mnie na kolację. Tak, to było pytanie numer jeden na jej liście.

- Chcesz wiedzieć, co mną powodowało?

- Coś w tym rodzaju.

Maggie w napięciu czekała na odpowiedź Bena.

- Nigdy nie mówisz tego, co spodziewam się u-słyszeć - zaczął. - Intryguje mnie to. Ty mnie intrygujesz - dodał.

- Ja?

- Tak. Nie masz pojęcia, jak miło jest spotkać kogoś, kto nie boi się normalnej rozmowy. A raczej kto wie, jak prowadzić normalną rozmowę.

Poza tym wydaje mi się, że miałaś ciekawe życie. Obracam się w bardzo niewielkim kręgu znajomych, tych samych od lat. Kobiety najczęściej wymieniają się najnowszymi plotkami z klubu albo informacjami, gdzie jest najlepsze solarium, albo dokąd jadą na wakacje.

- Na pewno są wśród nich ciekawe osoby.

- Zdecydowanie. Ale wszystkie mają mężów i nie zechcą pójść same na kolację ze mną.

- Czyli nie jestem jedyną osobą, która podejrzewa, że twoje motywy nie są niewinne...

Ben roześmiał się i uniósł rękę w geście kapitulacji.

- Przysięgam, że nigdy nie podrywałem zamężnych kobiet - oświadczył i po chwili dodał: - Przynajmniej nie z premedytacją.

Marco przyniósł gorące przystawki. Ben postawił talerz z ravioli przed Maggie, a sobie przysunął gnocchi. Jedzenie stanowiło świetny pretekst, żeby nie patrzeć mu w oczy, kiedy zadawała następne pytanie:

- Byłeś żonaty?

Jeśli Bena zaskoczyło, że Maggie pyta o jego życie osobiste, nie dał tego po sobie poznać. Potrząsnął głową i odparł:

- Nie, to nie dla mnie. Poza tym wcale nie pragnę , dzieci, więc nie ma sensu się żenić.

- Nie chcesz mieć dzieci? - zdziwiła się.

- Nie. Całą energię poświęcam pracy.

Maggie nie mogła w to uwierzyć. Widziała, jaki świetny kontakt potrafił nawiązać z Rorym i z Edem. i w głowie jej się nie mieściło, że nie chce mieć własnej rodziny. Uniosła brwi i czekała na dalsze wyjaśnienia.

- Wierz mi, wiem, ile czasu i wysiłku trzeba poświęcić rodzinie, i nie wydaje mi się, żebym potrafił pogodzić dom z pracą. Doba ma za mało godzin. Poza tym dużo podróżuję.

Maggie przypomniały się zdjęcia i przedmioty z Afryki, jakie widziała w klinice.

- Sam robiłeś te zdjęcia, które wiszą u ciebie w gabinecie?

Ben kiwnął głową.

- W zeszłym roku pracowałem w Ugandzie. To było niesamowite wyzwanie, ale i ogromna satysfakcja.

- Długo tam byłeś?

- Dwa miesiące. Za kilka tygodni znowu tam jadę. Jak tylko zbiorę dość pieniędzy.

- Płacisz za możliwość pracy w tamtejszym szpitalu?

- Nie, ale nie biorę honorarium. Część pieniędzy zarobionych tutaj przeznaczam na sprzęt i leki potrzebne do zabiegów, a także na opłacenie pielęgniarek, lekarstw, koszty administracyjne i inne. Większość operacji, jakie przeprowadzam w Ugandzie, to nie są zabiegi ratujące życie, lecz rekonstrukcje, żeby pacjentom poprawić komfort życia. Ich nie stać na zapłacenie za operację, więc szukam sponsorów. Przyznam, że fundacja założona przez moją rodzinę w znacznej mierze finansuje to kosztowne hobby.

- Z tego, co mówisz, wynika, że to nie tylko hobby, ale coś znacznie, znacznie więcej - rzekła Maggie

Ciekawa była, czy zauważył, że nie wypytuje go o fundację. Mogłaby się zdradzić, że wie o nim więcej, niż się przyznała. Postanowiła nie zaprzątać sobie teraz tym głowy, zwłaszcza że Ben tak chętnie zaczął opowiadać o swojej pasji.

- Tak. Przyznam szczerze, że to było moje marzenie, i w zeszłym roku nareszcie, po latach oczekiwania, udało mi się je zrealizować.

- Dlaczego wybrałaś właśnie Afrykę? Temat wydał jej się frapujący.

- W Afryce działanie jednego człowieka może przynieść wiele dobra. Dla mnie to niesamowite uczucie móc pomagać ludziom, dzieciom, jednym z wadami wrodzonymi, innym okaleczonym w wyniku działań wojennych. Afryka stała mi się naprawdę bliska. Większość tamtejszych mieszkańców nie ma niczego, więc możliwość dania im czegoś, poprawienia jakości ich życia, traktuję jak przywilej. Afryka to zadziwiające miejsce. Byłaś tam kiedyś?

- Nie byłam nigdzie poza Australią. Jako samotna matka nie mogłam sobie pozwolić na zagraniczne podróże.

- A teraz nie chciałabyś podróżować?

Maggie wyczuła, że Ben chce zmienić temat, przestać mówić o sobie. Nie miała nic przeciwko temu, chociaż chętnie dowiedzialaby się jeszcze czegoś o nim.

- Zawsze pragnęłam zobaczyć Paryż - wyznała.

- Co stoi na przeszkodzie?

- Od razu widać, że nie masz żony i dzieci - wytknęła mu. - Jak się ma rodzinę, to nie jest wcale tak łatwo zabrać się i zniknąć. Zawsze znajdzie się ktoś, kto właśnie wtedy cię potrzebuje.

- Zabrać się i zniknąć? To nie za ostro powie? dziane?

Maggie wzruszyła ramionami i odparła z uśmiechem:

- Może, ale po prostu dla mnie podróże nie są na pierwszym miejscu.

- Nie uważasz, że pora, żebyś zrobiła coś dla siebie?

- Uważam. Kolacja z tobą jest najbardziej samolubną rzeczą, jaką zrobiłam od bardzo długiego czasu.

- Wobec tego muszę się postarać, żebyś była zadowolona.

Spojrzał na nią w taki sposób, że musiała siłą się powstrzymać, by nie wyciągnąć ręki i go nie dotknąć. Ogarnęło ją przyjemne ciepło, które mogło oznaczać tylko fizyczne pożądanie. Dawno nie czuła się tak dobrze.

- Już jestem - zapewniła go.

Boże, jak to dwuznacznie zabrzmiało, przestraszyła się.

W towarzystwie Bena czuła się bardzo swobodnie i miała wrażenie, że są w restauracji sami. Rozmowa toczyła się gładko, bez krepujących przerw. Maggie czuła, jak ulega urokowi Bena.

Z początku określała go jako czarującego, inteligentnego i przystojnego. Kiedy skończyli główne danie, do tej listy zalet dodała szlachetność, szczerość i życzliwość.

Wady? Wyraźnie unikał zaangażowania się w związek, to rzucało się w oczy. Natomiast deklaracja, że nie chce mieć dzieci? Cóż, powody, które podał, były ważkie. I chociaż Maggie nie potrafiła sobie wyobrazić, że ona wyrzekłaby się dzieci, wiedziała, że nie wszyscy podzielają jej punkt widzenia. Tymczasem restauracja opustoszała.

- Nie sądzisz, że Marco i Isabella chcieliby, żebyśmy i my sobie poszli?
- spytała.

Nie miała ochoty kończyć tego miłego wieczoru, lecz przecież nie może trwać wiecznie.

Ben rozejrzał się, a Maggie przysięgłaby, że przedtem wcale nie zauważył, jak pozostali goście po kolei wychodzili. Czyżby był równie zaabsorbowany nią, jak ona nim?

- Traktują mnie jak członka rodziny, ale może lepiej wyjdźmy, zanim poproszą, żebym pomógł sprzątać naczynia - zażartował i roześmiał się.

Do charakterystyki Bena Maggie dodała teraz zmysł praktyczny. Na początku wieczoru, pamiętając, w jakiej rodzinie się wychował, nie podejrzewałyby go o to, lecz wysłuchawszy jego historii, zmieniła zdanie.

W znakomitych nastrojach wyszli na Lygon Street, a kiedy Ben wziął ją za rękę, nie opierała się.

Nie było jeszcze wcale późno i mnóstwo ludzi przechadzało się w obie strony albo siedziało w kawiarnianych ogródkach ocieplonych lampami grzejnymi.

Ben pokazywał Maggie ciekawe miejsca, które uwieczniono w serialu telewizyjnym niedawno kręconym w Melbourne, opartym na prawdziwych wydarzeniach ze świata przestępczego.

Zdołali minąć jedną przecznicę, kiedy powietrze rozdarła potężna eksplozja. Maggie aż podskoczyła przestraszona. Po opowieściach Bena wydawało jej się, że to wystrzał z rewolweru. Przystanęła.

Nastąpiła druga eksplozja, a zaraz potem w powietrzu dało się wyczuć zapach prochu strzelniczego.

- Co to było? - Maggie przysunęła się do Bena.

- Nic groźnego - odparł. - Wydaje mi się, że to zwykłe petardy.

Kiedy doszli do skrzyżowania, zza rogu wyłonił się tłum młodych ludzi, rozkrzyczanych, agresywnych, cuchnących papierosami i piwem, i ich rozdzielił.

Maggie, popychana ze wszystkich stron, przycisnęła torebkę do piersi i gorączkowo szukała wzrokiem Bena. Tłum kłębił się koło niej, wylał na jezdnię, zatrzymał samochody.

Chciała zwołać Bena, lecz głos uwiązł jej w gardle. Tłum wokół niej gęstniał, niósł ją z powrotem w kierunku restauracji U Belli. Ogarnęło ją przerażenie.

Tuż przed nią dwóch mężczyzn kłóciło się głośno, emocje sięgały zenitu. W pewnej chwili jeden pchnął drugiego, specjalnie prowokując go do bójki. Zaatakowany nie pozostał dłużny. Stanęli, lecz ludzie z tyłu napierali. Maggie znalazła się w pułapce.

W tej samej chwili poczuła, że ktoś chwyta ją za rękę i ciągnie do tyłu. Zaczęła krzyczeć, wyrywać się.

- Maggie, to ja, Ben - usłyszała. - Wszystko w porządku. Jestem przy tobie.

Nareszcie była bezpieczna. Poczowała, że Ben bierze ją na ręce i wynosi z tłumu, który rozstępuje się przed nim jak Morze Czerwone przed Mojżeszem.

Dotarli pod ścianę budynków. Tam Ben ostrożnie postawił ją na ziemi. Kolana jej drżały, a on musiał ją podtrzymywać, żeby nie upadła.

- Już dobrze - mówił. - Jesteś bezpieczna. Wróciliśmy do restauracji.

Sięgnął nad jej ramieniem i pchnął drzwi.

- Co się stało? - spytał Marco, wyłaniając się z kuchni.

- Znaleźliśmy się w tłumie jakichś kibiców. Niestety nie wszyscy są fanami tej samej drużyny, więc sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Marco wyjrzał przez okno na ulicę, gdzie wciąż przetaczały się gromady młodych ludzi.

- Nic nie szkodzi. Właśnie sprzątam, ale wy zczekajcie tutaj, jak długo zechcecie.

- Może pomożemy? - zaofiarowała się Maggie. Głos jej drżał, twarz miała szarą.

Marco natychmiast to zauważył.

- Nie, nie - zaprotestował. - Posiedźcie tutaj. Zaraz przyniosę kawę i po kieliszku grappy.

Marco znikł w kuchni, a Maggie odsunęła się od dużego okna wychodzącego na ulicę i usiadła na kanapie biegnącej wzdłuż całej tylnej ściany, przy stoliku, który im wskazał.

Ben poczekał na obiecaną kawę i dołączył do niej.

Był absolutnie przekonany, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, lecz Maggie wciąż sprawiała wrażenie bardzo zdenerwowanej. Kiedy ktoś uderzył pięścią w szybę, aż podskoczyła. Ben położył jej dłoń na udzie.

- Wszystko w porządku - oświadczył, czując, że cała drży. - Tutaj jesteśmy bezpieczni.

- Nienawidzę tłumu - wyznała. - Nigdy nie jestem pewna, co się stanie, ale zawsze spodziewam się najgorszego.

Ben otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Tutaj naprawdę nic nam nie grozi - zapewnił ją. - Zostaniemy, dopóki wszystko się nie uspokoi - obiecał.

Tymczasem zjawił się Marco z grappą. Nalał dwa kieliszki i podając jeden Maggie, namawiał:

- Wypij lepiej to, a tymczasem kawa trochę wystygnie.

Maggie drżącą ręką wzięła kieliszek, a Ben otoczył jej dłoń swoją dłonią i pomógł jej podnieść go do ust.

- Już lepiej? - spytał. Przytaknęła ruchem głowy.

Źrenice Maggie były rozszerzone, oddech przyspieszony. Czuł na szyli jego muśnięcie. W pewnej chwili Maggie wysunęła koniuszek języka i oblizwała wargi. Ben poczuł przemożną pokusę sprawdzenia, jak smakują. Za-

mknął oczy, pochylił głowę i dotknął jej ust. Nie zastanawiał się, co robi, wyłączył myślenie.

Wargi Maggie były miękkie i smakowały grappą, a ona sama pachniała kwiatem pomarańczy. Rozchyliła usta, jej język wysunął się na spotkanie jego języka. Ben ujął twarz Maggie w dłonie. Jęknęła cicho i zarzuciła mu ręce na szyję. Dreszcz przebiegł mu po plecach.

Wiedział, że musi zapanować nad ogarniającym go pożądaniem. Uwolnił się z jej objęć. Oboje oddychali płytko, szybko. Obojgu serca biły nieprzytomnie. Lewa ręka Maggie zatrzymała się na udzie Bena. Nakrył ją dłonią i wówczas poczuł ciepły pasek metalu pod palcami.

Obrączka ślubna.

Maggie spojrzała w dół.

Spodziewał się, że się od niego odsunie, lecz nie zrobiła tego, natomiast cofnęła dłoń. Ben poczuł wyrzuty sumienia, że wykorzystał jej chwilę słabości.

- Maggie... - zaczął się usprawiedliwiać. Położyła mu dłoń na piersi.

- Przestań - rzekła. - Nic się nie stało. Uśmiechnęła się, jej niebieskie oczy błyszczały.

Odprężyła się. Wyglądała nawet na szczęśliwą.

Wyrzuty sumienia opuściły go, kiedy sobie przypomniał, że oddał pocałunek. Wiedział, że gdyby nadarzyła się okazja, pocałowałby ją jeszcze raz.

- Na pewno dobrze się czujesz? - spytał zaintrygowany.

Kiwnęła potakująco głową.

- Tak. Teraz już dobrze, ale cieszę się, że mnie znalazłeś. Jeszcze chwila, a bym się kompletnie załamała.

- Przepraszam, że tak długo trwało, zanim się do ciebie przebiłem. Widziałem cię, ale nie mogłem się dopchać.

- To nie twoja wina. Wiesz - zaczęła i urwała - dziś rano nie powiedziałam ci wszystkiego - ciągnęła. - Tłum źle na mnie działa. - Ben myślał, że na tym skończy, lecz ona mówiła dalej. - Tamtego dnia, kiedy Steven zmarł, byłam na plaży. - Głos się jej załamał.

- Miał wolne. Poszliśmy całą rodziną na plażę, ale kiedy wywiązała się bójka, Steven zabrał nas na posterunek. Na swój posterunek. Odprowadził nas w bezpieczne miejsce, potem wrócił do kolegów pomóc im w akcji. Odprowadził nas, ale zdążyłam zobaczyć sceny, o których wolałabym zapomnieć.

To tłumaczyło, dlaczego rano tak dokładnie potrafiła opisać zamieszki, pomyślał Ben. Ona tam była.

- Tamtego feralnego dnia moje życie uległo całkowitej zmianie. Od tamtej pory źle znoszę sytuacje, które mogą wymknąć się spod kontroli.

Po takich przeżyciach dzisiaj i tak trzymałaś się dzielnie, pomyślał Ben.

- Bardzo mi przykro, że naraziłem cię na taki wstrząs.

- Skąd mogłeś wiedzieć?

- To prawda, ale chyba ten weekend nie należy do najbardziej udanych w skali jeden do dziesięciu, co?

- Nie było aż tak źle - zapewniła go z uśmiechem.

Odpowiedział również uśmiechem. Maggie naprawdę jest zadziwiająca. Zastanawiał się, skąd czerpie tyle sił. Pragnął znowu ją pocałować, lecz postanowił poczekać na odpowiedni moment.

Teraz jeszcze taki moment nie nadszedł. Ulica opustoszała. Ben uznał, że już pora opuścić restaurację.

- Pójdę po samochód - zaproponował - i podjadę tu po ciebie.

Maggie się nie sprzeciwiała. Była nawet zadowolona, że na chwilę zostanie sama i zastanowi się nad tym, co zaszło między nimi.

- Dzięki.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Powiem Marcowi, że wychodzę, a ty jeszcze zostajesz.

Ben wstał, lecz przedtem lekko musnął wargami jej usta. Był to pocałunek przelotny, lecz na nowo rozpałił w niej namiętność. Oparła się o tył kanapy, starając się zebrać myśli.

Ben wyszedł frontowymi drzwiami. Maggie odprowadziła go wzrokiem i po krótkim namyśle do listy jego zalet dodała: seksowny. Zastanawiała się nawet, czy nie dodać jeszcze jednego określenia: niebezpieczny. Na własnej skórze się przekonała, co znaczy powiedzenie „stracić dla kogoś głowę”. Ze Stevenem czegoś takiego nie doświadczyła. Poznali się w szkole, razem dorastali. Wiedziała, że są dla siebie stworzeni, lecz z nim nigdy nie zaznała tak silnego przyływu pożądania.

Odepchnęła od siebie wspomnienia o Stevenie. Świadomie podjęła decyzję o przyjęciu zaproszenia Bena na kolację, nie broniła się przed pocałunkiem. Teraz nie jest odpowiedni moment na myślenie o przeszłości.

Zaczęła bawić się obrączką. Nigdy jej nie zdejmowała, nie dlatego, że wciąż czuła się mężatką, lecz dlatego, że nie widziała takiej potrzeby. Nie wiedziała, w jakim kierunku jej znajomość z Benem zmierza, lecz po raz pierwszy się zastanowiła, czy nadejdzie taki dzień, kiedy zechce pokazać się mu bez obrączki.

Cień padł na stolik.

Maggie podniosła głowę i zobaczyła Marca.

- Mogę się przysiąc? - spytał.

- Bardzo proszę.

Marco przysunął sobie krzesło.

- Miły z niego człowiek, prawda? - zaczął.

- Bardzo miły - przyznała Maggie. Właśnie doszła do tego samego wniosku! - Skąd się znacie? - spytała.

- Operował naszego wnuka - wyjaśnił Marco. - Mały urodził się z rozszczepem podniebienia. Córka strasznie się martwiła, ale Ben wszystko naprawił. *Perfecto*. - Marco złączył kciuk i palec wskazujący w kółeczko, podniósł do ust i głośno cmoknął. - Wspaniały człowiek - powtórzył. - Traktujemy go jak członka rodziny. Często z nami jada. Zawsze się cieszymy, kiedy przychodzi. Mamy wobec niego ogromny dług.

Marco skończył mówić akurat w chwili, kiedy Ben podjechał do kra-
węznika.

- O wilku mowa - rzekł Marco, wstając. Maggie również wstała. - Miło było poznać tak piękną panią. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

Ucałował ją w oba policzki i odprowadził do drzwi, gdzie czekał Ben.

- Miej się na baczności - odezwał się Ben i puścił do niej oko. - Nie zapomnij, że Casanova też był Włochem.

Maggie wprost promieniała. Od niepamiętnych czasów nie była w tak wyśmienitym nastroju.

- Panie nie narzekały - zażartował Marco. - Coś im się w nim podobało - zdążył dodać, zanim Ben zamknął drzwi.

Jazda do domu minęła w milczeniu. Maggie myślała o wydarzeniach całego wieczoru. Wciąż była oszołomiona intensywnością uczuć, jakie Ben w niej wzbudzał. Kiedy ją pocałował, straciła poczucie miejsca i czasu.

Co ona sobie myślała?

Nic. W tamtej chwili nie była zdolna do myślenia. Zamieniła się w istotę odbierającą świat zmysłami, nie rozumem. Kiedy Ben dotknął obrączki

na jej palcu, zdała sobie nagle sprawę z tego, że nosi ją z przyzwyczajenia. Jej reakcja na pocałunek Bena z pewnością nie była reakcją kobiety, która nadal czuła się mężatką.

Później, leżąc w łóżku, jeszcze raz zaczęła rozpamiętywać całe ich spotkanie, chwila po chwili.

Kiedy zatrzymali się przed domem Juliet, Ben ponownie ją pocałował. A może to ona jego pocałowała? Całkiem prawdopodobne. Nie pamiętała, jak to się stało, po prostu nagle się całowali i obściskiwali w samochodzie jak para nastolatków.

Pocałunki Bena przeniosły ją w inny świat z dala od codziennej prozy życia. Maggie była nienasycona. Była jak koliber odurzony słodką wonią nektaru. Wiedziała, że bardzo łatwo może się od Bena uzależnić. Usiłowała przypomnieć sobie, co czuła, kiedy Steven ją całował. Kiedy zostali kochankami, byli bardzo młodzi i niedoświadczeni.

Maggie roześmiała się. Wciąż była niedoświadczona. Na koncie miała niewielu kochanków.

Zacząła bawić się obrączką. Co by Steven powiedział o Benie? Po raz pierwszy, odkąd została wdową pomyślała, że to nie ma znaczenia. Jej życie należy całkowicie do niej. Dzieci dorosły, ma prawo zająć się sobą. I jak namawiała ją Juliet, ma prawo się rozerwać.

I właśnie to zamierzała zrobić.

Następnych pięć dni minęło wyjątkowo szybko. Ben kilkakrotnie dzwonił pytać o Edwarda, a któregoś wieczoru wpadł bez zapowiedzenia. Tłumaczył się, że chce skontrolować stan swojego małego pacjenta, ale przy okazji zaprosił Maggie do kina. Chętnie się zgodziła, a Juliet niemal wypchnęła ją za drzwi.

W końcu nadszedł piątek. Maggie odwiozła siostrę do kliniki, na parkingu był jednak taki tłok, że wysadziła ją przed wejściem i dopiero potem poszukała wolnego miejsca. Kiedy dotarła do poczekalni, Juliet już była w gabinecie Bena. Maggie poczuła się rozczarowana, że tym razem go nie zobaczy. Jej obecność podczas badania była zbędna. Pozostawało jej tylko usiąść i czekać z innymi pacjentami.

- Pani Petersen? - Recepcjonistka zawołała ją z drugiego krańca poczekalni. - Doktor McMahon prosił, żebym skierowała panią do gabinetu, jak tylko się pani pojawi.

Maggie zerwała się z krzesła. Zobaczy go mimo wszystko!

- Dobrze, że jesteś - powitał ją Ben.

Mył ręce, spokojny jak zwykle. Ją zaś wiele wysiłku kosztowało ukrycie podekscytowania.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- W absolutnym - zapewnił ją. - Skóra bardzo ładnie się rozciąga i wszystko przebiega zgodnie z przewidywaniami. Chciałem się dowiedzieć, czy zdecydowałaś się pójść jutro ze mną na wystawę?

- Jaką wystawę? - zainteresowała się Juliet, która właśnie wyłoniła się zza parawanu.

- Gabby i Finn urządzają wystawę moich fotografii. Jutro jest oficjalne otwarcie i zaprosiłem Maggie, żeby mi towarzyszyła, ale ona jeszcze nie dała mi odpowiedzi.

- Twoich fotografii?

- Te wszystkie zdjęcia są autorstwa Bena - poinformowała Maggie i szerokim gestem wskazała ściany gabinetu.

Juliet wydała okrzyk podziwu.

- To tylko hobby, ale Gabby jest tak miła, że urządziła wystawę, a dochód przeznaczam na moją misję w Afryce.

- Dużo zdjęć sprzedajesz?

- Zaskakująco dużo - odparł. Wyraźnie nie chciał chwalić się swoimi osiągnięciami, czym zdobył uznanie Maggie. - A ty nie wybrałabyś się na wernisaż, Juliet? - zaproponował. - Może wtedy Maggie łatwiej by się zdecydowała - dodał.

- Z przyjemnością bym przyszła, ale obawiam się, że w tak krótkim czasie nie uda mi się znaleźć nikogo do opieki nad dziećmi - odparła Juliet. - Ty natomiast koniecznie musisz iść, Mags. Nie masz przecież w planach niczego innego, prawda?

- Świetnie - ucieszył się Ben. - Przyjadę po ciebie o siódmej. Tylko nie ubierz się na czarno - dodał z uśmiechem.

Maggie wiedziała, że nawiązuje do rozmowy podczas kolacji w U Belli. Ciepło jej się zrobiło koło serca. Powiedział do niej zaledwie kilka słów, a ona miała wrażenie, że pochłania całą jego uwagę, chociaż był w trakcie przyjmowania pacjentów.

- Dlaczego od razu się nie zgodziłaś? - napadła na nią Juliet, kiedy szły do samochodu.

- Zjedliśmy razem kolację, byliśmy w kinie. To będzie nasza trzecia randka.

- I co z tego?

- Na trzeciej randce sprawy zawsze zaczynają się komplikować. Czy posuniemy się dalej? Co nam to da?

- Filozofujesz - skarciła ją Juliet. - Przestań się martwić, co będzie potem. Po prostu dobrze się baw.

Maggie nie potrafiła dalej „po prostu dobrze się bawić”. Dla niej trzecia randka zawsze była punktem zwrotnym, okazją do zastanowienia się, czego chce. A w przypadku Bena doskonale wiedziała, czego chce, lecz zdawała sobie sprawę również, że jeśli uczyni następny krok, będzie jej bardzo trudno potem o nim zapomnieć.

- Idziecie tylko razem na wernisaż, nie uciekacie, żeby potajemnie wziąć ślub - perswadowała Juliet, korzystając z okazji, że siostra milczy. Włożyła kluczyk do zamka w drzwiach samochodu, obejrzała się i zmierzyła siostrę taksującym wzrokiem. - Wiesz, czego ci trzeba? - spytała i nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej: - Sukienki, która dodałaby ci pewności siebie, i pantofli na zabójczo wysokich obcasach. Jedziemy po zakupy - zarządziła.

- Nie wolałabyś wrócić do domu i odpocząć? - spytała Maggie z nadzieją w głosie.

Nie przepadała za chodzeniem po sklepach, szczególnie jeśli miała kupować coś dla siebie.

- Nie - oświadczyła Juliet. - Czuję się bardzo dobrze. Chyba przyzwyczajam się do tych zastrzyków z soli fizjologicznej. No, jedziemy.

Pomiędzy kliniką Bena a domem Juliet, znajdowało się centrum handlowe. Odwiedziwszy kilka sklepów i przymierzywszy wiele rozmaitych strojów, Maggie zdecydowała się na ciemnofioletową portfelową sukienkę znanego projektanta, za którą tutaj, w sklepie dyskontowym, zapłaciła drobną część ceny z modnego butik.

W domu powiesiła ją na drzwiach szafy i przez następne dwadzieścia cztery godziny, ilekroć na nią spojrzała, ogarniały ją sprzeczne uczucia. Trema przed trzecią randką mieszała się z radością i podnieceniem z powodu spotkania z Benem. Maggie miała nadzieję, że zgodnie z przewidywaniami Juliet sukienka doda jej pewności siebie.

Kiedy nadeszła pora szykować się na spotkanie, Juliet i Kate pomogły jej się ubrać i umalować. Juliet zmusiła Maggie do kupienia sobie również czarnych wysokich botków. W przeciwieństwie do sukienki nie były przecenione i Maggie oczy omal nie wyszły z orbit, kiedy zobaczyła cenę. Teraz jednak, przeglądając się w lustrze, przyznała siostrze rację: botki dopełniały stroju. Czowała się pewna siebie, kobieca i seksowna, a co najważniejsze, gotowa poznać rodzinę Bena.

Kate wyszczotkowała włosy ciotki, aż lśniły i błagała, żeby Maggie pozwoliła jej pomalować sobie paznokcie. Z bogatej kolekcji lakierów Juliet Maggie wybrała czarny. Pod wpływem impulsu zdjęła botki i Kate pomalował jej także paznokcie u nóg.

- Co z makijażem? - spytała Juliet, kiedy czekały, aż lakier wyschnie. - Wolisz podkreślić oczy czy usta?

Maggie nie miała pomysłu, jaka szminka będzie pasowała do fioletowej sukienki, więc odpowiedziała:

- Oczy.

- Zgoda - mruknęła Juliet i zabrała się do dzieła. Kiedy skończyła, rzekła: - Obiecałam dzieciakom deser, więc resztę zrób już sama.

Maggie pociągnęła wargi błyszczkiem, potem u-siadła, by włożyć botki. Kiedy zaciągała suwak, błysnęła obrączka. Zdjęła ją. Trzymając obrączkę w dwóch palcach, przyglądała się jej.

Dziwnie się czuła.

Czy nie za wcześnie ją zdejmować? Czy powinna ją włożyć z powrotem?

Wciąż wpatrywała się w obrączkę, kiedy z dołu dobiegł głos Kate:

- Już jest!

Czas podjąć decyzję. Włożyć obrączkę czy nie?

Ogarnęło ją podniecenie. Czowała każde uderzenie serca, jak gdyby w piersi miała mały bębenek odmierzający minuty do zobaczenia się z Benem.

Włożyć obrączkę czy nie?

Ręce jej drżały, kiedy chowała obrączkę do zapinanej na zamek błyskawiczny kieszonki w torebce.

Po raz pierwszy od dwudziestu dwóch lat chciała czuć się wolna.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Galeria Gabby i jej męża, Firma, znajdowała się w leżącej nad samą zatoką modnej dzielnicy St. Kilda. Jedną z sal przeznaczono na ekspozycję sztuki Aborygenów, podczas gdy w drugiej urządzano wystawy czasowe. Tematem obecnej była Afryka. Oprócz fotografii autorstwa Bena można było tam podziwiać rzeźby i przedmioty wykonane z koralików, które Ben pomógł siostrze sprowadzić do Australii.

Ben krążył wśród gości, szczególnymi względami darząc tych, w których widział ewentualnych nabywców zdjęć lub eksponatów. Maggie spodziewała się, że tak będzie, i chociaż Ben przedstawił ją swoim znajomym, wolała sama przechadzać się po galerii.

Poziom artystyczny prezentowanych zdjęć Bena ją zaskoczył. W gabinecie w klinice widziała krajobrazy i zdjęcia zwierząt, tutaj zaś Ben pokazał portrety ludzi. Maggie żałowała, że te twarze nie mogą przemówić. Z przyjemnością posłuchałaby historii ich życia.

Gości przybywało, więc Maggie, szukając ciszy i spokoju, przeszła do mniejszej salki położonej na tyłach galerii. W pewnej chwili szóstym zmysłem wyczuła, że ktoś wszedł za nią. Wiedziała, że to Ben. Ilekroć znalazł się w pobliżu, ogarniało ją podniecenie, a ciało pokrywało się gęsią skórką.

Ben zaszedł ją o tyłu i objął w talii.

- Już ci mówiłem, że cudownie wyglądasz w fiolecie? - szepnął jej do ucha.

Odwróciła lekko głowę, by na niego spojrzeć. Jej usta znalazły się zaledwie kilka centymetrów od jego ust.

- Zawsze możesz to powtórzyć - odparła.

- Wyglądasz cudownie. - Maggie zaczerwieniła się. - Fiolet do ciebie pasuje. I wyróżniasz się w tłumie kobiet ubranych na czarno, dlatego łatwo cię znaleźć - dodał. - Nie jesteś głodna? - spytał, podsuwając jej talerzyk. - Przyniosłem wszystkiego po trochu. Nie wiedziałem, co lubisz.

Maggie wybrała krewetkę nadzianą na źdźbło trawy cytrynowej.

- Udało ci się ściągnąć tłumy - zauważyła.

- To nie całkiem moja zasługa. Gabby i Finn zawsze poświęcają wiele uwagi i wysiłku promocji tych imprez. Poza tym nazwa Fundacji McMahon też działa jak magnes - ciągnął Ben i włożył do ust małeńki blin z kawiozem. - Chyba lepiej wróć do nich - rzekł po chwili. - Ludzie zaczną się dziwić, gdzie przepadłem. Zostaniesz tutaj czy pójdziesz ze mną?

- Zostanę. - Wzruszyła ją jego troska. - Chcę zajrzeć do pozostałych sal. Potem przyjdę.

- Tylko nie daj mi za długo na siebie czekać - poprosił, nachylił się i pocałował ją w policzek. - Do zobaczenia.

Maggie z trudem oparła się pokusie, by pójść z nim natychmiast. Zmusiła się do obejrzenia eksponatów w pozostałych pomieszczeniach galerii i wróciła na wernisaż Bena.

Na jej widok Finn natychmiast podbiegł i dolał jej szampana.

- Dziękuję - odezwała się - ale błagam, nie uważaj, że musisz się mną zajmować. Doskonale daję sobie radę.

Nie kłamała. Świetnie się czuła, przechadzając się sama po galerii. Ilekroć spojrzała na Bena, on albo do niej zamrugał, albo się uśmiechnął. Świadomość, że pilnuje, co się z nią dzieje, dodawała jej pewności siebie.

- Nie robię tego z przymusu - odparł Finn - ale dlatego, że sprawia mi to przyjemność.

Jego irlandzki akcent wyróżniał się na tle australijskiej angielszczyzny.

- Doprawdy? To Ben cię nie prosił, żebyś mnie pilnował?

- Nie - zaprzeczył Finn i posłał jej szelmowski uśmiech. - Nie musiał. Gabby go wyprzedziła. Nie chciała, żebyś się czuła jak na cenzurowanym, więc wyznaczyła mnie na twojego anioła stróża.

- Dziękuję, mój aniele stróżu.

- Musiałem się upewnić, że się dobrze bawisz. Więc jak?

- Bardzo dobrze.

- I podoba ci się nasza ekspozycja?

- Owszem, ale szczerze przyznam, że w równej mierze fascynują mnie ci wszyscy ludzie.

- Aha. O niektórych mógłbym ci to i owo opowiedzieć.

- Nie wątpię. - Maggie uśmiechnęła się do niego. Od razu zapalała sympatią do szwagra Bena. Miał

cięte poczucie humoru i niefrasobliwy urok. Łatwo potrafiła sobie wyobrazić, jak to się stało, że Gabby, młoda studentka historii sztuki w Paryżu, straciła głowę dla zabawnego Irlandczyka.

- Ben też zna takie historie? - spytała.

- Z pewnością - odparł Finn. - Ale oczywiście inne. Złamał serce niejednej kobiecie znajdującej się teraz w tym pokoju - dodał i kiwając głową, powiódł wzrokiem po gościach. - Tylko się tym nie przejmuj - dodał pośpiesznie. - To nie przez niedotrzymane obietnice. Po prostu kobiety oczekują więcej, niż on jest gotowy im dać. Ale to wszystko się zmieni, kiedy spotka prawdziwą miłość. Możesz być tego pewna.

- Był kiedyś zakochany? Pytanie to wyrwało jej się samo.

- Obawiam się, że nie ja powinienem udzielać odpowiedzi, ale jeśli chcesz znać moje zdanie, to wciąż szuka. Po prostu nie wie, co to jest. -

Spojrzenie Mag-gie pobiegło ku Benowi. Finn bacznie ją obserwował. -
Miej do niego cierpliwość - dodał.

Czy to prawda, że Ben szuka prawdziwej miłości? Jak to się stało, że
jeszcze jej nie znalazł? Może jest coś, o czym nie wiem, doszła do wniosku.

Śmieszne. Musi istnieć co najmniej setka rzeczy, których o nim nie wie.
Znowu spojrzała na Bena z niezwykłą swobodą krążącego wśród gości. Był
niewiarygodnie seksowny, miał ujmujący sposób bycia, czarował zarówno
mężczyzn, jak i kobiety. Zamiast uczucia zazdrości na widok kobiet upaja-
jących się okazywanymi im względami, Maggie czuła podniecenie. Urok
Bena działał na nią jak zaskakująco silny afrodyzjak. Poza tym wiedziała,
że przez cały czas dyskretnie ją obserwuje. Lekkim skinieniem głowy albo
mrużeniem dawał jej znaki, że widzi, gdzie ona w danej chwili się znaj-
duje.

W końcu rozboleły ją nogi, więc przysiadła na krytej skórą zebry oto-
manie pośrodku sali. Ostrożnie pogładziła obicie. Miała nadzieję, że skóra
to imitacja, a otomana to nie eksponat. Podniosła głowę i zobaczyła Bena
idącego w jej stronę. Natychmiast zapomniała o rozterkach związanych z
otomaną. Ben usiadł w swobodnej pozie obok niej, udem dotykając jej uda.

- Strasznie się nudzisz? - zagadnął. W jego głosie słyhać było troskę.
- Ani odrobinę, ale moje nogi domagały się odpoczynku.

Ben zerknął w dół na jej botki na szpilkach.

- Nie dziwię się. - Nachylił się nad nią i ściszywszy głos, oznajmił: - Z
chęcią wymasuję ci je później.

Maggie uśmiechnęła się.

- Z przyjemnością skorzystam z oferty. - Zerknęła na dłonie Bena, duże,
o delikatnych zręcznych palcach. - Pozwolisz, że zadam ci pytanie?

- Oczywiście, ale powinnaś wiedzieć, że nigdy nie zdarzyło mi się, żeby
ktoś się skarżył na mój masaż.

Maggie roześmiała się i przysunęła bliżej.

- Nie chodzi o masaż. Pokazałeś tutaj tyle fantastycznych portretów, dlaczego nie masz ich w klinice?

- Nie mogę powiesić portretów w poczekalni. Dla pacjentów to by było zbyt stresujące.

Maggie zmarszczyła brwi z namysłem.

- Dlaczego? Nie sądzisz, że świat powinien być pełen idealnych ludzi?

- Chodzi ci o ludzi o idealnym wyglądzie? - Maggie przytaknęła ruchem głowy. - Nie, nie sądzę. Tego właśnie bym nie chciał. Które zdjęcie najbardziej ci się podoba?

Maggie wskazała czarno-biały portret przedstawiający starą kobietę z profilu. Głowę miała lekko pochyloną w bok i przyglądała się gromadce bawiących się dzieci.

- Ten.

- Czemu?

- Sprawia wrażenie, jak gdyby wracała myślą do przeszłości, wspominała dzieciństwo. Chciałabym się dowiedzieć czegoś o jej życiu. Nie wygląda na smutną, bo jest stara i tamte czasy dawno już minęły. Wygląda na zadowoloną. Chciałabym, żeby opowiedziała mi swoją historię.

- Właśnie. Wygląda na kogoś, kto miałby wiele do opowiedzenia. Ludzie pomarszczeni, z bliznami, nawet z bólem i żalem wypisanymi na twarzach, którzy nauczyli się żyć ze swoim bagażem doświadczeń, sprawiają wrażenie pogodzonych ze sobą i to widać na tych zdjęciach. One pokazują ludzi z charakterem, i to właśnie chcę zachować u pacjentów. Charakter. Indywidualność. Nie chcę zmieniać ich w kogoś innego i dlatego nie wiszą portretów. Nie chcę, żeby pacjenci mówili mi: „Proszę zrobić tak, żebym wyglądał jak on albo ona”. Chcę, żeby wyglądali jak oni sami.

- Czyli żadnej kopii Pameli Anderson ani Kate Winslet?

Ben potrząsnął głową.

- Chcę, żeby po zabiegu ludzie byli zadowoleni ze swojego wyglądu. A jeśli powieszę portrety, zaczną się porównywać z ludźmi ze zdjęć. Mogą to robić podświadomie, niemniej tak będzie. To leży w ludzkiej naturze. Jeśli chcą coś w swoim wyglądzie poprawić, chętnie obejrzą zdjęcia, jakie sami wybrali. To pozwala mi się zorientować, jakiego efektu oczekują. O ile zdają sobie sprawę z tego, że nie zrobię z nich klonu albo że mogą wyglądać śmiesznie...

- Jak Juliet z biustem a la Pamela? - wtrąciła Maggie.

- Właśnie. Wtedy staram się im to delikatnie wyperswadować. Musimy co prawda od czegoś zacząć, więc mogą podsunąć mi swój pomysł na siebie. Ale to musi być ich własna wizja.

- Więc chcesz, żeby po operacji twoi pacjenci wyglądali na siebie, a nie na kogoś innego, czy tak?

- Tak. Twarz jest oknem duszy i powinna odzwierciedlać dotychczasowe życie. Nie powinna być czystą kartką ani kopią kogoś, kim pacjent jest zafascynowany. Chcę, żeby ludzie pokochali własną twarz. Chcę dać im możliwość wyrażania siebie bez obawy, że się ośmieszą. Większość operacji, jakie przeprowadzam, to rekonstrukcje, bardzo rzadko podejmuję się operacji czysto upiększających. Gdybym w poczekalni powiesił portrety pięknych ludzi, przypominałoby to pacjentom o ich niedoskonałościach. A zdarza się, że właśnie owe niedoskonałości nadają człowiekowi ów szczególny rys. Mógłbym co prawda powiesić ten portret, który ci się tak spodobał, ale wolę w ogóle nie wieszać zdjęć ludzi. Nie chcę, żeby moje fotografie w jakikolwiek sposób wpływały na decyzje pacjentów. Chciałbym móc z twarzy wyczytać charakter człowieka.

Maggie przypomniała się uwaga Finna o tym, że Ben poszukuje miłości. Zaczęła się zastanawiać, co przytrafiło mu się w przeszłości. Co za trzy-

dzieści lat mogłaby wyczytać z jego twarzy? Co zobaczyłaby w jego oczach?

- Przepraszam, rozgadałem się - odezwał się Ben. - Chcesz już iść? Sądzę, że teraz jest odpowiedni moment. - Czyżby wziął jej milczenie za znak, że ją znudził? - Co robimy teraz?

- Przed masażem stóp? Roześmiał się.

- Przed.

- Możemy coś zjeść? - zaproponowała. - Obaj z Finnem cały wieczór poiliście mnie szampanem, więc czuję, że powinnam wrzucić coś na ruszt.

- W domu mam mnóstwo jedzenia - odparł. - Co powiesz na kolacyjkę we dwoje? - dodał i puścił do niej oko.

Wyraz jego twarzy był kuszący. Maggie skinęła głową, wiedząc, że go dzi się na coś więcej niż kolacyjka. Ben wstał, wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Jesteś pewna? - spytał.

Kolana się pod nią ugięły, serce zamarło. Koniuszką języka zwilżyła wargi i szepnęła:

- Tak.

Ben nie puszczał jej łokcia, kiedy zegnali się z Gab-by i Finnem. Maggie prawie nie zauważyła, jak wyszli, myślała tylko o dotyku jego ręki.

Przyjechali wynajętym samochodem z szoferem, który na nich czekał. Maggie uznała to za ekstrawagancję, lecz teraz była niewymownie wdzięczna, że nie musi czekać na zimnie. Uświadomiła też sobie, że dzięki temu, że samochód natychmiast podjechał, nie miała czasu myśleć, co robi. Mogła poddać się instynktowi, czyli burzy hormonów. Jej mózg już dawno się wyłączył.

Szofer zawiózł ich do South Yarra. Apartament Bena zajmował całe najwyższe piętro dwupiętrowego domu. Z okien rozciągał się wspaniały widok na rzekę i dalej na panoramę miasta, lecz Maggie interesowało teraz coś zupełnie innego.

Zaraz po przyjściu Ben zdjął marynarkę, rozluźnił krawat i rozpiął guzik przy kołnierzyku koszuli. Maggie zafascynowana obserwowała ruchy jego palców.

- Mam sery, owoce, wędzonego łososia. Szampana. Co ci podać? - zapytał.

Maggie zmusiła się, by oderwać wzrok od nagiej szyi Bena i spojrzeć na jego twarz. Ciekawe, czy zrobił zakupy specjalnie na dzisiejszy wieczór, czy zawsze jest przygotowany na gości?

- Właściwie to mam ochotę na grzanekę z pastą Vegemite - wyznała.

Ben wybuchnął śmiechem.

- Nie wiem, czy szampan do tego pasuje. Ale jeśli zostaniesz na noc, to obiecuję ci grzanekę z pastą na śniadanie.

Świadomość, że ma wprawę w uwodzeniu kobiet, wcale Maggie nie przeszkadzała. Chciała być tutaj, chciała dać się czarować.

Ben nalał jej kieliszek szampana, a kiedy wyciągnęła rękę, zamiast jej go podać, postawił kieliszek na blacie, ujął jej dłoń i obrócił.

- Gdzie obrączka?

- Zdjęłam.

- Dlaczego?

Palcem pogładził biały paseczek skóry. Maggie poczuła iskierki pożądania.

- Nie chciałam dzisiaj wyglądać jak mężatka - wyznała. - Nie chciałam, żeby Gabby i Finn coś sobie pomyśleli.

Nie była gotowa zdradzić mu prawdziwych motywów, dlaczego zdjęła obrączkę, dlaczego znalazła się teraz w jego kuchni. Nie była gotowa opowiedzieć, co poczuje, kiedy jego ręce dotkną jej nagiej skóry. A jeśli ta noc nie będzie miała dalszego ciągu? Wyszłaby na kompletną idiotkę.

Ben zrobił krok do przodu i stanął zaledwie kilka centymetrów od niej. Uniósł dłoń Maggie i całując koniuszki jej palców, zapytał:

- A co mogliby sobie pomyśleć? - Tym razem iskry pożądania pobiegły do jej piersi. Oparła się o blat, żeby nie upaść. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Ben sam odpowiedział na swoje pytanie. - Pomyśleliby, że po wernisżu zabiorę tę kobietę do siebie, będę się przyglądał, jak pije szampana, żeby potem scałować jego smak z jej ust.

Puścił jej rękę, nachylił się, a ona uniosła głowę w oczekiwaniu. Lecz Ben, zamiast ją pocałować, szepnął:

- Mam rację? Tak sobie to wyobrażałaś? Maggie przytaknęła ruchem głowy.

- Skoro tak, to napij się szampana - powiedział i sięgnął po kieliszki.

Stuknęli się, wznosząc milczący toast.

Maggie sączyła szampana, lecz specjalnie patrzyła Benowi prosto w oczy. Widziała, jak śledzi ruchy jej ust, jak rozchyła wargi, jak zaczyna oddychać głębiej. Przysunął się jeszcze bliżej, ale mu się wywinęła.; Chciała rozkoszować się tą chwilą, chciała się jeszcze i trochę z nim podroczyć.

Wzięła go za rękę i zaprowadziła do kanapy. Kiedy siadała, jej portfelowa sukienka rozchyliła się, odsłaniając udo. Maggie szybkim ruchem poprawiła sukienkę.

- Nie - zaprotestował Ben i przytrzymał jej rękę, potem pogładził wnętrze uda.

Maggie zamknęła oczy, z rozkoszą poddała się pieścizotom.

Ben pocałował ją mocno, a ona oddała pocałunek. Wtedy pochylił się, zdjął jej botki i położył sobie jej stopy na kolanach. Przesunął dłonią po łydce, zatrzymał na kolanie. Znowu ją pocałował. Oboje zdążyli zapomnieć o obiecanym masażu stóp.

Pocałunki Bena przyprawiły Maggie o zawrót głowy. Szarpnęła za jego koszulę, a on, odgadując jej zamiary, rozpiął pasek spodni. Szybko pozbyli się ubrań i wyciągnęli na kanapie. Nie było już odwrotu. Kiedy Ben spojrzał na nią z niemym pytaniem w oczach, uniosła biodra. Ben wyszeptał jej imię, a ona odrzuciła głowę do tyłu, palce wplotła w jego włosy. Po chwili ich ciała odnalazły wspólny rytm.

Zadrżeli z rozkoszy, potem zmęczeni odpoczywali spleceni mocnym uściskiem.

Maggie leżała przytulona do piersi Bena, czując jego ciepło. Miała zamknięte oczy. Ben czuł na sobie ciężar jej ciała, oddychał jej zapachem. Wiedział, że aromat kwiatu pomarańczy zawsze już będzie kojarzył mu się z Maggie. Pochylił głowę i pocałował jej powieki. Na wargach pozostał mu słony smak. Płakała?

- Boże, Maggie, co się stało? Zadałem ci ból?

Zaprzeczyła ruchem głowy i uśmiechnęła się do niego.

- Dobrze się czujesz? Teraz kiwnęła głową.

- Znakomicie. Przyznam ci się, że od lat nie czułam się tak wspaniale.

- Ale płaczesz.

Ben odgarnął jej kosmyk włosów czoła. Ku jego zdumieniu Maggie wciąż się uśmiechała.

- Nie martw się, to łyzy radości. Zapomniałam, jakim cudownym doznaniem jest seks.

Ben chlubił się znajomością kobiecej duszy. Sądził, że potrafi odgadnąć pragnienia i potrzeby kobiet, lecz łyzy radości były zjawiskiem zupełnie mu nieznanym. Gotów był jednak uwierzyć zapewnieniom Maggie. Wyglądała przecież na szczęśliwą.

- W takim razie - zaczął, traktując jej słowa poważnie - proponuję, żebyśmy przenieśli się do sypialni i spróbowali jeszcze raz. Co ty na to?

Maggie ruszyła za nim do sypialni. Tam, już w łóżku, kochali się ponownie, ucząc się swoich ciał. Benowi imponował całkowity brak kompleksów u Maggie. Akceptowała siebie taką, jaką była, z wyjątkiem garbu na nosie, i była szczęśliwa, mogąc mu siebie ofiarować.

W końcu zasnęli, wyczerpani i zrelaksowani. Spali nieporuszeni, aż kilka godzin później obudziło ich poranne słońce.

Ben leżał nieruchomo w oczekiwaniu na znajome pierwsze oznaki paniki, jaka zawsze go ogarniała u boku nowej partnerki. Co jej powiem? Jak się będę z tym czuł? Czasami kobiety mówiły za nich oboje, czasami w milczeniu oddawali się pieszczotom, a czasami atmosfera między nimi była napięta, zachowanie przesadnie uprzejme, wymuszone.

Ben uniósł głowę i spojrział na śpiącą Maggie. Od razu wiedział, że z nią wszystko będzie inaczej. Pragnął, by tu była. Dobrze wyglądała w jego łóżku, taka cicha i spokojna. Nie było potrzeby jej przeszkadzać.

Mógł oddychać swobodnie. Panika nie uciskała mu piersi. Nakrył Maggie prześcieradłem i wysliznął się z łóżka.

Maggie wciąż spała, kiedy wrócił z kuchni, lecz gdy tylko usiadł na brzegu łóżka, otworzyła oczy. Jej źrenice skurczyły się gwałtownie pod wpływem światła.

Ben nachylił się i ją pocałował.

- Dzień dobry. Dobrze spałaś? Maggie obdarzyła go uśmiechem.
- Dzień dobry. Jak dziecko. A nawet lepiej.
- Głodna?
- Jeszcze jak.
- Zgodnie z obietnicą zrobiłem ci grzanekę z pastą Vegemite. Proszę.

Maggie przewróciła się na bok i sięgnęła po talerzyk.

- Jesteś ideałem - mruknęła i wbiła zęby w grzanekę.
- Czy ideałem to nie wiem, ale lubię dotrzymywać słowa.

Maggie podciągnęła się na poduszkach i odsunęła się, robiąc mu miejsce.

- Wskakujesz?

Prześcieradło zsunęło się jej do pasa, lecz ona nie uczyniła żadnego ruchu, by je podciągnąć i zakryć piersi. Półożąc, jadła grzanekę. Sprawiała wrażenie całkowicie zrelaksowanej.

Bena nie trzeba było dwa razy zapraszać. Leżeli w jego łóżku, jedli grzanki i rozmawiali.

Następne dwa tygodnie należały do najszczęśliwszych w życiu Maggie. Obie z Juliet wypracowały wspólny rytm domowych zajęć. Rana Edwarda się zagoiła i chłopiec znowu uczęszczał na zajęcia w szkółce piłkarskiej. Dzięki podbitemu oku stał się bohaterem w drużynie.

Maggie i Ben odwozili chłopców na stadion i podczas treningu mieli trochę cennego czasu dla siebie. W tygodniu Maggie dwukrotnie wymknęła się na spotkanie z nim. Raz poszli na kolację, raz do kina, kolejny wieczór spędzili u Bena, w łóżku.

Pod koniec drugiego tygodnia córka Maggie, Sophie, przyleciała do Melbourne na weekend, by zobaczyć popis baletowy Kate. Mimo że Maggie wiedziała, że bardzo będzie za nim tęsknić, dała Benowi wolną rękę, czy chce się z nią tego dnia spotkać. Ben jednak koniecznie chciał poznać Sophie i oczarował ją tak samo, jak oczarował jej matkę.

Maggie była szczęśliwa i zadowolona. Wiedziała jednak, że idylla nie będzie trwała wiecznie. Za siedem dni Ben miał wylecieć do Ugandy. Maggie nie chciała myśleć, jak będzie wyglądało jej życie po rozstaniu z nim, niemniej patrzyła w przyszłość z optymizmem. Czuła, że cokolwiek się zdarzy, da sobie radę. Czuła się silna.

Dzięki Benowi odnalazła siebie.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jeszcze cztery dni. Maggie wciąż mogła liczyć dni, lecz zostało ich już bardzo niewiele.

Juliet znowu leżała w szpitalu. Ben przeprowadził operację rekonstrukcji piersi i na szczęście tym razem obyło się bez dramatycznych komplikacji. Niemniej pobyt siostry w szpitalu oznaczał, że wszystko było na jej głowie.

Dzieliła czas między szpital, szkołę, dodatkowe zajęcia popołudniowe dzieci, zakupy i dom. I czekała na weekend, kiedy, jeśli wszystko pójdzie dobrze, będzie mogła spędzić trochę czasu z Benem.

Właśnie wychodziła z pokoju po porannej wizycie u Juliet, kiedy natknęła się na Bena idącego szpitalnym korytarzem. Na jego widok serce zabiło jej szybciej, puls przyspieszył.

- Cześć! - powitał ją Ben z szerokim uśmiechem i błyskiem w oczach. - Liczyłem na to, że cię spotkam. Masz chwilę? Chciałem cię o coś spytać.

Otworzył drzwi naprzeciwko pokoju Juliet. Maggie zmarszczyła brwi, lecz dała się wciągnąć do środka. Pokój był pusty.

- Skąd wiedziałeś, że tu nikogo nie ma?

- Mam swoich informatorów - odparł i puścił do niej oko. Przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował.

Nie opierała mu się. Benowi zawsze udawało się ją rozbroić. - Znajdziesz czas na spotkanie w weekend? Za cztery dni wyjeżdżam.

Maggie postanowiła się z nim odrobinę podroczyć.

- Juliet mówi, że jutro zamierzasz ją wypisać - rzekła i uniosła brwi, jak gdyby czekała na potwierdzenie.

Ben wiedział, że Maggie będzie musiała zaopiekować się siostrą i dziećmi.

- Psiakrew! Domyślam się, że będziesz bardzo zajęta. Niezbyt dobrze to zaplanowałem.

Jego rozczarowanie nie było udawane i Maggie zrobiło się go żal.

- Były mąż Juliet dostał urlop, żeby pomóc przy dzieciach - powiedziała - co oznacza, że uda mi się wygospodarować trochę czasu dla nas. Właściwie przyjeżdża już dzisiaj wieczorem - dodała.

- Żartujesz? To znaczy, że będziesz mogła spędzić cały weekend ze mną?

- Mam nadzieję, że o ile nie cały, to przynajmniej znaczną część. Zależy to od tego, jak Sam będzie sobie dawał radę. Ale kiedy tylko przywieziemy Juliet do domu, jestem do twojej dyspozycji.

- Fantastycznie! - Ben sięgnął za siebie i zasunął zasłonę. Teraz nikt nie mógł ich zobaczyć przez szybę w drzwiach. Nachylił się i pocałował Maggie, potem wsunął ciepłą dłoń pod jej bluzkę. - Szkoda, że w tych pokojach nie ma zamków - mruknął, gładząc jej nabrzmiałą pierś.

- Lepiej spakuj się już dzisiaj, bo później nie będziesz miał czasu - rzekła i go pocałowała. Nie mogła wprost uwierzyć, jaka przy nim zrobiła się swobodna i zalotna. Ben obudził w niej na nowo chęć do życia. -Ale teraz raczej wracaj do pracy, bo zaraz ktoś zacznie cię szukać i nas tu nakryje - ostrzegła i odsunęła się od niego. - Zobaczymy się w sobotę. Postaram się wyrwać, jak tylko mi się uda - obiecała.

Pocałowała go i wypchnęła za drzwi. Odczekała chwilę, poprawiła bluzkę i wyszła.

Nie mogła się doczekać weekendu. Myśl o spotkaniu dodawała jej skrzydeł.

Maggie obiecała wyrwać się z domu zaraz po lunchu, lecz chociaż nie określiła dokładnie godziny, to gdy zegar pokazał drugą, Ben zaczął się niecierpliwie i chodzić tam i z powrotem pomiędzy kuchnią a pokojem dziennym.

Takie zachowanie było zupełnie do niego niepodobne. Planowanie całego weekendu z kimś również nie było w jego stylu. Nigdy nie chciał nadmiernie przyzwyczajać się do spędzania czasu z jedną kobietą. A teraz? Teraz waruje przy drzwiach, wyczekując dzwonka.

Nareszcie.

Maggie przyniosła ze sobą małą torbę podróżną. Ben czekał na znane uczucie paniki, lecz nie nadeszło. Świadomość, że Maggie zostanie w jego domu przez cały weekend wcale go nie przestraszyła. Musiał się przed sobą przyznać, że ta perspektywa wydała mu się nawet całkiem podniecająca.

Wciągnął Maggie do środka i zamknął drzwi. Zdawał sobie sprawę z tego, że czas nieubłaganie ucieka i wiele wysiłku go kosztowało, by nie zacząć zdejmować z niej ubrania, zanim dotarli do sypialni.

O szóstej żołądek Maggie głośniejszym burczeniem dał o sobie znać. Położyła dłoń na brzuchu, lecz to nie pomogło. Oboje z Benem roześmiali się. Całe popołudnie spędzili w łóżku, wcale nie myśląc o jedzeniu.

- Lodówka świeci pustkami - przyznał się Ben. Wiedząc, że w poniedziałek wyjeżdża do Afryki, nie zwracał sobie głowy zakupami. - Albo pójdziemy do restauracji, albo kupimy coś na wynos. Na co miałabyś ochotę? Kuchnia włoska, azjatycka, grecka? Owoce morza?

- Moglibyśmy pójść jeszcze raz do Belli?

Ben zawahał się. Maggie była drugą kobietą, jaką zaprosił do Belli. Za-
zwyczaj bywał tam sam albo z Gabby, jej mężem i synem. Mawiał, że to
okazja pobyć z rodziną. Isabelle i Marca traktował jak jej członków. Praw-
da zaś była taka, że gdy kiedyś zjawił się z aktualną dziewczyną, Isabella
udzieliła mu ostrej reprimendy. Nie owijając w bawełnę, powiedziała, że
jeśli nie myśli o dziewczynie poważnie, niech jej do nich nie przyprowadza.
Posłuchał. Nie przyprowadzał do Belli żadnej kobiety, dopóki nie poznał
Maggie. A teraz ona chciała tam iść drugi raz.

Spojrzenie, jakim obrzucił ich Marco, wprawiło Bena w zakłopotanie,
Isabella zaś miała minę kota, który napił się śmietanki. Ben nie miał odwa-
gi wyprowadzać ich z błędu. Nie miał również odwagi szukać nazwy dla
własnych uczuć.

Zignorował nieme pytanie w oczach starych przyjaciół i szybko pod-
szedł do wskazanego stolika. Uznał, że jakoś przeżyje dni, które im zostały
do wyjazdu, a potem już nie będzie musiał myśleć o związku z Maggie i
zastanawiać się, co dla niego znaczy.

Znajdzie się bezpieczny po drugiej stronie globu. Niemniej świadomość,
że wspólnie przeżyty czas dobiega końca, wcale go nie cieszyła. Niemal
żałował, że wyjeżdża.

- Zostało trzydzieści sześć godzin - odezwał się, zmiatając z talerza
resztki lazanii.

- Trzydzieści pięć - poprawiła go Maggie z uśmiechem.

Spróbował również się uśmiechnąć, lecz nie bardzo mu to wyszło. Co
się z nim dzieje?

- Racja. Trzydzieści pięć.

- Jak spędzimy te ostatnie godziny? - spytała.

- Na pewno?

Słyszając słowo „ostatnie” z jej ust, stwierdził, że nie jest wcale gotowy na rozstanie.

- Co na pewno?

- Na pewno ostatnie?

- Pochodzimy z... - zaczęła i urwała, jak gdyby chciała zebrać myśli - nie tyle z innych światów, co z innych miejsc. Nie ludźmy się, że kiedykolwiek uda nam się powtórzyć to, co przeżyliśmy tutaj.

- Mnóstwo ludzi żyje w długotrwałych związkach, chociaż mieszkają w miejscach bardzo od siebie oddalonych. To nic niezwykłego.

- Niezwykłego nie, za to głupiego. Rozumiem, że czasami ludzie żyją w taki sposób, bo nie mają wyjścia. Jedno z nich wyjeżdża z powodu pracy, takie rzeczy. Ale koniec końców, żeby związek był udany, muszą mieszkać w jednym miejscu. Większość związków na odległość prędzej czy później się rozpada.

Maggie sięgnęła przez stół i wzięła Bena za rękę.

Poczuł, że w ten sposób próbuje złagodzić cios, lecz na próżno. Jej słowa godziły prosto w serce.

- Ty masz swoje życie, ja swoje. Nigdy niczego sobie nie obiecywaliśmy. Nie zaprzeczam, że będzie mi trudno się z tobą żegnać, ale zawsze wiedzieliśmy, że kiedyś nastąpi rozstanie.

- Nie musi.

Maggie nie odpowiedziała od razu.

- Nie uważaj, że masz wobec mnie jakieś zobowiązania. Jestem dużą dziewczynką. Od dawna daję sobie radę sama.

Każde jej słowo było jak cios zadany sztyletem. Nie spodziewał się, że będzie gotowa odejść w taki sposób. Podjął jeszcze jedną próbę.

- Wiem, ale chciałbym się z tobą zobaczyć - powiedział. - Po powrocie.

Niewiarygodne, że to padło z jego ust! Nigdy o nic nie prosił, a teraz niemal błaga, by na niego czekała, żeby jeszcze kiedyś się z nim spotkała! Odstawił kieliszek. Może rozsądniej byłoby pić wodę.

Maggie potrząsnęła odmownie głową.

- Nie jestem tą kobietą, jakiej szukasz - oświadczyła. - Miałam męża. Mam dzieci. To wszystko jeszcze przed tobą.

- Nie chcę tego.

- Dobiegasz czterdziestki. Nadejdzie dzień, kiedy się zastanowisz, po co tak ciężko harowałeś, o co ci w życiu chodzi, jaki to wszystko ma sens. Zakochasz się w jakiejś dziewczynie, prawdopodobnie bardzo różnej od twoich dawnych partnerek, może z dziesięć lat młodszej od ciebie, i zechcesz ją poślubić. Zapragniesz, żeby urodziła ci dzieci. I tak powinno być.

Będziesz wspaniałym ojcem. I nawet nie wyobrażasz sobie, jaki możesz być szczęśliwy.

Teraz jestem szczęśliwy, chciał powiedzieć, lecz słowa uwięzły mu w gardle.

- Proszę, nie składajmy sobie dzisiaj żadnych deklaracji - ciągnęła Maggie. - Bardzo chciałabym znowu cię zobaczyć, ale nie ma nic gorszego od obietnic, jakich nie można dotrzymać. Nie łudźmy się więc.

Daje mi szansę wyjść z tego z godnością, pomyślał Ben.

Wcale nie chciał, żeby mu cokolwiek ułatwiała. I nie chciał więcej słuchać o rozstaniu.

Maggie uśmiechnęła się teraz do niego. Nie musiał zgadywać, co sugeruje.

- Może darujemy sobie deser i wykorzystamy te godziny, jakie nam zostały? - zaproponowała.

Świadomość, że nie jest całkowicie obojętna na jego urok, podziałała jak balsam na jego męskie ego. Nie musiała go dwa razy prosić. Uregulował rachunek, starając się nie zwracać uwagi na znaczące spojrzenia Marca.

W domu próbował wrócić do przerwanej rozmowy, lecz Maggie miała inne zamiary.

- Dostyc gadania - ucięła i ściągnęła mu z ramion marynarkę. - Zostały nam trzydzieści trzy godziny. -Zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli. — Mam nadzieję, że posłuchałeś mojej rady i się spakowałeś - dodała, kładąc mu dłonie na nagiej skórze piersi. - Moje plany nie przewidują rozmów ani przyglądania się, jak wkładasz do torby swoje rzeczy. I uprzedzam - zawiesiła głos, zsunęła dłonie niżej i pociągnęła za klamrę paska - że możesz nie mieć czasu się przespać.

Ben przymknął oczy i poddał się pieszczotom.

- Prześpisz się w samolocie - dokończyła szeptem.

Maggie wróciła do Sydney z kłopotami żołądkowymi, których jakoś nie mogła się pozbyć. Była apatyczna i zmęczona, brakowało jej chęci do życia. Czuła, że straciła ją wraz z wyjazdem Bena.

Po dyżurze przychodziła do domu i kompletnie wyczerpana padała na kanapę. Dzieci przejęły część obowiązków, niemniej zakupy i gotowanie zawsze były jej domeną. Czuła się winna, że nie wywiązuje się ze swoich zadań, lecz sama myśl o jedzeniu przyprawiała ją o mdłości.

Któregoś dnia, kiedy odpoczywała na kanapie, zadzwonił telefon. Mimo zmęczenia zawsze potrafiła znaleźć w sobie dość siły, by odebrać. A nuż to Ben?

Łączność z Ugandą była utrudniona, a ona nie chciała stracić żadnej okazji, by z nim porozmawiać. Kilka razy udało mu się dodzwonić, roz-

mowę co prawda utrudniały szумы i trzaski, lecz wolała to niż zupełny brak kontaktu.

Tym razem jednak dzwoniła Juliet.

- Cześć, Mags. Przepraszam, jeśli cię obudziłam.

- Nie szkodzi. Trochę się zdrzemnęłam. Czuję się osłabiona tymi kłopotami z żołądkiem.

- Jeszcze ci nie przeszło?

- Nie całkiem.

- A apetyt?

- Odrzuca mnie od jedzenia. Zmuszam się, ale udaje mi się przełknąć tylko grzanekę.

- Dwa tygodnie to trochę długo jak na zwykle kłopoty z żołądkiem. Może to coś innego?

- Na przykład?

- Menopauza.

Maggie zrobiła wielkie oczy.

- Chyba żartujesz - obruszyła się.

- Masz niektóre z typowych objawów.

- Nie mam!

- Więc to albo menopauza, albo ciąża. Maggie wybuchnęła śmiechem.

- Wypluj to słowo. - Taka ewentualność wydawała jej się bardziej zabawna niż przerażająca. - Jestem pewna, że to nie to. Kiedyś w końcu dojdę do siebie. Opowiedz mi o sobie - poprosiła.

- Byłam u doktora Clarka, asystenta Bena. Jest zadowolony z postępów.

- Jak ci się układa z Samem?

- Nie kłócimy się, a to już coś na początek. Przez telefon Juliet sprawiała wrażenie szczęśliwej.

Podczas ich poprzednich dwóch rozmów Maggie odniosła wrażenie, że siostra odzyskuje radość życia. Zastanawiała się, czy obecność byłego męża się do tego przyczyniła.

Rozmawiały jeszcze chwilę, a kiedy skończyły i Maggie zaczęła się zastanawiać, czy jest szansa, aby tych dwoje z powrotem się zeszło, nagle poczuła przypływ mdłości. Nie wspomniała siostrze, że do wszystkich innych dolegliwości doszła jeszcze ta jedna. Co Juliet mogłaby na to zaradzić, będąc w mieście oddalonym o tysiąc kilometrów od Sydney? Niemniej teraz przypomniła jej się diagnoza siostry.

Nie mogę być w ciąży, pomyślała.

Spróbowała obliczyć, kiedy miała ostatni okres. No tak, raz kiedy Juliet była w szpitalu i omal nie umarła, a potem?

Potem powinna mieć miesiączkę mniej więcej wtedy, kiedy Ben wyjechał do Afryki, a nawet tydzień wcześniej. Czy krwawienia nie było, bo się rozchorowała, czy z innego powodu? Może rzeczywiście z powodu ciąży?

Mimowolnie dotknęła piersi. Były wrażliwe, lecz to normalny objaw przed menstruacją. Może pomyliła się w obliczeniach? Tyle się działo, zupełnie zrozumiałe, że myślała o wszystkim, tylko nie o tym.

Ale piersi miała również bardzo wrażliwe podczas ciąży. Nie, to niemożliwe! Istnieje tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić.

Maggie udała się do najbliższej apteki i kupiła domowy test ciążowy. Trudno jej było wprost uwierzyć, że to robi. Wracając do domu, czuła, że wszyscy mogą zobaczyć, co niesie w papierowej torebce, i była pewna, że ludzie myślą: „Głupia babo, co ci do głowy strzeliło?”.

Im bliżej domu, tym szła wolniej. Bała się tego testu. A jeśli wynik będzie pozytywny? Co zrobi? Zostanie czterdziestodwuletnią samotną matką z dwójką już dorosłych dzieci?

Usiadła na łóżku, wpatrując się w opakowanie. Co najmniej pięć razy przeczytała instrukcję. Ma umieścić końcówkę absorbującą w strumieniu moczu, odczekać dziesięć minut i sprawdzić wynik. Jedna różowa kreska pokaże, że wszystko jest w porządku, że nie jest w ciąży. Ze nie ma powodu do paniki.

Dwie różowe kreski oznaczają kłopot.

W końcu zebrała się na odwagę i poszła do łazienki, lecz tam nagle ogarnęła ją trema. Opanowała się jednak i wykonała test. Jedna kreska.

Jak długo musi czekać, aż pokaże się druga?

Maggie sprawdziła w instrukcji. Dziesięć minut.

Położyła test na brzegu umywalki, opuściła klapę deski sedesowej, usiadła na niej i czekając, zaczęła się zastanawiać, jakiego wyniku pragnie.

Czy chce, żeby pojawiła się druga kreska? Nie.

Nie chce być w ciąży, prawda? Samotna matka w wieku czterdziestu dwóch lat? Nie.

Maggie zamknęła oczy. Odczekała ponad dziesięć minut i ponownie zerknęła na test.

Tylko jedna kreska. Wynik negatywny.

Ma więc odpowiedź.

Z dziwnym uczuciem zawodu wrzuciła test do kosza. Czy ciąża byłaby taka straszna?

Maggie puściła wodze wyobraźni. Nosić w sobie dziecko Bena? To by było nawet całkiem ekscytujące. Wcale nie takie straszne, jak się z początku wydawało.

Wzięła się w garść. Co jej się stało? Co jej do głowy strzeliło, żeby w jej wieku myśleć o dziecku?

Poza tym Ben nie ukrywał, że nie chce mieć dzieci, a ona nie miała zamiaru stać się samotną matką. Już ma rodzinę.

W porządku, nic się nie stało, że nie jestem w ciąży, pomyślała. Uznała jednak, że powinna pójść do lekarza. W końcu czuje się nie najlepiej, a objawy trudno zignorować. Musi dotrzeć do prawdziwej przyczyny swoich dolegliwości.

Minęły jeszcze trzy dni, zanim udało jej się dostać do lekarza. Mogła co prawda powiedzieć, że sprawa jest pilna, ale przecież nie była. Nie czuła się gorzej. Kłopot polegał na tym, że nie czuła się ani odrobinę lepiej.

- Witaj, Maggie. Co cię do mnie sprowadza? Maggie leczyła się u doktor Ebert, odkąd dzieci były

małe. Były ze sobą zaprzyjaźnione. To doktor Ebert pomogła jej przetrwać ciężkie chwile po śmierci Steve-na, a także drugi raz, kiedy okazało się, że Juliet ma raka piersi.

Usiadła i opisała swoje dolegliwości.

- Przez ostatnie trzy tygodnie czuję się przybita i osłabiona, jednak nie wiem, jaka mogłaby być tego przyczyna. Zaczęło się od wypicia zbyt dużej ilości czerwonego wina, ale następnego dnia również odczuwałam mdłości. Miałam podwyższoną temperaturę i sądziłam, że to infekcja, ale mimo nudności nie wymiotowałam. Nadal czuję się kiepsko i właściwie nie wiem, co mi jest.

- Objawy się nasilają, czy przeciwnie, odczuwasz poprawę?

- Ani jedno, ani drugie. Nie czuję się gorzej, ale nie jestem w szczyto-
wej formie.

- Zaczniemy więc od początku, dobrze? - stwierdziła lekarka i rękawem
aparatu do mierzenia ciśnienia opasała ramię Maggie. - Bierzesz jakieś le-
ki?

- Od czasu do czasu paracetamol.

- Bóle głowy?

- Ostatnio nie - odparła po chwili zastanowienia.

- Kłopoty ze snem? - doktor Ebert pytała dalej. Włożyła termometr
elektroniczny do ucha Maggie.

- Jestem taka zmęczona, że zasypiam, zanim przyłożę głowę do po-
duszki. W nocy budzę się, żeby pójść do łazienki, ale potem zazwyczaj
udaje mi się z powrotem zasnąć. Właściwie jeśli chodzi o sen, to nie widzę
żadnej różnicy w porównaniu z wcześniejszym okresem.

- Czy teraz częściej chodzisz do toalety niż przedtem? Nie wydaje ci
się, że to infekcja dróg moczowych?

Maggie potrząsnęła głową.

- Nawet jeśli chodzę do łazienki trochę częściej niż zwykle, to nie od-
czuwam dolegliwości przy oddawaniu moczu.

- Czy dzieci albo ktoś z rodziny skarżą się na coś? - spytała doktor
Ebert i przystąpiła do badania szyjnych węzłów chłonnych Maggie.

- Nie. Właśnie wróciłam z Melbourne. Juliet przeszła operację rekon-
strukcji piersi. Zajmowałam się nią i dziećmi.

- Jak Juliet się czuje po operacji?

- Dobrze. Było kilka momentów kryzysowych, ale teraz świetnie daje
sobie radę. Były mąż jej pomaga.

- A te momenty kryzysowe?

- Okazało się, że jest uczulona na składnik środka przeciwwymiotnego, jaki jej podano przy pierwszym zabiegu wszczepienia ekspanderów. Trzeba ją było reanimować, ale na szczęście nie miała żadnych objawów następczych.

- Ale ciebie musiało to kosztować dużo nerwów -stwierdziła lekarka i spytała: - Nie czujesz się zestresowana?

- Nie. Wiem, jak reaguję na stres. To nie to. Może po prostu czuję się samotna, pomyślała. Ale przecież samotność nie daje takich objawów jak moje.

- Ciśnienie masz w normie, ale temperaturę podwyższoną. Pobiorę ci krew do zbadania. Sprawdzimy poziom hormonów. Czy ostatnio miałaś uderzenia gorąca?

- Ostatnio jest mi ciągle gorąco, ale to nie uderzenia. Nie pocę się w nocy ani nie miewam palpacji.

Doktor Ebert zacisnęła opaskę na przedramieniu Maggie, wkuła się w żyłę i zaczęła zbierać krew do pojemniczków.

- Nie wiesz, w jakim wieku zaczęła się menopauza u twojej matki? - zapytała.

- Nie - jęknęła Maggie. - Juliet sugerowała to samo. Powiedziała, że to albo klimakterium, albo ciąża.

- A ciąża jest prawdopodobna? - spytała doktor Ebert, zamykając ostatni pojemniczek z krwią.

- Teoretycznie jest - odparła Maggie i szybko dodała: - ale w zeszłym tygodniu zrobiłam test i wynik był negatywny.

- Kiedy miałaś ostatni okres?

- Sześć tygodni temu.

Przed wizytą Maggie dokonała dokładnych obliczeń.

- Na wszelki wypadek powtórzemy test. - Lekarka podała Maggie sterylny pojemnik na mocz. - Idź do łazienki i wróć z pełnym pojemnikiem, dobrze? Musi być jakaś przyczyna twoich dolegliwości - dodała, widząc niezadowoloną minę Maggie. - Nie zaprzeczysz, że ciąża pasuje do objawów.

- Poza ciążą są inne możliwości - odparowała Maggie.

- Owszem. Niektóre mniej pożądane, na przykład rak jajnika. Wolalabyś?

- Grypa żołądkowa?

- Postaramy się wyeliminować wszystkie możliwości, a zaczniemy od najprostszej, dobrze? No, idź.

Doktor Ebert machnęła ręką w stronę drzwi.

Maggie wykonała polecenie i wróciła z pełnym pojemniczkiem moczu. Z niecierpliwością czekała na wynik testu.

- Powiedziałaś, że nie mogłaś z niczym skojarzyć swoich dolegliwości. A wiesz dlaczego? Bo za szybko zrezygnowałaś.

Maggie zmarszczyła czoło.

- Nie rozumiem.

- Wynik jest pozytywny. Gratulacje! Jesteś w ciąży.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co? - Maggie wpatrywała się w lekarkę.
- Jesteś w ciąży.

Maggie zasłoniła usta dłońmi. Naprawdę nie była przygotowana na taką wiadomość. A Ben?

Doktor Ebert przeprowadziła z nią szczegółowy wywiad, a kiedy Maggie wychodziła z gabinetu, w torebce miała wynik testu i skierowanie do ginekologa położnika.

Pomyślała, że musi zawiadomić Bena. Poczowała przyływ mdłości i wiedziała, że tym razem to nie z powodu ciąży. Tym razem przyczyną były nerwy.

Ben wiedział, że dzisiaj miała iść do lekarza. Kiedy ostatni raz rozmawiali, powiedziała mu o tym. Czy zadzwoni dowiedzieć się o jej zdrowie?

Co powie, kiedy usłyszy tę wiadomość?

Przecież on nie chce mieć dzieci, ale może wobec faktu dokonanego zmiany zdanie?

Spojrzała na zegarek. Różnica czasu pomiędzy Ugandą i Sydney wynosiła siedem godzin, więc teraz u Bena jest czwarta nad ranem. Nawet jeśli uda mu się dzisiaj dodzwonić, to nastąpi to dopiero za kilka godzin. Perspektywa spędzenia tego czasu na snuciu domysłów, jak Ben zareaguje, wcale jej się nie uśmiechała.

Wstąpiła do księgarni. Zastanawiała się, czy istnieją książki specjalnie dla matek w „geriatrycznym” wieku, jak to ujęła doktor Ebert. Dokładnie przejrzała półki i znalazła dwa poradniki. Wybrała jeden i opuściła sklep.

Miała nadzieję, że lektura pomoże jej przestać myśleć o reakcji Bena.

Wczesny ranek w Kampali był ulubioną porą dnia Bena. Później wilgotny upał sprawiał, że cały pokrywał się lepkiem potem. Tuż po wschodzie słońca powietrze, jeszcze nieprzesycone kurzem i spalinami, pachniało świeżością. Stolica Ugandy, pięknie położona w górzystej okolicy, była tętniącym życiem zielonym miastem z licznymi parkami i ogrodami.

Do pracy Ben chodził piechotą i po drodze kupował na targu owoce, zazwyczaj banany albo papaje, lecz dzisiaj nad placem unosił się intensywny zapach pomarańczy. Benowi natychmiast przypomniała się Maggie i woń jej włosów.

Tęsknił za nią bardziej, niż się spodziewał. Tęsknił za gładkością jej skóry, smakiem ust, serdecznym zaraźliwym śmiechem. Tęsknił za piegami na jej garbatym nosie i za widokiem Maggie jedzącej grzanki z pastą Vegemite. Najbardziej jednak tęsknił za jej świeżym zapachem, z dominującą nutą kwiatu pomarańczy.

Zatrzymał się pośrodku targowiska, osaczony wspomnieniami. Podczas poprzednich pobytów zawsze chłonał lokalną atmosferę i nie myślał o domu, lecz teraz wspomnienia powracały w niespodziewanych momentach. Było to dla niego całkiem nowe doświadczenie.

Przypomniał sobie, że dzisiaj Maggie była umówiona z lekarzem. Dziwił się, że osoba zdrowa i silna tak długo nie może zwalczyć infekcji żołądkowej. Miał nadzieję, że to nic poważniejszego.

Ruszył dalej, postanawiając, że zaraz po przyjsciu do szpitala zadzwoni do Maggie i spyta, jak się czuje.

Obrał pomarańcze, podzielił na cząstki, potem wykręcił numer. Po czwartym dzwonku w słuchawce rozległ się głos Maggie, lecz irytujące echo utrudniało rozmowę.

- W ciąży? Jesteś pewna?

Przez te szумы musiał źle usłyszeć.

- Jestem. Byłam dzisiaj u lekarza.
- A co z infekcją żołądkową?
- Okazuje się, że to jednak nie żołądek.

Starał się uporządkować myśli, poskładać w całość wszystko, co sam wiedział o ciąży.

- Nie pomyliłaś się?
- Nie.
- Co zamierzasz zrobić?

Ben czuł, że się dusi, że brakuje mu powietrza.

- Nie mam pojęcia. Ciągle jestem zbyt oszołomiona. Sądziłam, że wspólnie coś postanowimy.

- Wspólnie?

Pomarańcze, które rozplýwały się w ustach, nagle wydały mu się kwaśne.

- Tak. Myślałam, że...
- Maggie?

Zamiast odpowiedzi powróciło do niego echo własnego głosu. Kiedy pojął, że połączenie zostało przerwane, cisnął słuchawkę na widelki i zaklął pod nosem.

Co za pasztet! W ciąży!

Ze wszystkich możliwych scenariuszy na przyszłość, jakie przychodziły mu do głowy, tego jednego nie wziął pod uwagę. Wyobrażał sobie, że będą kontynuowali romans. Spotkają się, będą się cieszyć sobą. Nie przewidywał

komplikacji w postaci ciąży. Nie z Maggie. Ona już ma dzieci. Nie, zdecydowanie nie tak to sobie wszystko wyobrażał.

Zastanawiał się, czy próbować znowu połączyć się z Sydney, lecz zrezygnował. Potrzebował czasu, by ochłonąć i uporządkować myśli.

Ben podał taksówkarzowi adres, oparł się o tył fotela i zamknął oczy. Był wykończony.

Taksówka zatrzymała się tak nagle, że głowa poleciała mu do przodu. Widocznie zasnął.

Zapłacił za kurs, wyjął torbę podróżną z bagażnika, otworzył furtkę i przeszedł kilka kroków po ułożonej z kamiennych płyt ścieżce do domu.

Stanął przed drzwiami, zastanawiając się, czy przyjazd bez uprzedzenia był dobrym pomysłem. Wiedział, że powinien zadzwonić z lotniska, ale specjalnie tego nie zrobił.

Zastukał brązową kołatką.

Po chwili usłyszał znajome kroki.

Drzwi otworzyły się.

Maggie wyglądała na niższą, niż zapamiętał. Chudsza.

- Ben!

Rzuciła się prosto w jego ramiona.

Zamierzał wytworzyć między nimi dystans fizyczny i emocjonalny, lecz co mógł poradzić? Wyglądała tak filigranowo, w jego objęciach była taka krucha, że otoczył ją ramionami i mocno przytulił. Serce wypełniło mu się radością. A nie powinno. Opuścił ramiona i cofnął się.

- Co tutaj robisz?

W jej głosie słyhać było podniecenie. Bena ogarnęło obrzydzenie do samego siebie za to, co zamierzał zrobić.

- Musimy porozmawiać. Ale to nie jest rozmowa na telefon, szczególnie że połączenie w każdej chwili może zostać przerwane.

- Więc przyleciałeś z Ugandy?

Maggie wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia, jak gdyby chciała sprawdzić, czy to naprawdę on. Jej palce były ciepłe, delikatne i czułe.

Ben podniósł rękę, udając, że chce się podrapać po głowie, lecz naprawdę po to, by uwolnić się od dotyku Maggie. Nie chciał tego, lecz musiał tak postąpić. Nie potrafił zebrać myśli, kiedy czuł na sobie jej dłoń.

- Właśnie wylądowałem.

- Przyjechałeś prosto z lotniska?

Maggie patrzyła na niego, oczy jej błyszczały, piegi na nosie kontrastowały z bladą cerą.

Ben wzdrygnął się i umknął oczami w bok.

- Nie było sensu jechać gdziekolwiek indziej. Uśmiechnęła się. Widać było, że uważała jego nagłe

pojawienie się za dobry znak. Niech się ludzi jeszcze chwilę, pomyślał i natychmiast skarcił się z obrzydzeniem: Tchórz!

- Wejdz - zaprosiła i cofnęła się, by mógł przejść. - Przepraszam, jestem kompletnie zbita z tropu.

Znał to uczucie. Przez cały lot był przekonany, że wie, co ma zrobić, przekonany, że jego plan jest właściwym rozwiązaniem, lecz widok Maggie, dotyk jej ręki, dźwięk jej głosu, wszystko wprowadziło zamęt w jego umyśle. Pomyślał, jak bardzo za nią tęsknił. Jak mu brakowało miękkości jej skóry, zapachu włosów, jak przypomniła mu o niej woń pomarańczy na targu w Kampali.

Weszli do pokoju dziennego połączonego z kuchnią. Ben zdał sobie sprawę z panującego tutaj spokoju i poczucia bezpieczeństwa. Nie, nie może sobie pozwolić na poddanie się atmosferze tego domu.

- Usiądź - zaprosiła Maggie. - Nastawię wodę.

- Nie masz nic mocniejszego?

Niechętnie prosił o drinka, ale nie wyobrażał sobie, jak zdoła przeprowadzić zamierzoną rozmowę przy herbacie, po trwającej dwadzieścia cztery godziny podróży.

- Chyba mam jeszcze odrobinę whisky. Odpowiada?

- Znakomicie.

Był zbyt zdenerwowany, by usiedzieć w miejscu, więc czekając na Maggie, zaczął krążyć po pokoju. Salon nie był duży, właściwie nie było gdzie chodzić, ale na półkach z książkami i na gzymsie nad kominkiem stało sporo fotografii. Zaczął je oglądać, lecz zaraz pożałował.

Zdjęcia pokazywały głównie dzieci Maggie, na kilku widać było całą rodzinę. Ben wiedział, że Maggie jest wspaniałą matką, a te sceny wyraźnie podkreślały więź łączącą ją z dziećmi. Kiedy to sobie uświadomił, ogarnęły go jeszcze większe wyrzuty sumienia.

- Proszę. - Maggie wręczyła mu szklanę z whisky. - Usiądźmy.

Ben specjalnie wybrał fotel, by nie mogła usiąść koło niego. Bał się, że jej bliskość mogłaby wpłynąć na jego ocenę sytuacji. Maggie, ze szklanką wody w ręce, zajęła miejsce na ustawionej prostopadle do fotela kanapie.

- Domyślam się, że masz do mnie jakieś pytania - zaczęła.

- To na sto procent pewne, że jesteś w ciąży?

Jeszcze zanim zobaczył jej minę, wiedział, że wybrał niewłaściwe pytanie na początek, niemniej była to dla niego absolutnie podstawowa sprawa.

- Dziwne pytanie - obruszyła się i zmarszczyła brwi. - Chyba nie przeleciałbyś takiego szmatu świata, gdybyś mi nie wierzył. - Urwała, zmarszczka na czole zniknęła. - Aha, teraz rozumiem. Chcesz zobaczyć dowód.

- To nie... - zaczął, lecz ona powstrzymała go ruchem ręki.

- Nie wysilaj się - rzekła, wstała i wyszła z pokoju.

Co teraz, zastanawiał się. Czy mam pójść za nią?

Zanim zdecydował, co zrobić, Maggie wróciła z kopertą, z której wyjęła kartkę. Rozłożył ją. Było to skierowanie do ginekologa położnika. Prawdziwe.

Maggie jest w ciąży. Z jego dzieckiem. Tego, co prawda, nigdy nie kwestionował.

- Tu jest napisane siódmy tydzień.

- Teraz już ósmy.

Ben zamilkł. Starał się przypomnieć sobie, w jaki sposób robi się te obliczenia. Maggie, jak gdyby czytając w jego myślach, wyjaśniła mu.

- Pierwsze dwa tygodnie się nie liczą. Sześć tygodni temu byliśmy na wernisażu w galerii Gabby i Finna.

- Aha.

Tamten weekend wrył mu się w pamięć. Stała mu przed oczami Maggie ubrana w fioletową sukienkę i czarne botki na szpilkach, w ustach poczuł smak szampana, nozdrza wypełnił zapach kwiatu pomarańczy, jakim przesycone były jej włosy. Czy tylko to mu zostanie? Wspomnienia?

- Jak twoje sprawy w Ugandzie? Miałeś jakieś kłopoty związane ze skróceniem pobytu?

Starła się prowadzić towarzyską rozmowę, żeby przerwać kłopotliwe milczenie,

- Nie. Są lekarze, którzy mnie zastąpią do powrotu.

- Wracasz? Kiedy?

Dlaczego zareagowała z takim zdziwieniem? Przecież wie, że podpisał kontrakt na osiem tygodni.

- Za dwa dni - wyjaśnił. - Uznałem, że to dość czasu, żeby zdecydować, co robimy.

Maggie znowu zmarszczyła czoło.

- Robimy?

- Tak. - Pociągnął łyk whisky, walcząc z pokusą wypicia wszystkiego od razu. - Wiesz, że nie chcę zostać ojcem. Zakładam, że ty nie zamierzasz mieć więcej dzieci, więc musimy przedyskutować, jakie mamy wyjście.

Maggie odchyliła się na oparcie kanapy, skrzyżowała ręce na piersi i przybrała zdecydowaną minę.

- Nie planowałam więcej dzieci, ale to nie znaczy, że ich nie będę miała.

Ben jednym haustem skończył whisky. Co teraz ma powiedzieć?

- Sądziłem, że mamy jednakowe poglądy na kwestię dzieci - zauważył.

- Nie planowałam więcej dzieci - powtórzyła Maggie - więc teoretycznie masz rację. Niemniej decyzja, żeby nie mieć więcej dzieci to jedno, a decyzja, żeby nie mieć dzieci w ogóle, to całkiem co innego. Niestety los ma to do siebie, że rozdaje nam karty, z jakich nie zawsze jesteśmy zadowoleni. Jeśli naprawdę nie chcesz nigdy zostać ojcem, to może następnym razem bądź ostrożniejszy - dokończyła cierpkim tonem.

Nie będzie następnego razu, pomyślał Ben zirytowany. Wstał i nalał sobie drugą porcję whisky z butelki, którą Maggie postawiła na kuchennym blacie. Ta rozmowa wymaga zdecydowanie więcej niż jednego drinka.

- Rozumiem, że postanowiłaś urodzić to dziecko?

- Owszem.

- Czego oczekujesz ode mnie?

- Nie mam pojęcia. Nie zastanawiałam się jeszcze nad szczegółami. Nie jesteś jedyną osobą, którą to zaskoczyło. Nie rozumiem tylko jednego: skąd u ciebie taka pewność, że nie chcesz mieć dzieci.

- To długa historia.

- Możliwe, ale uważam, że jesteś mi ją winien. Czy jest jej winien wyjaśnienie? Nie był co do tego przekonany. Przyglądał się Maggie, starając się podjąć decyzję, co powiedzieć. Na jej twarzy malowały się sprzeczne uczucia. W jednej chwili sprawiała wrażenie, jak gdyby miała wybuchnąć płaczem, w następnej, jak gdyby chciała rzucić się na niego i go udusić. Doszedł do wniosku, że najlepiej będzie wyznać prawdę.

- Muszę się cofnąć do czasu, kiedy kończyłem staż.

To wówczas po raz pierwszy pomyślałem o pracy w Afryce. Wybrałem już specjalizację, ale uznałem, że dobrze będzie zdobyć przedtem ogólne doświadczenie. Trochę podróżowałem i załatwiłem sobie półroczny pobyt w Ugandzie. Afryka stwarzała okazję nauczenia się więcej niż w zachodnim świecie.

Urwał, zakręcił whisky w szklance, przyglądając się, jak alkohol spływa po ściankach.

- Byłem akurat na wyspach greckich, kiedy dotarła do mnie wiadomość, że moja dziewczyna jest w ósmym tygodniu ciąży.

- Och! - wyrwało się Maggie.

Ben spojrział na nią, czekając, czy powie coś więcej.

- Czyli mój telefon był jak gdyby powtórką tamtych wydarzeń - domyśliła się. - Co zrobiłeś?

- Odwołałem wyjazd do Ugandy i wróciłem do domu. Uważałem, że tak powinienem postąpić.

- Więc masz już jedno dziecko. - Głos Maggie zabrzmiał szorstko, oskarżycielsko. - Czy w ogóle na jakiś temat powiedziałeś mi prawdę?

- Nie ma dziecka. Straciliśmy je w dziewiętnastym tygodniu ciąży. Nasz związek nie przetrwał.

- Och, Ben.

Ben wzruszył ramionami. Nie potrzebował jej współczucia. Chciał tylko, by zrozumiała, dlaczego nie ma zamiaru drugi raz rezygnować z marzeń. Tamto zdarzyło się dawno, ale przysiągł sobie, że historia się nie powtórzy.

- A Afryka? Powiedziałeś, że w zeszłym roku byłeś tam po raz pierwszy, czy tak?

Ben przytaknął ruchem głowy.

- Wtedy było już za późno wszystko odkręcać, poza tym zaczynałem specjalizację. Nauka i budowanie praktyki zajęły mi lata. Nie mogłem sobie pozwolić na dłuższy wyjazd. Wiem, że to brzmi bardzo egoistycznie, ale wybrałem karierę zawodową i chcę dalej pracować w Afryce. Nie mogę robić i tego, i zajmować się rodziną.

- Więc dziesięć lat temu poświęciłeś marzenia, a teraz martwisz się, że zmuszę cię do tego samego?

- Nie wydaje mi się, żebyś mogła mnie do czegokolwiek zmusić, ale przyzwoitość wymaga, żebym tak postąpił. Czuję się, jak gdybym nie miał wyboru.

- Masz wybór. Wszyscy mamy wybór. Czy możesz mi uczciwie powiedzieć, teraz, kiedy masz szansę zostać ojcem, że wcale nie chcesz mieć dzieci?

- Mogę. Wiesz, ile jest zagrożeń. Szczególnie... Ugryzł się w język.

- Szczególnie w moim wieku? To miałeś na myśli? Psiakrew, zapędził się.

- Wiesz, że z wiekiem ryzyko się zwiększa.

- Owszem, wiem. I przemyślałam to sobie. - Maggie westchnęła. - Posłuchaj, rozumiem, że chcesz wiedzieć, czego od ciebie oczekuję, ale obawiam się że w tej chwili nie mogę podjąć żadnych decyzji. Jesteś absolutnie pewien, że nie chcesz zostać ojcem? - spytała kolejny raz.

- Nie mam czasu na dzieci.

- Nie bądź śmieszny. Zobacz, ile czasu spędzasz z Rorym i ile czerpiesz z tego frajdy.

- Ale to się odbywa na moich warunkach.

- Nie wydaje ci się, że własne dzieci dostarczyłyby ci równie wiele radości?

- Dawno temu podjąłem decyzję, że poświęcę się karierze zawodowej. Nie mogę pogodzić jednego z drugim.

- Mógłbyś, gdybyś tylko zechciał. Wiem, że twoja praca jest bardzo ważna, wiem też, że kochasz Ro-ry'ego, ale to wszystko błędnie w porównaniu z miłością do własnych dzieci.

- Poświęciłem się pracy - powtórzył z uporem.

- Więc możesz poświęcić się pracy, ale nie możesz poświęcić się drugiej osobie, tak?

- Rozmawialiśmy o naszej przyszłości - przypomniał jej. - Byłem gotowy kontynuować nasz związek po powrocie z Afryki. Pragnąłem tego.

- Nie mówię o związku ze mną! - Maggie podniosła głos. - Mówię o związku z własnym dzieckiem. Chodzi mi o ciebie.

- Nie chcę dawać obietnic, których nie mogę dotrzymać. Nigdy nie sądziłem, że znajdę się w takim położeniu.

- Ani ja. - Maggie westchnęła ze złością. - Ale znaleźliśmy się w takim, jak to nazwałeś, położeniu. I miałeś w tym swój udział! - wypaliła.

- Miałem. Zdaję sobie z tego sprawę i biorę na siebie odpowiedzialność, ale to ty decydujesz się urodzić to dziecko. Ja nie chcę mieć dzieci.

- W porządku - odparła cierpkim tonem. - Widzę, że dzisiaj nie rozwiążemy tego problemu. Proponuję, Żebyśmy się z tym przespali i rano wrócili do rozmowy.

Ben zdawał sobie sprawę, że po długim locie umysł ma przytępiony.

- Masz rację. - Odstawił szklanekę i wstał. - Zobaczymy się jutro.

- Gdzie się zatrzymałeś? — zapytała Maggie, również wstając.

- Pojadę do hotelu. Od dwudziestu czterech godzin jestem na nogach i w głowie mi się mąci. Chyba nie powinienem przyjeżdżać tu prosto z lotniska. Potrzebuję wziąć prysznic i się przespać.

- Możesz zostać tutaj.

No tak, powinien przewidzieć, że mu to proponuje.

- Dziękuję, ale sądzę, że musimy od siebie odpocząć.

Chciał spojrzeć na wszystko z dystansu, ochłonać. Nie był głupi. Wiedział, że musi wziąć na siebie część winy za powstałą sytuację. Postąpił nieostrożnie, ale od tej pory będzie się zachowywał z większą powściągliwością.

Przez całą noc Maggie przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Żałowała, że Ben z nią nie został. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo za nim tęskni. Lecz pozostanie z nią, spędzenie z nią czasu najwyraźniej nie było w jego planach, i kiedy to sobie uprzytomniła, sprawiło jej to ogromny ból.

Na widok ukochanego stojącego na progu jej serce oszalało z radości, ze szczęścia wyrosły jej skrzydła, a wszystkie zmartwienia nagle zniknęły.

Wrócił. Przyjechał po nią.

Bardziej nie mogła się pomylić. Nawet nie zapytał, jak się czuje. Rozumiała, że niespodziewana wiadomość ścięła go z nóg. Doskonale знаła to uczucie i wiedziała, że mogłaby znaleźć wytłumaczenie zachowania Bena, usprawiedliwić jego reakcję. Wiedziała jednak również, że nie powinna tego czynić.

Wszystkie nadzieje wiązała z tym, że on pragnie mieć dzieci, że pragnie zostać ojcem. Tymczasem Ben nie przyjechał ani dla niej, ani dla dziecka. Przyjechał zakomunikować jej swoje stanowisko. Dla niego nic się nie zmieniło. Dla niej natomiast nic już nie było takie jak przedtem.

Oczekiwała dziecka mężczyzny, którego pokochała.

Nie, nie może go kochać. Co za absurdalna myśl. Nie może być zakochana w mężczyźnie, który nie chce zostać ojcem własnego dziecka!

Przewróciła się na bok, przycisnęła poduszkę do piersi. Tłumaczyła sobie, że przeżywa zmiany hormonalne, huśtawkę nastrojów i dlatego nie potrafi myśleć rozsądnie.

Nie jest zakochana. Nie może być zakochana.

Kiedy o świcie ptaki zaczęły szczebiotać, podjęła ostateczną decyzję. Pragnie tego dziecka. Wychowa je z Benem albo bez niego.

Około ósmej zwlokła się z łóżka. Pierwszy trymestr ciąży zawsze znosiła bardzo źle, ale dzisiaj, w odróżnieniu od wczorajszego wieczoru, mogła się jakoś przygotować na spotkanie z Benem. Wiedziała, że będzie czuła się znacznie pewniej, jeśli zrobi coś ze swoim wyglądem.

Wzięła prysznic i starannie się umalowała, by zamaskować ślady bezsennej nocy i porannych nudności. Spojrzała na zegarek. Do przyjazdu Bena została jeszcze godzina.

Mimo mocnego postanowienia, że się obejdzie bez Bena, na jego widok serce Maggie zabiło mocniej. Był w znakomitej formie. Trzytygodniowy pobyt w Afryce nadał jego skórze zdrowy kolor. Lecz wciąż się nie uśmiechał, a ona pragnęła zobaczyć jego uśmiech.

Miała wrażenie, że wie, jak go wywołać.

Poczekala, aż Ben usiadł za kuchennym stołem i dopiero wtedy zaczęła rozmowę. Dzisiejszego ranka nie było czasu na wstępne uprzejmości, przeszła więc prosto do sedna sprawy.

- Podjęłam decyzję - oznajmiła.

Poczekala, aż Ben spojrzy jej prosto w oczy. Chciała, by słuchał jej z maksymalną uwagą.

- Urodzę to dziecko. Jeśli nie chcesz mieć z nami nic wspólnego, uszanuję twój wybór i wychowam je sama. Już byłam samotną matką i wiem, że potrafię dać sobie radę. Od ciebie niczego nie oczekuję.

- Niczego? A co z pieniędzmi? Maggie potrząsnęła głową.

- Skoro decyduję się urodzić dziecko, wiedząc, że go nie chcesz, nie oczekuję od ciebie, że będzieszłożył na jego utrzymanie.

- Mogę nie chcieć dzieci, ale potrafię przynajmniej płacić za swoje błędy. Problem nie jest w pieniądzech - dodał, a w jego głosie zabrzmiała nuta złości.

- Wiem o tym - odparła. - Ale ja nie chcę i nie potrzebuję twoich pieniędzy. Pracuję, bo lubię. Dobrze zainwestowałam pieniądze, jakie dostałam z ubezpieczenia Stevena, i mogę utrzymać siebie i dziecko.

- Nie pozwolę, żeby cudze pieniądze szły na wychowanie mojego dziecka. Za kogo mnie masz?

Już nie wiem, za kogo, chciała odpowiedzieć, lecz milczała. W piersi czuła ogromny ciężar.

- Jak sobie poradzisz? - spytał.

- Tak jak poprzednio. Dobro dzieci stawiałam zawsze na pierwszym miejscu. Wymagało to ode mnie poświęcenia, ale nie narzekałam i teraz też nie będę narzekać.

Te słowa zadawały jej ból, czuła, jak serce jej pęka. Owszem, da sobie radę, ale jak ma powiedzieć Benowi, że wolałaby nie musieć borykać się z kłopotami? Nie może się przyznać, że marzy o szczęśliwszym zakończeniu.

Jakże żałowała, że nie należy do kobiet, które ciskają przedmiotami. Wyobraziła sobie tę scenę: Ben wychodzi, a za nim frunie wszystko, co jej wpadnie w ręce. Pomyślała, że przyniosłoby jej ulgę, gdyby w ten sposób przepędziła Bena ze swojego domu. Pozostała jednak opanowana i nawet udało jej się powstrzymać łzy.

Rozplakała się dopiero, kiedy została sama. A potem skoncentrowała całą energię na rodzinie, jaką już posiadała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Musi porozmawiać z dziećmi. Wysłała obojgu ese-mesy, chcąc się upewnić, że przyjdą na kolację, i chociaż nie miała ochoty na jedzenie, zaczęła się krzątać po kuchni. Przynajmniej miała jakieś zajęcie, chociaż myślami nadal krążyła wokół innych spraw.

Nie była zaskoczona decyzją Bena, niemniej dotknęła ją ona do żywego i rozczarowała. Pewną pociechę stanowiło tylko to, że nie kwestionował ojcostwa. Bolało ją jednak, że nie chce utrzymywać kontaktów z dzieckiem, a tym samym z nią. Mimo jego wyjaśnień wciąż nie mogła go zrozumieć. Nie spodziewała się po nim takiego postępowania. Nie przystawało do tego; Bena, jakiego znała.

Przyglądała się Sophie i Jamesowi, jak zmiatają z talerzy ostatnie kęsy pieczeni. Sama prawie nie tknęła jedzenia. To nie mdłości odebrały jej apetyt, lecz zdenerwowanie.

- Pycha, mamó - pochwalił James i zabrał się do zbierania talerzy. -
Masz deser?

- Jeszcze jesteś głodny? - zażartowała Maggie. James spałaszował dwie porcje, ale wiedziała, że każdy dziesięcioletek zjadłby konia z kopytami i jeszcze by mu było mało.

- W piecyku czeka szarlotka z kruszonką - dodała.

- A nie mówiłam? - Sophie odezwała się do brata.

- Co takiego mówiłaś? - spytała Maggie.

- Sophie mówiła, że skoro upewniasz się, że oboje będziemy w domu na kolacji, to znaczy, że masz nam coś do powiedzenia. A jeśli będzie deser, to na bank.

- Nie mam racji? - odezwała się Sophie. - Jest coś, co powinniśmy wiedzieć?

Maggie wzruszyła ramionami.

- Masz. Muszę wam coś zakomunikować.

- O Boże! - przeraziła się dziewczyna. - Też masz raka?

- Dlaczego też?

- Jak ciocia Jules.

- Nie, nie, to nie jest zła wiadomość. Nadal cieszę się znakomitym zdrowiem, tylko jestem w ciąży.

- W ciąży - powtórzyła Sophie. - To nawet gorzej.

- Nie jesteś na to za stara? - wypalił James. Maggie uśmiechnęła się.

- Najwyraźniej nie.

- Jak to się stało? - dopytywała się Sophie, a widząc minę matki, pośpiesznie dodała: - Wiem jak, ale co z bezpiecznym seksem? Odkąd pamiętam, wbijałaś nam to do głowy.

Maggie wzruszyła ramionami.

- Nigdy nie ma stuprocentowej gwarancji. Zastanawiała się, czy nie powinna ją spotkać kara za to kłamstwo. Kiedy pierwszy raz kochali się z Benem, oboje dali się do tego stopnia ponieść emocjom, że nie pomyśleli o zabezpieczeniu się, a potem już było za późno. Uznała jednak, że dzieci nie muszą dowiadywać się szczegółów.

- Co zamierzasz zrobić? Co na to Ben? - Sophie zawahała się i dodała: - Bo to z Benem, prawda?

- Oczywiście, że z Benem - obruszyła się Maggie. Co oni sobie myślą, że co ich matka wyprawia? - Nie powiedział niczego, czego bym już nie wiedziała - wyjaśniła. - Nie chce mieć dzieci. Przyznał się do tego na samym początku naszej znajomości i trwa przy tym.

- Nie chce mieć dzieci? - zdziwiła się Sophie. - Pogubiłam się już.

- Nie chce być ojcem - wyjaśniła Maggie. - Nie chce się angażować.

- Co zamierzasz robić? - spytał James, siadając.

- Cóż, nie planowałam tego. Jak byłeś uprzejmy zauważyć, nie jestem najmłodsza, i gdybyście mnie jeszcze tydzień temu spytali, zupełnie hipotetycznie, powiedziałabym, że mnóstwo zależy od ojca dziecka i od was dwojga. Ale teraz sytuacja już nie jest hipotetyczna, a odpowiedź jest tylko jedna: muszę urodzić to dziecko. Wy jesteście dla mnie najważniejsi, tak było od momentu waszych narodzin, i z tym dzieckiem będzie podobnie. Nie oczekuję od was, że zaczniecie skakać do góry z radości, ale miło by mi było, gdybym, jak już ochłoniecie, mogła liczyć na wasze wsparcie. Nie przy wychowywaniu dziecka, tego nie oczekuję, natomiast będę potrzebowała waszego \ wsparcia duchowego.

Sophie wstała, podeszła do matki i ją uścisnęła.

- Oczywiście, że cię z całego serca wspieramy. Jesteś wspaniałą mamą. Dasz sobie radę, a my zawsze będziemy przy tobie.

- Jak myślisz, Ben zmieni zdanie? - zapytał James.

- Nie wiem. Chciałabym tak myśleć, ale on zawsze bardzo zdecydowanie negatywnie się na ten temat wypowiadał.

- Kiedy masz termin?

- W styczniu.

- To zostało jeszcze mnóstwo czasu na zmianę zdania.

- Chyba tak.

Maggie nie zwierzyła się dzieciom ze swojej nadziei, że tak się stanie. Miała poza tym plan. Nie była pewna, czy się powiedzie, lecz postanowiła spróbować.

Wymyśliła mianowicie, że jeśli będzie na bieżąco informować Bena o przebiegu ciąży, on zacznie się identyfikować z dzieckiem i coś w jego sercu drgnie.

Czekała, czy Ben zadzwoni po przyjeździe do Ugandy, lecz telefon milczał.

Kilka dni później, napisała pierwszego e-maila.

Do: Ben Od: Maggie Temat: Pilne!

Przepraszam, że pytam, ale czytałam o wszystkich badaniach zalecanych dla matek powyżej trzydziestego piątego roku życia i okazuje się, że teraz właśnie mogłabym zrobić biopsję kosmówki. Robi się to w celu sprawdzenia chromosomów pod kątem specyficznych chorób genetycznych, na przykład zwłóknienia torbielowatego czy zespołu Downa. Nie palę się do tego badania, ponieważ łączy się z pewnym ryzykiem, ale jeśli w twojej rodzinie występowały jakieś choroby genetyczne, chciałabym o tym wiedzieć, dobrze? Jeszcze ostatecznie nie zdecydowałam, czy poddam się temu badaniu, zależy, czego się dowiem od ciebie. Załączam plik wyjaśniający, na czym to badanie polega. Nie jestem pewna, ile pamiętasz ze studiów z zajęć z położnictwa, podejrzewam, że niewiele. Dzięki, Maggie

Palce Bena zawisły nad klawiaturą, kiedy zastanawiał się nad odpowiedzią na e-maila Maggie. Z początku wcale nie chciał otwierać korespondencji od niej, nie chciał dać się wciągnąć w żadną dyskusję, nie chciał się angażować, lecz tego listu nie mógł zignorować.

Do: Ben Od: Maggie Temat: Badania cd.

Dzięki za odpowiedź. Ucieszyłam się, że w twojej rodzinie, podobnie jak w mojej, nie było żadnych chorób dziedzicznych, ponieważ upewniło mnie to, że podjęłam słuszną decyzję. Poczekam jeszcze dwa tygodnie i zamiast tamtego badania zrobię pomiar prze-. zierności fałdu karkowego. Znacznie mniejsze ryzyko. W ogóle decyduję się na te ryzykowne badania stwierdzające aberracje genetyczne tylko ze względu na mój wiek, więc raczej jeszcze poczekam.

Maggie

Po tym e-mailu nastąpiła tygodniowa przerwa. W końcu Ben zaczął się denerwować. Rozwahał napisanie do Gabby z pytaniem, czy pocztą pantoflową nie^ dowiedziała się czegoś o Maggie, lecz powstrzymał się, powtarzając sobie, że przecież nie chce się zbyt angażować. Tego samego dnia, tylko trochę później, przyszła wiadomość od Maggie.

Do: Ben Od: Maggie. Temat: USG

Miałam dzisiaj USG. Położnik sprawdzał wymiary dziecka i porównywał z moimi obliczeniami. Załączam dwa zdjęcia, gdybyś chciał zobaczyć maleństwo.

Maggie

Ben usunął e-maila, nawet nie otwierając załączników. Wyczyścił też zawartość kosza. Nie chciał oglądać dziecka. Gdyby je zobaczył, stałoby się dla niego bardziej realne.

Pół godziny później wciąż myślał o liście Maggie. Ogarnęły go wątpliwości, czy się zbyt nie pośpieszył, kasując go.

W przerwie między pacjentami nalał sobie kubek kawy, usiadł za biurkiem i wyciągnął portfel. Głęboko, za prawem jazdy, nosił stare zdjęcie. Wyjął je. Było to zdjęcie z USG zrobione dziesięć lat wcześniej. Pokazywało jego pierwsze dziecko, córeczkę Angelinę. Gdyby ktoś zapytał go, dlaczego je zachował, pewnie nie umiałby odpowiedzieć. Nie pamiętał już, kiedy ostatni raz na nie patrzył, lecz nigdy nie zapomniał, gdzie je trzyma. Było jedyną pamiątką, jaką posiadał.

Ben pogładził zdjęcie. Otrzymał drugą szansę.

Czy powinien z niej skorzystać? Czy stać go na to?

Do: Ben Od: Maggie

Temat: Dwunasty tydzień

Dzisiaj słyszałam bicie serca dziecka - prawidłowe, silne. Całkiem szybkie. Istnieje jakaś zależność pomiędzy tętnem i płcią, kusi mnie, żeby to sprawdzić. Właśnie teraz zaczynają rozwijać się zewnętrzne cechy płciowe. Badanie USG powtórzę w osiemnastym tygodniu, może wtedy się dowiem, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Mam cię zawiadomić? Właściwie nie jestem pewna, czy chcę to wiedzieć, ale zaczęłam się zastanawiać nad imionami. Chcesz, żeby dziecko miało twoje nazwisko? Myślałam, żeby dać mu moje, żeby nazywało się tak samo jak moje starsze dzieci. Masz coś przeciwko temu, żeby nazywało się Petersen? Wiele pytań dzisiaj. Przepraszam.

Maggie

PS Pomiar przezierności fałdu karkowego mam wyznaczony na następny tydzień.

Przeciwko?! Jasne, że mam. Pierwszą reakcją Bena była wściekłość. Jego dziecko ma nie nosić jego nazwiska! W życiu! Jego dziecko to członek rodu McMa-honów!

Po chwili jednak się zreflektował.

Zaraz, zaraz. Kiedy zacząłem myśleć o tym dziecku jak o swoim?

Ale to przecież fakt, nie? Maggie jest w dwunastym tygodniu ciąży, za dwadzieścia osiem tygodni urodzi moje dziecko. Zostanę ojcem, czy mi się to podoba, czy nie.

Ben odchylił się do tyłu i przetarł oczy. Zostanie ojcem, ale jego dziecko nie będzie go znało, nawet nie będzie nosiło jego nazwiska. Z drugiej strony, myślał, nie można mieć i jednego, i drugiego, prawda? Nie może odmawiać udziału w wychowaniu dziecka i jednocześnie oczekiwać od Maggie, by nadała mu jego nazwisko. Dlaczego dziecko miałoby woleć nazwisko ojca, zamiast samego ojca?

Ben wiedział, że potrafiłby być dobrym ojcem. Zdawał sobie sprawę, że karze swoje dziecko za coś, co nie jest jego winą - za własny błąd.

Czy nie jest jeszcze za późno, żeby wszystko to naprawić?

Samolot dotknął płyty lotniska międzynarodowego Kingsford Smith w Sydney. Był jasny zimowy dzień. W pierwszej chwili Ben chciał pojechać prosto do Maggie, lecz zrezygnował z tego pomysłu. Wyciągnął wnioski z poprzedniej niezapowiedzianej wizyty. Nie zamierzał prowadzić kolejnej rozmowy zmęczony po długim locie, odczuwając skutki zmiany stref czasowych.

Zarezerwował sobie pokój w hotelu Park Hyatt w najstarszej dzielnicy Sydney, The Rocks. Zamierzał się przespać i dopiero jutro stawić się u Maggie. Miał nadzieję, że jeden dzień nie zrobi większej różnicy.

W hotelu natychmiast się położył, a następnego dnia obudził się już o szóstej rano. Było zbyt wcześnie, by składać niespodziewane wizyty, na śniadanie też jeszcze nie miał ochoty, wziął więc ręcznik i poszedł popływać w basenie na dachu budynku. Poranek był przepiękny, co uznał za dobry omen. Zamówił dla Maggie kwiaty, które miały być dostarczone rano, i prosił o potwierdzenie doręczenia. Upewniwszy się, że jest w domu, ruszył do boju.

Przygotował sobie całą przemowę, lecz na widok Maggie głos uwiązł mu w gardle. Ciemne włosy związane w kitkę uwydatniały owal jej twarzy, piegi kontrastowały z bladą cerą, a niebieskie oczy pozbawione były blasku. Maggie spojrzała na niego chłodno, przenikliwie, obronnym gestem skrzyżowała ręce na piersi i bez uśmiechu spytała:

- Co tutaj robisz?
- Przyjechałem cię przeprosić.
- Za co?

Na jej czole pojawiła się znajoma zmarszczka i Ben już chciał wyciągnąć rękę, by ją wygładzić, lecz w ostatniej chwili się powstrzymał. Z trudem odnajdował słowa.

- Za moją reakcję na twoją, naszą - poprawił się szybko - wiadomość. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie to chciałaś ode mnie usłyszeć. Przyjechałem naprawić krzywdę, jaką ci wyrządziłem. Mogę wejść?

Z tremy dłonie mu zwilgotniały. A jeśli Maggie nie pozwoli mu niczego wytłumaczyć? Nie miał planu awaryjnego.

Maggie trzymała go chwilę w niepewności, zanim odwróciła się i ruszyła korytarzem w głąb domu. Ben poszedł za nią. Mijając drzwi sypialni dzieci, uświadomił sobie nagle, że może będzie musiał rozmawiać z Maggie przy świadkach. Tego nie przewidział.

- Sophie i James są w domu? - spytał.

- Nie. Mają przerwę semestralną. Wyjechali na tydzień na narty - wyjaśniła Maggie i usiadła na kanapie.

Ben zajął ten sam fotel co poprzednio, naprzeciwko niej. W wazonie na półce nad kominkiem stały jego kwiaty. Ucieszył się. Przynajmniej nie cisnęła ich od razu do kosza na śmieci!

Wziął głęboki oddech i zaczął:

- Jest tyle rzeczy, jakie muszę ci powiedzieć, ale teraz nie wiem, od czego zacząć. Wszystko jest ważne. Przyjechałem głównie po to, żeby cię przeprosić. Przeprosić za to, że dopiero kiedy znalazłem się po przeciwnej stronie globu, dotarło do mnie, że mam obowiązek zachować się przyzwoicie. Chcę uczestniczyć w życiu mojego dziecka. Jeśli mi na to pozwolisz - dodał.

- Chcesz być ojcem?

- Tak. - Siedział na brzeжку fotela, pochylony do przodu, z dłońmi wciśniętymi między kolana. - Przepraszam za to, co wygadywałem. Nie mam żadnego wytłumaczenia, chyba tylko to, że nie myślałem jasno. Tyle lat powtarzałem sobie, że nie będę miał dzieci, więc moją pierwszą reakcją było zadawanie sobie pytania: „Jak to się stało?” Nie tak planowałem swoje życie i dlatego niewłaściwie zareagowałem.

Niewłaściwie! Łagodnie powiedziane, pomyślała Maggie, lecz nie wytknęła mu tego. Były ważniejsze sprawy.

- Nie rozumiem, co takiego się zmieniło? - rzekła.

- Zastanawiałem się nad sobą. Dziesięć lat temu, kiedy miałem zostać ojcem, zrezygnowałem ze wszystkich planów. Nikt mnie o to nie prosił, sam uznałem, że tak należy postąpić. Lecz kiedy sprawy przybrały inny obrót, rzuciłem się w wir pracy i postanowiłem urzeczywistnić swoje marzenia. - Wstał i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. - Teraz rozumiem, że moja pierwsza reakcja na wieść o dziecku była egoistyczna, i wstydzę się za siebie. Wydaje mi się, że mogę być dobrym ojcem i chciałbym spróbować.

- A co z Afryką?

- Zawsze będzie na mnie czekać. Może wrócę za rok, może za dziesięć lat, ale to nie jest dla mnie problemem. Teraz moim priorytetem jest dziecko.

- I nie wracasz tam znowu za dwa dni?

- Nie. Pomyślałem, że teraz potrzebny jestem tobie. Chciałbym pójść z tobą na to badanie. Jutro, prawda?

Maggie przytaknęła ruchem głowy. Ucieszyła się, że czytał jej e-maile i przejął się nimi.

- Mogę się nad tym zastanowić? - spytała. Znała odpowiedź, ale nie chciała tak od razu kapitulować. Teraz jego kolej znosić katusze niepewności.

Maggie, ubrana w szpitalną koszulę, leżała na stole do badań. Nogi miała przykryte prześcieradłem, lecz brzuch odsłonięty. Ben stał przy jej głowie i patrzył na monitor, na którym pojawił się obraz jego dziecka.

- A więc - bardzo młoda laborantka, Jade, ustawiła aparaturę i zwróciła się do Maggie - pani jest pielęgniarką, a pan lekarzem, tak?

Oboje przytaknęli.

- Mielicie do czynienia z diagnostyką obrazową, prawda?

- Jestem chirurgiem plastycznym - wyjaśnił Ben - i muszę przyznać, że na studiach niezbyt się interesowałem położnictwem. Uznajmy więc, że nie różnię się od większości ojców, jacy tutaj przychodzą, czyli nie wiem nic!

- To pana pierwsze dziecko?

Ben zawahał się nieznacznie, zanim odpowiedział:

- Tak.

Jade posmarowała brzuch Maggie żelem i zaczęła wodzić po nim końcówką ultrasonografu.

- Płód jest ułożony prawidłowo - stwierdziła. Zatrzymała głowicę i nacisnęła przycisk. Na ekranie pojawiła się strzałka. - To czoło - Jade naprowadziła strzałkę na właściwe miejsce - to nos... Zobaczcie! Ssie kciuk.

Ben oniemiał z wrażenia. Obraz był czysty i wyraźny. Pomyślał, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat technika poszła naprzód. Nie mógł uwierzyć, że patrzy na dziecko poruszające się w łonie matki.

Nie spodziewał się, że poczuje więź uczuciową z tą istotą, lecz stało się. Na ekranie widział swoje dziecko.

Jade nacisnęła przycisk i wręczyła Benowi kartkę, która wyskoczyła z drukarki. Zdjęcie dziecka z profilu. Ben natychmiast pomyślał o innym zdjęciu, podobnym, schowanym głęboko w portfelu. Oto dostawał drugą szansę. Tym razem postara się, żeby wszystko było dobrze.

Laborantka poruszyła głowicą i obraz na ekranie zmienił się. Pojawiło się coś pulsującego, kurczącego się i rozkurczającego.

- To serce - wyjaśniła Jade. - On ma silne tętno. On? Ciekawość wzięła górę.

- Czy to chłopiec? - spytał Ben.

- A chcecie wiedzieć?

Ben spojrzał na Maggie. Nie rozmawiali o tym. Przypomniała mu się jakaś wzmianka na ten temat w jednym z jej e-maili, ale nie pamiętał, czy chciała poznać płeć dziecka, czy nie.

- Co o tym sądzisz? - spytał. - Chcemy się dowiedzieć?

Maggie odmownie potrząsnęła głową.

- Nie. Wolę mieć niespodziankę.

Osobiście Ben miał dość niespodzianek, lecz uznał, że nie będzie robił z tego kwestii. W końcu i tak się dowie.

- Zgoda, niech to będzie tajemnica.

- W porządku - odezwała się Jade, która czekała na ich decyzję. - Teraz wykonam pewne pomiary - wyjaśniła, by sprawdzić, czy odpowiadają kalendarzowi ciąży. - Który to tydzień? - Z tym pytaniem zwróciła się do Maggie.

- Trzynasty.

- Zrobię pomiar przezierności fałdu karkowego. Polega to na zmierzeniu płynu z tyłu szyi dziecka. Płód jest ułożony w dogodnej pozycji, więc nie będzie z tym problemu. - Jade wykonała pomiar dwukrotnie. W końcu spytała: - To jest dokładnie trzynasty tydzień?

- Trzydzieści tygodni i dwa dni.

- Rozumiem.

Ben przyglądał się, jak laborantka wykonuje jeszcze jakieś inne pomiary. Czy sprawdza już otrzymane dane, czy to coś innego?

- Pani ma czterdzieści dwa lata, zgadza się? - Maggie przytaknęła ruchem głowy. Jade odłożyła głowicę aparatu, wytarła brzuch Maggie z żelu, potem zakryła go koszulą. - Poproszę lekarza radiologa, żeby sprawdził te wyniki - rzekła. - To nie potrwa długo.

Benowi serce zamarło. Szukanie drugiej opinii nigdy nie wróży niczego dobrego.

- Coś jest nie w porządku? - Maggie usiadła i odwróciła twarz ku niemu. W jej oczach zobaczył błaganie o zaprzeczenie. - Udało ci się zobaczyć wyniki, zanim wyłączyła aparaturę?

Ben potrząsnął głową.

- Nie. Może chodzi o to, że dziecko jednak nie jest ułożone prawidłowo? - zasugerował. - Może Jade chce, żeby wypowiedział się ktoś z większym doświadczeniem? Wygląda na piętnastolatkę, na pewno pracuje dopiero od niedawna.

Mówił, co mu do głowy przyszło, w nadziei, że rozproszy obawy Maggie. Przyznanie się, że boi się tak samo jak ona, nic by nie pomogło.

Jade wróciła z lekarzem radiologiem, sympatycznym mężczyzną po czterdziestce. Ułożyła Maggie z powrotem w odpowiedniej pozycji, włączyła aparat i powtórzyła badanie. Doktor Evans przyglądał się w milczeniu. W końcu zwrócił się do Maggie i Bena.

- Sprawdzamy grubość obrzęku z tyłu szyi dziecka - zaczął. - Norma wynosi trzy milimetry. Ponad trzy milimetry oznacza większe ryzyko wystąpienia zespołu Downa. W przypadku waszego dziecka to jest trzy i pół milimetra.

Ben usłyszał, jak Maggie głośno wciąga powietrze.

- Czyli z naszym dzieckiem coś jest nie tak?

- To badanie niczego nie przesądza - tłumaczył lekarz. - Należy wziąć pod uwagę również inne czynniki, takie jak wiek matki i kalendarz ciąży. Wszystko to razem wskazuje na zwiększone ryzyko, ale żeby mieć pełniejszy obraz, zrobimy analizę krwi. Czy miała pani pobieraną krew przed przyjściem tutaj?

Maggie potwierdziła skinieniem głowy, lecz Ben zastanawiał się, ile z tego, co mówił lekarz, do niej dociera. Reagowała z opóźnieniem, patrzyła na nich niewidzącym wzrokiem.

- Dobrze. Pani lekarz prowadzący dostanie wynik dopiero za dwa dni, ale wtedy będzie miał znacznie więcej danych do analizy sytuacji. Na podstawie pomiaru przezierności fałdu karkowego i analizy krwi będzie mógł w osiemdziesięciu pięciu procentach określić ryzyko. Nie zapominajmy jednak o tych piętnastu procentach, które mogą przeważać szalę w jedną

albo drugą stronę. Podsumowując, dzisiejsze badanie plasuje dziecko w grupie podwyższonego ryzyka, lecz na sto procent niczego nie przesądza.

Ben czekał, aż Maggie zada więcej pytań, lecz ona milczała. Odezwał się więc sam:

- Co radzi nam pan robić, doktorze?

- Zalecałbym czekanie na wynik badania krwi, konsultację z lekarzem prowadzącym i w zależności od tego, co on powie, rozważenie różnych opcji.

- Mianowicie?

- Przeprowadzenie dalszych badań, jak punkcja owodni, albo niepodejmowanie żadnych działań. Pamiętajmy, dzisiejsze badanie niczego nie przesądza, należy je traktować jedynie jako wskazówkę. Trzeba zebrać więcej informacji. Osobiście nie spieszyłbym się z wyciąganiem wniosków.

Maggie nie odzywała się, jej twarz była jak maska. Kiedy Jade i doktor Evans zostawili ich samych, wstała i poszła się ubrać. W dalszym ciągu nie wypowiedziała ani jednego słowa. Bena ogarnął lęk, że jej milczenie nie oznacza niczego dobrego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Odezwała się dopiero, kiedy Ben opuścił parking i skręcił w stronę miasta.

- Możemy jechać prosto do domu? - poprosiła. - Nie mam ochoty na jeżdzenie.

- Na pewno?

Ben kątem oka zerknął na Maggie. Wyglądała jak obraz nędzy i rozpaczy. Umawiali się, że po badaniach wybiorą się gdzieś na lunch i Ben wolałby trzymać się pierwotnego planu. To by ich trochę zajęło.

- Naprawdę nie jestem w nastroju - odparła Maggie. - Nie rozumiem, jak ty możesz mieć ochotę na cokolwiek.

- To tylko wstępne badanie, które niczego nie przesądza - perswadował. - Martwisz się bez powodu.

- Bez powodu? Jest ryzyko, że nasze dziecko urodzi się z zespołem Downa! Muszę się zastanowić, co to oznacza. Dla mnie to jest teraz najważniejsze. Proszę, odwieź mnie do domu.

Ben zaczął się naprawdę niepokoić. Uważał, że Maggie zbyt się przejęła wynikiem badania, że zbyt pochopnie wyciąga wnioski, lecz nie wiedział, jak jej to wytłumaczyć. Czuł, że cokolwiek powie, tylko pogorszy sprawę.

W milczeniu dojechali do domu.

Maggie poszła prosto do swojej sypialni. Ben podążył za nią. Siedziała na brzegu łóżka, skulona, bezbronna. Bał się, że go odepchnie, jeśli spróbuje ją pocieszać, nie mógł jednak w nieskończoność stać jak słup na środku

pokoju. Musiał dać jej odczuć, że jest z nią, ale nie zamierza wywierać na nią żadnej presji.

- Odezwij się do mnie, proszę. Uważam, że powinniśmy porozmawiać o tym, co się stało. Odnoszę wrażenie, że różnie na to zareagowaliśmy.

- Byłeś tam. Słyszałeś, co powiedział doktor Evans. Nasze dziecko ma wadę genetyczną.

- Może mieć - sprostował. - Istnieje takie ryzyko, to wszystko.

- Ale jeśli nasze dziecko ma wadę, co chcesz zrobić?

- Nie będę dyskutował, co by było gdyby. Poczekajmy, aż poznamy twarde fakty.

- Wynik badania krwi będzie najwcześniej jutro. Nie potrafię wyłączyć myślenia. Będę analizować wszystkie scenariusze.

- Wobec tego rozważ i taki, że nasze dziecko jest idealnie zdrowe, bo to też jest całkiem prawdopodobne. Nie wydaje mi się, żeby dręczenie się wymyślaniami, co może, a co nie może się wydarzyć, na cokolwiek się zdało. Poczekajmy, aż dowiemy się czegoś pewnego, i wtedy będziemy się zastanawiać.

- Boję się.

Ben otoczył Maggie ramieniem.

- Wszyscy rodzice pragną, żeby ich dziecko urodziło się zdrowe. Pod tym względem nie różnimy się od innych, ale błagam, nie przywiązuj nadmiernej wagi do tego, co dzisiaj usłyszeliśmy. Wiem, że się martwisz, to oczywiste, ale nie zapominaj o innych możliwościach. Cokolwiek się wydarzy, damy sobie jakoś radę. Połóż się, przyniosę ci herbatę.

- Nie mam ochoty na herbatę.

Maggie odwróciła się do niego plecami i zwinęła w kłębek. Ben odczekał jeszcze kilka minut, lecz się nie odezwała. Po jej równomiernym oddechu odgadł, że zasnęła. Nakrył ją kocem i wyszedł z pokoju.

Nie czuł się zmęczony, nie potrafił jednak niczym się zająć, gdyż jego umysł pracował na najwyższych obrotach. Maggie cierpiała i musiał coś zrobić, by jej ulżyć. Wiedział, że nie ma żadnego wpływu na wyniki badań, lecz wiedział również, że czekanie jest torturą.

Wierzył, że istnieje szansa, że dziecko urodzi się zdrowe i miał nadzieję, że wynik badania krwi to potwierdzi. Obraz płodu na ekranie monitora zbił go z nóg. Zrozumiał, że pragnie tego dziecka. Ono i Maggie stali się dla niego najważniejsi i nie było sensu dłużej udawać, że tak nie jest. Obiecał sobie w duchu, że będzie ich chronił, a już się okazało, jak bardzo jest bezradny wobec udręki Maggie. Jakże pragnął móc jej przekazać dobre wieści!

Ze snu wyrwał ją dzwonek telefonu. Budzik koło łóżka wskazywał za kwadrans piątą po południu. Spała kilka godzin! Leżała nieruchomo, starając się przywołać w pamięci wydarzenia dzisiejszego dnia.

Pamiętała, jak się położyła z uczuciem strachu. Pamiętała, jak się do tego przyznała Benowi. Nie dopytywał się o powody, więc mu się nie zwierzała.

Bała się, że nie zechce upośledzonego dziecka. Przerazało ją, że znowu będzie samotną matką, tym razem z dzieckiem specjalnej troski. Usiadła, zsunęła koc z ramion.

Nagle drzwi sypialni otworzyły się i stanął w nich Ben z telefonem w ręce. Źle wyglądał, wydarzenia dnia i na nim pozostawiły ślad.

Usiadł obok niej i zapalił lampę na stoliku nocnym.

- Kto to był?

Maggie ruchem głowy wskazała telefon.

- Juliet. Chciała się dowiedzieć o wynik USG. Maggie wzięła głęboki oddech. Powinna była sama zadzwonić do siostry, ale jeszcze nie była gotowa z nikim rozmawiać o wyniku.

- Co jej powiedziałaś?

- Że czekamy na analizę krwi. Że śpisz i później do niej zadzwonisz. Dobrze zrobiłem?

Kiwnęła potakująco głową. Dzisiaj nie chciała myśleć o badaniu, najchętniej by o nim zapomniała, ale to nie było możliwe. Obrazy z monitora wciąż do niej wracały.

A jeśli analiza krwi potwierdzi wadę genetyczną? Ona już pokochała swoje dziecko i gotowa była zrobić wszystko, by je chronić. Przerazała ją natomiast myśl, że Ben może czuć inaczej. Co wtedy?

Miała uczucie, że się dusi. Włożyła buty, chwyciła kurtkę.

- Nie mogę tu siedzieć. Idę się przejść - oznajmiła.

- Chcesz, żebym poszedł z tobą?

- Nie. Muszę pomyśleć.

Ben spojrział na zegarek. Zrobiło się ciemno i zimno. Minęła prawie godzina od wyjścia Maggie. Zdawało mu się, że wie, co dzieje się w jej umyśle. Postanowił, że musi przemówić jej do rozsądku. Wyobrażanie sobie, co może się stać w przyszłości, to strata czasu i energii.

Musi ją znaleźć. Niestety nie miał pojęcia, dokąd poszła. Wziął kluczyki od jej samochodu. Zamierzał porozglądać się po ulicach.

Natknął się na nią niedaleko domu. Szła ze spuszczoną głową, ze wzrokiem wbitym w chodnik. Podjechał do krawężnika. Dopiero po chwili rozpoznała własny samochód.

Wysiadł i podszedł do niej.

- Wsiądź, proszę. - Okrążył samochód i otworzył drzwi od strony pasażera. - Chcesz wracać? - spytał.

Potrząsnęła głową.

Dobrze się składa, pomyślał. Doskonale wiedział, dokąd chce ją zabrać.

Pojechał do swojego hotelu. Wręczył kluczyki do samochodu portierowi i wziął Maggie za rękę.

- Dokąd mnie prowadzisz?

- Zobaczysz.

Przeszli przez hol do windy i wjechali na taras na najwyższym piętrze. W ciemności rozciągał się widok na pięknie oświetlony Harbour Bridge. Ben usłyszał, jak Maggie z zachwytu aż zachłystuje się powietrzem.

Podeszli do balustrady.

Ben objął Maggie i obrócił ją twarzą do siebie.

- Martwisz się, jak sobie dasz radę z niepełnosprawnym dzieckiem? - zapytał.

- Nie. Boję się zobaczyć wyniki.

- Jak to?

- Boję się, że potwierdzi się to, że dziecko ma wadę. Wiem, wiem, ty uczepiłeś się myśli, że wszystko jeszcze może skończyć się dobrze, ale jeśli tak nie będzie? Ja wiem, że dam sobie radę. A ty? Jesteś gotowy wychowywać dziecko specjalnej troski?

- Oczywiście, że jestem. - Spojrzał w dal na światła samochodów przejeżdżających przez most. - Dlaczego w to wątpisz?

- Poświęciłeś życie chirurgii plastycznej. Przywracasz ludziom ładny wygląd. A jeśli twoje dziecko nie będzie ładne i jego wyglądu nie da się poprawić?

Jemu się wydawało, że Maggie martwi się o dziecko, a okazuje się, że ona koncentruje się na nim! Czy naprawdę sądzi, że mógłbym odrzucić własne dziecko tylko dlatego, że czegoś mu brakuje?

- Nie pragnę fizycznej doskonałości - odparł. - Moim zadaniem jest poprawianie jakości życia pacjentów, czasami ich niskiej samooceny, ale nigdy nie dążę do uczynienia ich idealnie pięknymi. Nawet nie wiem, co to znaczy. Staram się sklejać to, co się porozpadało, czasami w sferze fizycznej, czasami emocjonalnej. Teraz próbuję myśleć pozytywnie. To wcale nie znaczy, że zrejteruję, kiedy pojawią się kłopoty.

- Właśnie o to mi chodzi. Jesteś przygotowany na taką ewentualność?

Jak można być przygotowanym na każdą ewentualność?

Ben wzruszył ramionami.

- Godzę się z tym, że rzeczywistość może nie spełnić moich oczekiwań, ale nie zwykłem martwić się na zapas. Reaguję na fakty, obojętne jakie one są. Będę przy tobie i wspólnie znajdziemy sposób, jak sobie radzić.

- Nawet jeśli sytuacja nas przerośnie?

- Nawet wtedy. - Podniósł jej głowę wyżej. Chciał ją widzieć, musiał mieć pewność, że go słucha. - Nie masz pojęcia, jakim niezwykłym przeżyciem był dla mnie dzisiejszy dzień. Zobaczenie naszego dziecka, jak ssie kciuk, oglądanie i słuchanie, jak bije jego serce, stało się przełomowym momentem mojego życia. Dla mnie nasze dziecko jest wspaniałe. Zamierzam trwać przy nim i przy tobie. Obojętnie, jakie trudności napotkamy, nie zamierzam zawieść niczyjego zaufania.

Zerwał się wiatr. Ben odgarnął pasmo włosów z czoła Maggie i dokończył:

- Przyjechałem i zostanę, na dobre i na złe. Przyklęknął na jedno kolano.

- Co robisz? Wstawaj! Odłóżmy to na później! Przerazona Maggie zaczęła go ciągnąć do góry.

- Dlaczego?

- Nie mogę.

Oczy zaszyły jej łzami.

Ben chwycił ją za obie ręce i przytrzymał w miejscu.

- Spójrz na mnie. Na klęczkach błagam, żebyś dała mi szansę. Pozwól mi udowodnić, że dotrzymuję słowa.

- Naprawdę odłóżmy to na później - powtórzyła Maggie. - Proszę.

- To niczego nie zmieni - upierał się. - Razem wychowamy nasze dziecko. Zostanę. Mogę porozmawiać później o szczegółach, ale teraz ustalmy te dwie podstawowe rzeczy, zgoda? - Maggie w milczeniu kiwnęła głową i dopiero wtedy Ben wstał z klęczek. - Jutro rano lecę do Melbourne - oznajmił.

- Porozmawiamy, jak wrócę. A może wolałabyś pojechać ze mną?

- Nie. Wolę zostać. Chcę zobaczyć się z doktorem Bakewellem, zebrać więcej informacji.

- Po co ten pośpiech? Dlaczego nie poczekaasz na wyniki wszystkich badań?

- Muszę uporządkować pewne sprawy.

- To, że będę przy tobie, nie podlega już dyskusji. Ja zostaję, zapamiętaj.

Miał nadzieję, że doszło do niej, że zamierza dzielić z nią przyszłość, obojętne co przyniesie.

Na lotnisku panował duży ruch. Maggie kurczowo trzymała Bena za rękę.

Wyniki testów nie dawały jej spokoju. Podejrzewała, że Ben nie dzieli się z nią wszystkimi swoimi przemyśleniami.

Zadeklarował chęć uczestniczenia w życiu dziecka, lecz wiedziała, że nie porzucił myśli o pracy w Afryce i o podróżach. Ze zdrowym dzieckiem to byłoby możliwe, ale czy z chorym również? Czy może wymagać od niego, by zrezygnował z marzeń? Czy nie powinna pozwolić mu odejść?

Teraz jednak, trzymając go za rękę, nie potrafiła myśleć o tym wszystkim trzeźwo. Pamiętała jego słowa wypowiedziane wczoraj wieczorem: „To, że będę przy tobie, nie podlega już dyskusji”.

Miał rację, ona nie może zmusić go do pozostania ani do odejścia, ale może pozwolić mu odejść. Wciąż się zastanawiała, czy Ben na to nie czeka. I właśnie o tym chciała dzisiaj pomyśleć: czy powinna pozwolić mu odejść i w jaki sposób miałyby to uczynić.

Przeszli do hali odlotów.

- Wyjdiesz po mnie, jak będę wracał? - spytał Ben.

- Oczywiście - odpowiedziała bez wahania. Przytuliła się do niego, chciała zapamiętać tę chwilę

na zawsze, na wypadek, gdyby to jednak było pożegnanie. Kochała go i na tym polegała istota problemu. Gdyby tylko on też ją kochał! Ben odsunął się odrobine.

- Dasz sobie radę?

- Nie martw się, nic mi nie będzie.

- Niedługo się zobaczymy.

Maggie stała nieruchomo, patrząc, jak Ben podaje pracownicy lotniska kartę pokładową. Zanim zniknął za bramką, obejrzał się. Pomachała mu.

Zawróciła do wyjścia. Zdołała zrobić zaledwie kilka kroków, kiedy zadzwonił telefon komórkowy. Rozmowa była krótka, lecz otrzymana wiadomość sprawiła, że Maggie pędem pobiegła z powrotem do bramki.

Podeszła prosto do kobiety, która przed momentem przepuściła Bena do samolotu.

- Proszę zawołać doktora McMahona z powrotem - zażądała.

- Czy zdarzył się jakiś nagły wypadek?

- Muszę z nim porozmawiać.

- Przykro mi, ale to się nie kwalifikuje jako nagły wypadek.

- Ja naprawdę mam mu coś bardzo ważnego do powiedzenia. Siedzi z samego przodu, miejsce 2A. To potrwa tylko minutę! - Maggie nie dawała za wygraną.

- Nie mogę wywołać go z samolotu – tłumaczyła dziewczyna. - Zarejestrował swój bagaż, jest na liście pasażerów, którzy wsiedli na pokład. Wysiądzie dopiero w Melbourne.

Maggie zmobilizowała całą siłę woli, by nie spiorunować tej impertynki wzrokiem.

- W takim razie może pani mnie wpuścić do samolotu?

- Czy ma pani bilet?

- Pani wie doskonale, że nie mam. Maggie omal nie trafiła apopleksja.

- Przykro mi, ale nie mogę pani pomóc.

- Czy są wolne miejsca na ten lot? Kupię bilet. Za wszelką cenę musi się tam dostać!

- Tak, są jeszcze miejsca, ale startujemy, jak tylko wszyscy pasażerowie wejdą na pokład.

Druga asystentka przyszła Maggie z odsieczą.

- Proszę zgłosić się do stanowiska przy wyjściu czwartym. Jeśli szczęście pani dopisze, zdąży pani.

- Dzięki.

Maggie odwróciła się na pięcie i roztrącając ludzi, potykając się o bagaże, pognąła do następnego wyjścia. Kupiła horrendalnie drogi bilet, lecz widząc, że dostanie miejsce 2B, machnęła ręką. Teraz modliła się, by zdążyć z powrotem.

Udało się. Wepchnęła kartę pokładową zarozumiałej kobiecie do ręki i pobiegła do wejścia do samolotu.

- Przepraszam, czy to miejsce jest wolne? - spytała tonem niewiniątka.

- Maggie!

Wyraz bezgranicznego zdziwienia na twarzy Bena był bezcenny. Przechylił się przez oparcie i ją objął. Kiedy odebrała telefon, ciężar spadł jej z piersi, uścisk Bena rozwiął jej wszelkie obawy. Jej miejsce jest u jego boku dosłownie i w przenośni.

- Jadę z tobą - oświadczyła, zapinając pas.

- Do Melbourne?

Przytaknęła ruchem głowy i uśmiechnęła się promiennie.

- Co tu się dzieje? Możesz mi wyjaśnić?

- Przed chwilą miałam telefon od doktora Bakewella. Dostał wyniki.

- I?

- I wszystko jest tak, jak powinno. To był fałszywy alarm.

- Czyli?

- Jego zdaniem dziecko jest absolutnie zdrowe. Zrobią mi punkcję owodni, ale jest przekonany, że wszystko jest w porządku.

- To fantastycznie! - Ben znowu ją wyściskał. - Wsiadłaś do samolotu, żeby mi o tym powiedzieć? - Kiwnęła głową. - Ale wiesz, że z niepełnosprawnym dzieckiem też byśmy sobie poradzili, prawda? Kocham nasze dziecko, kocham ciebie.

- Kochasz mnie? - Kiedy on doszedł do takiego wniosku? I dlaczego tak długo zwlekał z tym wyznaniem? - Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Trochę trwało, zanim to sobie uświadomiłem.

- To dlatego wróciłeś?

Czyli ostatecznie wrócił dla niej. Zrozumiał, że ją kocha, ale nie wiedział, jak jej to powiedzieć. Ben potrząsnął głową.

- Wróciłem, bo uznałem, że przyzwoitość nakazuje tak postąpić. Czuję, że jestem to winien naszemu dziecku. Zasłużyło na to, żeby mieć oboje rodziców.

Ale wczoraj podczas badania, kiedy zobaczyłem je na ekranie, uświadomiłem sobie, że chcę być z wami. Ze względu na dziecko i ze względu na ciebie. Kocham was oboje. To właśnie usiłowałem ci wczoraj powiedzieć. Ukląknęłam, żeby ci się oświadczyć.

- Naprawdę?

- Tak, ale nie dałaś mi dokończyć.

- Nigdy nie mówiłaś, że mnie kochasz. Gdybyś mi się oświadczył, a ja zgodziłabym się wyjść za ciebie, zawsze by mi się wydawało, że czujesz się złapany w pułapkę, bo zmusiłam cię do ślubu.

Ben wziął ją za rękę.

- Kocham kobietę, która zostanie matką mojego dziecka. Wydaje mi się, że od dawna byłem w tobie zakochany, ale bałem się do tego przyznać.

- Spróbujesz jeszcze raz mi się oświadczyć? Teraz dam ci skończyć - obiecała.

- Mówisz poważnie? Kiwnęła głową.

- Tak. Chyba już teraz wiesz, że nie należę do kobiet, które lubią chodzić na randki, tylko do tych, które się zakochują. I ja zakochałam się w tobie. Więc jeśli chcesz ponowić swoje oświadczenia, nie będę ci przerywała.

Ben wybuchnął śmiechem.

- Zgoda. - Zaczął palcem rysować kółka na jej dłoni. - Odmieniłaś mój świat. Odkąd cię pokochałem, uświadomiłem sobie, że na pewne rzeczy nie mam wpływu. Z czasem się z tym pogodzę. Pokazałaś siłę, odwagę, altruizm. Kocham cię bardziej, niż mi się wydawało to możliwe. Chcę spędzić resztę życia z tobą, Maggie. Zostaniesz moją żoną?

- Jesteś pewny? A co z marzeniami? Z Afryką? Z twoją pracą?

- Obiecałaś nie przerywać.

- Przecież skończyłaś. Wyjaśniam tylko szczegóły. Ben znowu wybuchnął śmiechem. Był to najpiękniejszy dźwięk, jaki słyszała.

- Kurczowo trzymałem się dawnych marzeń, zamiast pomyśleć o nowych, z tobą. Teraz mam inne marzenia. Jedno to małżeństwo z ukochaną kobietą i stworzenie rodziny. Drugie to staranie się, żeby być dobrym ojcem. W tym marzeniu zabieram moją rodzinę do Afryki, pokazuję jej świat. Moje marzenie poszerzyło się, przerosło moje i twoje najśmielsze oczekiwania. Więc jak, wyjdiesz za mnie?

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął małe niebieskie pudełeczko. Otworzył je i podał Maggie. Pierścionek. Olśniewający brylant oprawiony w platynę.

- Kupiłeś pierścionek? - zdziwiła się.

- Owszem.

- U Tiffany'ego?

Serce jej biło przyspieszonym rytmem.

- Owszem.

- Kiedy?

- Wczoraj po południu, kiedy spałaś.

- I cały czas miałeś go ze sobą?

- Tak! Na miłość boską, Maggie, odpowiesz na moje pytanie czy nie?

- Tak - rzekła i pocałowała go. - Wyjdę za ciebie. Ben wyjął pierścionek z pudełeczka i wsunął jej go na palec. Maggie zamknęła oczy, a on ją pocałował.

- Kocham cię. Kocham ciebie i nasze dziecko.

Wiedziała, że może mu wierzyć. Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Za nowy początek, nowe marzenia, nowe życie.

Ben położył dłoń na jej brzuchu i znowu ją pocałował. Tym pocałunkiem przypieczętowali daną sobie obietnicę.

Rozpoczął się nowy etap w życiu Maggie. Jej świat nabrał pełni, zbliżył się do wymarzonego ideału. Nie mogła prosić o nic więcej.

Kolejna książka z serii Harlequin Medical Duo ukáže się 12 sierpnia

TLR